DYŻUR REDAKCYJNY W GODZ. 9-17
TEL. 32 32 52 555
MAŁGORZATA GOŚLIŃSKA
malgorzata.goslinska@katowice.agora.pl

DZIŚ MAGAZYN ROZTOMAJTY

gazeta
katowice.wyborcza.pl
KATOWICE

Metropolia Silesia
pełnia życia

Bądź zawsze na bieżąco
SPRAWDŹ
katowice.wyborcza.pl
gazeta
32644875

W PIĄTEK 21 LISTOPADA 2014 IMIENINY OBCHODZĄ: Janusz, Konrad
REDAKTOR PROWADZĄCY DARIUSZ KORTKO

GRZEGORZ CELEJEWSKI

INGA I ANNA WYROŚLAK:
ŻYCIE TRZEBA TROCHĘ „PODKRĘCIĆ"
S. 10-11

PROF. KOKOT: CUD TO NIE MOJA ZASŁUGA S. 6-7 | KUTZ: MAMY MARNE I TANIE PAŃSTWO S. 11

GAZETA CO JEST GRANE

WIJ W SOSNOWCU

Wij to upiór, który wygląda jak utytłany w ziemi niziołek, zasiedlający wyobraźnię mieszkańców ukraińskich wiosek. Będzie go można oglądać na deskach Teatru Zagłębia. Spektakl na motywach opowiadania Gogola reżyseruje Łukasz Kos. Premiera już dzisiaj.

ZWIĄZKOWCY PROSZĄ PREMIER KOPACZ

PODZIELCIE KOPALNIĘ

Związkowcy oskarżają były zarząd Kompanii Węglowej o „zajechanie" kopalni Sośnica-Makoszowy i proszą premier Ewę Kopacz o rozdzielenie jej na dwa odrębne zakłady. – Tylko taki ruch może ją uratować – mówi Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki - czytaj s. 4

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

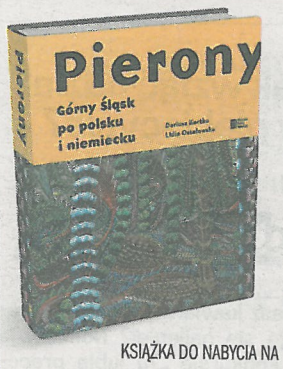

REPORTERSKA ANTOLOGIA GÓRNEGO ŚLĄSKA

Księga, ciężka na wagę, jest zdumiewająco lekka w czytaniu, bo mądra, ciekawa, dobrze ułożona przez dwoje autorów wyboru, którzy sami są wybitnymi reporterami. Dobrze, że powstała, takie dzieło należało się od dawna Śląskowi, reszcie Polski i Europie Środkowej.

Małgorzata Szejnert

KSIĄŻKA DO NABYCIA NA kulturalnysklep.pl LUB W FORMIE E-BOOK NA publio.pl

WYDAWCA AGORA | PATRON MEDIALNY Trójka | PROJEKT OBJĘTY MECENATEM MIASTA KATOWICE KATOWICE

32989031

REKLAMA 32972753

SkinLaserStudio
Klinika Medycyny Estetycznej
KATOWICE, ul. Mickiewicza 14
tel. 32 259 93 49;
32 253 53 00
www.skin-laser.pl

Dermatologia i Medycyna Estetyczna

NOWOŚCI

S.A.F.E.R. najnowsza, światowa technologia bezpiecznego i nieinwazyjnego przeszczepiania włosów

COOLTECH ultranowoczesny aparat modelujący sylwetkę zimnem, najszybsza redukcja tkanki tłuszczowej w dwóch obszarach ciała równocześnie

ULTHERA pierwszy aparat do nieinwazyjnego liftingu skóry twarzy, szyi, dekoltu

NICI PDO odmładzanie i lifting

LAMPY LED innowacja w leczeniu chorób skóry: trądzik, zmiany zapalne, rany, urazy

LASER GENTLEMAX najskuteczniejszy w światowych rankingach, bezboleśnie usuwa owłosienie, zmiany naczyniowe, przebarwienia

ZABIEGI LASEROWE usuwanie: wiotkości skóry, blizn, rozstępów, trądziku, trądziku różowatego, tatuaży, brodawek, leczenie wypadania włosów

KONSULTACJE z zakresu dermatologii ogólnej.

DERMATOLOGIA ESTETYCZNA Usuwanie zmarszczek, modelowanie ust, Botox, mezoterapia, peelingi, leczenie łysienia i nadpotliwości.

THERMAGE Ujędrnianie i napinanie skóry twarzy, powiek i szyi, dekoltu, brzucha, ramion, ud przy użyciu fal radiowych.

LIPOLIZA MEDYCZNA Usuwanie tkanki tłuszczowej z podbródka.

KA REKLAMA 32973369

KATOWICE, BIELSKO-BIAŁA Z DRUGIEJ STRONY

Debata prezydencka

Z udziałem kandydatów na prezydenta Katowic

Marcina Krupy (KWW Forum Samorządowe i Piotr Uszok) i Andrzeja Sośnierza (KW Prawo i Sprawiedliwość)

24 listopada, godz. 18.30, Katowice, pl. Sejmu Śląskiego 2, Teatr Korez. Wstęp wolny.

Wybory samorządowe 2014

gazeta wyborcza.pl

32964/80

WĄTPLIWY SUKCES SZPITALA

Dyrektor szpitala w Dąbrowie Górniczej puszy się, bo jego lecznica zajęła 24. miejsce w ogólnopolskim rankingu szpitali. Mamy teraz uwierzyć, że dyrektor, który wydaje 200 milionów bez pokrycia, to as zarządzania. A chorzy mają ekstrakomfort, zwłaszcza ci ze spalonej niedawno interny?

JUDYTA WATOŁA

GAZETA WYBORCZA

DAWID CHALIMONIUK

Autorzy rankingu raczej nie pofatygowali się do szpitala, który zajął wysokie miejsce w rankingu

Wielki sukces szpitala! - trąbi wydawana przez Urząd Miasta w Dąbrowie Górniczej gazetka. Oto Szpital Specjalistyczny jest jedną z najlepiej ocenianych w kraju placówek zdrowotnych. 24. miejsce w ogólnopolskim rankingu to w końcu nie byle co. W rankingu obejmującym tylko placówki z terenu województwa śląskiego szpital zajął miejsce trzecie. Mamy teraz uwierzyć, że w Dąbrowie leczą lepiej niż w renomowanych klinikach w Zabrzu i Katowicach? Ależ tak!

„Uzyskanie tak dobrego wyniku jest zasłużoną nagrodą za podjęte przez nasz szpital działania mające na celu oferowanie pacjentom wysokiej jakości usług medycznych. Jest również dowodem na to, że nasi pacjenci mogą się u nas leczyć bez obaw, a udzielane przez szpital świadczenia spełniają określone normy i gwarantują wysokie bezpieczeństwo" - przekonuje na łamach gazetki dyrektor Zbigniew Grzywnowicz.

Ranking opublikowała już po raz 11. „Rzeczpospolita". Ankietę tym razem wypełniło ponad 200 szpitali, a w całym kraju działa ich już 1,5 tys. Wysokie miejsce dąbrowskiego szpitala świadczy po pierwsze o tym, że liczące się i największe w kraju lecznice w ogóle nie wypełniają już rozsyłanych im ankiet. Po drugie, wpisane przez dyrektorów odpowiedzi nie są w żaden sposób weryfikowane.

Szpital w Dąbrowie dostał 841 punktów na 1000 możliwych. Najwięcej - prawie 300 punktów - otrzymał za zarządzanie. Śmiechu warte, jeśli zważyć, że dyrektor Grzywnowicz bez niczyjej zgody i bez planu inwestycyjnego podpisał kontrakt na budowę Zagłębiowskiego Centrum Onkologii za ponad 200 milionów. Przetargi były ustawiane. ZCO jest już gotowe - także jego część łóżkowa, na którą szpital przetargu jeszcze w ogóle nie rozpisał. Sprawę bada prokuratura okręgowa, a wkrótce zajmie się nią także NIK.

A teraz bezpieczeństwo i poziom leczenia. W szpitalu z pewnością pracują oddani chorym lekarze, ale za to w coraz gorszych warunkach. Pisaliśmy już wiele razy, jak dyrektor każe oszczędzać na witaminie K dla noworodków. Kosztuje aż 4 złote, więc jest za droga. W Dąbrowie noworodki dostają więc witaminę K dla dorosłych, bo można ją kupić za złotówkę.

W szpitalu przez cztery miesiące nie usuwano zaćmy, bo dyrektor nie chciał dać okulistom pieniędzy na głowicę do fakoemulsyfikatora. Uznał, że wystarczy im jedna, choć urąga to wszelkim standardom (po każdym zabiegu głowica musi być sterylizowana). Albo palenie papierosów na internie: było na porządku dziennym. W ubikacjach śmierdziało jednak nie tylko dymem, wciąż zatykały się tam rury. Miesiąc temu na oddziale wybuchł pożar. Ponoć ogień zaprószył jeden z pacjentów korzystających z maski tlenowej. Trzeba było ewakuować wszystkich chorych.

Pokazuje to, że autorzy rankingu nie pofatygowali się do szpitali. Nie sprawdzili nawet w internecie, co się o nich pisze. I w ten sposób wyszło, że w Dąbrowie jest super.

To tylko dowód, że rankingi mają mało wspólnego z rzeczywistością i słusznie dyrektorzy większości szpitali nie biorą w nich udziału. Niewiele wspólnego z jakością mają też certyfikaty ISO. Najlepiej świadczy o tym przykład szpitala na Ceglanej w Katowicach, który dostał ISO za obieg dokumentacji medycznej na... nieistniejącym oddziale chirurgii onkologicznej. Komisji też w końcu zależy na tym, żeby dostać pieniądze za wydanie certyfikatu. Nawet w małych placówkach ISO kosztuje 15-20 tysięcy. A im większy szpital, tym więcej komisja kasuje.

Z ISO szpitale nie mogą jednak tak łatwo zrezygnować, bo NFZ przyznaje za certyfikaty dodatkowe punkty w konkursach na leczenie. Interes się więc kręci, a minister zdrowia nazywa to... premiowaniem jakości.

TELEFONICZNA OPINIA PUBLICZNA

32 32 52 555

• Byłem zdziwiony, kiedy okazało się, że punkty kasowe w Urzędzie Skarbowym przy ul. Żwirki i Wigury w Katowicach obsługuje zewnętrzna firma. W kancelarii zapytałem, jaką mam pewność, że moje pieniądze rzeczywiście zostaną wpłacone, bo często słyszy się o takich plajtujących firmach. Niezwykle rozbawiony urzędnik odpowiedział, że nigdy nie ma stuprocentowej pewności.

• Ruchome schody, które prowadzą z dworca PKP w Katowicach do dworca autobusowego, od dwóch tygodni nie działają. Czy ktoś może wyjaśnić, co się stało? I kiedy zostaną naprawione? **ODPOWIADA BARTŁOMIEJ SARNA Z BIURA PRASOWEGO PKP:** - Napęd schodów uległ awarii. Ponieważ schody są na gwarancji, usterka została zgłoszona wykonawcy i zostanie usunięta. Ale doprawdy trudno mi powiedzieć kiedy.

Agnieszce i Markowi Rogalewiczom
urodził się
synek Jasiu

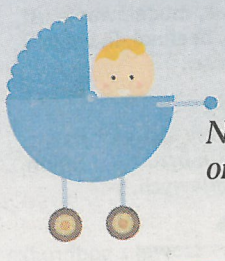

Niech rośnie zdrowy, mądry i przystojny oraz będzie źródłem nieustającej radości

Życzą koleżanki i koledzy z AGORY

32999629

OGŁOSZENIE

CZYTELNICY DO „GAZETY"

NASZ ADRES
LISTY@KATOWICE.AGORA.PL
LUB UL. KOPERNIKA 26
40-064 KATOWICE

Pracuję w Małym Kredensie

Jestem tłumaczem, który nie potrafi pracować nigdzie indziej, niż w kawiarniach. Praktycznie z pierwszym zleceniem, które otrzymałem, stwierdziłem, że mieszkanie służy do mieszkania, a z pracą trzeba uciekać z domu jak najdalej.

Trzeba rozdzielić pracę od prywatności, bo inaczej praca się wymknie z „gabinetu" i wemknie do kuchni, do pokoju, a nawet do łazienki! Znalezienie dla tłumacza miejsca pracy z dostępem do internetu, prądem i dobrą kawą w roku 2007 graniczyło z cudem. Zawsze czegoś brakowało. Przetoczyłem się przez mnóstwo lokali. W końcu osiadłem w tyskim Cafe Chopin. Potem przyszedł czas na katowicki Archibar i wysiadywane w nim trudne godziny przy szybie na stołkach barowych bez oparć. Za to kawa była wyborna. Jednak Archibar miał już u mnie wcześniej swoje konotacje - to było miejsce na zamawianie wieczornych cuba libre, a nie porannych espresso. Na moje szczęście dość szybko zwęszyłem kawiarnio-pub Cherry, kilka metrów dalej. Dawali tam najlepszą czarną kawę w mieście. A i obsługa była liberalna i trawiła, ba - nawet traktowała, jak klienta prima sort. Potem przeniosłem się daleko - do Małego Kredensu w Katowicach. Idąc tam pierwszy raz poczyniłem kilka założeń: nie marudzić na kawę, nie bratać się zbytnio z obsługą, nie zapominać zapasowego „łącznika" z internetem i drugiego akumulatora do laptopa. Obsługa mnie toleruje i wybacza nawet okazjonalne „ucieczki" bez płacenia za kawę regulowane następnego dnia. Mają tam obłędne serniki z malinami, według godzin porannego otwierania lokalu można zegarki nastawiać, a palarnia albo jest pusta i szumi tylko wentylatorem, albo kilkunastoma głosami, które brzmią w kakofonii jak trochę głośniejszy wentylator, więc pracować zawsze się da.

Pytacie, gdzie lubię pracować? Mogę odpowiedzieć tylko, gdzie uwielbiam i jest to Mały Kredens przy ulicy Stanisława w Katowicach. A skoro spotykam tam te same twarze, więc to chyba doskonałe miejsce nie tylko dla mnie.

Michał Tosza

Jak wziąć udział w plebiscycie?

TU LUBIĘ PRACOWAĆ

Znasz kawiarnię, w której pracuje się najlepiej? Nominuj ją w konkursie „Tu lubię pracować": podaj jej adres, uzasadnienie wyboru i koniecznie swoje dane. Na listy czekamy pod adresem tulubiepracowac@katowice.agora.pl do 29 listopada. Spośród waszych nominacji wybierzemy piątkę lokali finalistów, a autora najciekawszego uzasadnienia nagrodzimy smartfonem Samsung Galaxy Note 4.

W dniach 2-10 grudnia na katowice.gazeta.pl będzie można oddać głos na knajpkę z finałowej piątki. Ta, która otrzyma najwięcej głosów czytelników, otrzyma tytuł „Tu lubię pracować 2014". Regulamin konkursu na katowice.gazeta.pl. OPRAC. BED

KA 1

KATOWICE, BIELSKO-BIAŁA WYDARZENIA

Górnicy: Podzielcie kopalnię

Związkowcy oskarżają były zarząd Kompanii Węglowej o „zajechanie" kopalni Sośnica-Makoszowy i proszą premier Ewę Kopacz o rozdzielenie jej na dwa odrębne zakłady. - Tylko taki ruch może je uratować - mówi Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki.

MARCIN PIETRASZEWSKI

Kopalnie Sośnica i Makoszowy to jedne z najstarszych zakładów wydobywczych Kompanii Węglowej. Obydwa powstały na początku XX wieku. W 2005 r. zostały połączone i początkowo, w czasach węglowej prosperity, zakład miał świetne wyniki. Ostatnio jest jednak kulą u nogi znajdującej się na skraju bankructwa Kompanii Węglowej. Tylko w pierwszych czterech miesiącach tego roku trzeba było dopłacić do jej utrzymania aż 83 mln zł. Dla porównania kopalnia Marcel w Radlinie w tym samym czasie miała 55 mln zł zysku.

Nowy zarząd KW przygotował program restrukturyzacji, w myśl którego zabrzańska część kopalni (Makoszowy) de facto miałaby zostać zamknięta. Związki zawodowe nie chcą się na to zgodzić. Kilka dni temu działacze Związku Zawodowego Górników w Polsce wysłali list do premier Ewy Kopacz, w którym zarzucili byłemu zarządowi Kompanii Węglowej „zajechanie" kopalni. Podkreślili, że plan restrukturyzacji zakładu powierzono kierownictwu kopalni, które nie zostało rozliczone z wcześniejszych nieudolnych decyzji. „Wygląda to tak, jakby kierowca, który nagminnie powoduje wypadki, miałby tworzyć przepisy o bezpieczeństwie w ruchu drogowym" - napisali związkowcy.

Podkreślili, że po zamknięciu Makoszów wydobycie Sośnicy będzie się koncentrowało na dwóch ścianach w złożu pod gminą Gierałtowice, która jest przeciwna eksploatacji. Powoduje ona bowiem poważne szkody górnicze. Według działaczy ZZGwP w tym złożu obowiązuje czwarta, najwyższa kategoria zagrożenia metanowego. „Koncentracja ludzi przy takim zagrożeniu w rejonie eksploatacji może spowodować niewyobrażalną tragedię (...), co nosi znamiona narażania ludzi na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia" - napisali związkowcy.

Ich zdaniem przeciwko likwidacji Makoszów przemawia też to, że koszty utrzymania zakładu przeróbczego w Sośnicy są o 20 mln zł wyższe. Podobnie jest z kosztami infrastruktury wydobywczej. W Makoszowach są niższe o 70 procent.

Makoszowy mają udokumentowane zasoby węgla, które pozwalają na eksploatację przez 96 lat. Dlatego związkowcy poprosili premier Kopacz, aby Kompania Węglowa rozłączyła oba ruchy i utworzyła z nich dwie odrębne kopalnie. Ich zdaniem dzięki temu Makoszowy, jako samodzielny zakład, już w 2017 r. osiągną dodatni wynik finansowy.

Tylko w pierwszych czterech miesiącach tego roku do utrzymania kopalni Sośnica-Makoszowy trzeba było dopłacić aż 83 mln zł

Pomysł związkowców popiera Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki odpowiedzialny za górnictwo. - Połączenie obu kopalń było błędem, za który teraz trzeba słono płacić - podkreśla. Markowski doskonale zna Sośnicę, bo przed wielu laty ją rozbudowywał. - Rozdzielenie obu ruchów pozwoli kopalniom przetrwać kryzys i utrzymać wydobycie. W innym przypadku najpierw trzeba będzie zlikwidować Makoszowy, a potem Sośnicę - ostrzega były wiceminister gospodarki.

Na razie nie wiadomo, jaką decyzję podejmie premier Kopacz. Kompania Węglowa nie komentuje propozycji związkowców. - Spółka przygotowała plany naprawcze obejmujące gruntowne zmiany wszystkich oddziałów. Według tych założeń do końca 2015 roku eksploatacja węgla w kopalni Sośnica-Makoszowy będzie się odbywała na obydwu ruchach - powiedział nam Tomasz Zięba, dyrektor biura komunikacji korporacyjnej Kompanii Węglowej. Ale w środę prezes Kompanii publicznie przyznał, że istnieje groźba zamknięcia jednego z ruchów kopalni albo wręcz całkowita likwidacja zakładu.

ANALIZA

POGŁOSKI O PORAŻCE RAŚ OKAZAŁY SIĘ PRZEDWCZESNE

PRZEMYSŁAW JEDLECKI
GAZETA WYBORCZA

Wielu polityków miało nadzieję, że te wybory okażą się pechowe dla autonomistów i RAŚ zniknie z regionalnej sceny politycznej. Już teraz widać, że będzie inaczej. Nie zdziwię się też, jeśli RAŚ ogłosi sukces bez względu na to, jak ostatecznie ułoży się podział mandatów w wyborach do sejmiku.

Już w czwartek było wiadomo, że w Tychach RAŚ pokonał SLD, tak samo stało się w Chorzowie, gdzie na listę RAŚ głosowało nieco ponad 25 proc. wyborców. Z kolei w powiecie bieruńsko-lędzińskim autonomiści zajęli drugie miejsce, tuż za PiS. Pokonali więc nie tylko SLD, ale również PO.

W Katowicach RAŚ będzie miał po raz pierwszy w historii dwóch radnych - Marka Nowarę i Aleksandra Uszoka. Obydwaj dali się już poznać jako osoby, które mają ciekawe pomysły na miasto. Mimo dobrego wyniku RAŚ nie będzie miał swoich radnych w Rudzie Śląskiej czy Świętochłowicach. Warto jednak zauważyć, że blisko związany z RAŚ Dariusz Skrobol w pierwszej turze został po raz kolejny wybrany na burmistrza Pszczyny, gdzie długo rządzili działacze PO. Z autonomistami związki ma też nowy wójt Świerklan 32-letni Tomasz Pieczka (do tego dochodzi dwóch radnych). Po jednym przedstawicielu RAŚ zobaczymy też w radach powiatu rybnickiego i wodzisławskiego oraz dwóch w powiecie tarnogórskim.

To wszystko pokazuje, że RAŚ, który jest solą w oku polityków i w kampanii wyborczej nie ustrzegł się błędów (choćby słynny wpis internetowy na temat przyczyn wybuchu kamienicy w Katowicach czy publikacja na FB zdjęcia z hajlującymi dziećmi), mimo wszystko ma powody do satysfakcji. I nie wierzę, że np. o sukcesie w Katowicach zdecydowało nazwisko kandydata ugrupowania w wyborach prezydenckich Aleksandra Uszoka. Owszem, to politycznie rozpoznawalne nazwisko, ale na południu Katowic, skąd pochodzi ta rodzina, wszyscy doskonale wiedzą, kto jest Piotrem, a kto Aleksandrem.

W przypadku RAŚ zadziałało za to co innego - metoda jedzenia małą łyżeczką. Działacze tego ugrupowania to w większości społecznicy, którzy w Katowicach upominali się o stworzenie rad dzielnic, a potem startowali w wyborach do nich. W efekcie autonomiści zaczęli być obecni w lokalnej polityce na najniższym możliwym poziomie, ale za to na tym najważniejszym, bo najbliższym ludziom. Od tego zaczęli budowę swojej popularności wśród mieszkańców, tu próbują wprowadzać w życie różne pomysły, tutaj testują swoich ludzi.

RAŚ działa niespiesznie, ale skutecznie. Z wyborów na wybory pojawia się tam, gdzie jeszcze go nie było. Cztery lata temu w sejmiku, teraz w Katowicach. Przeciwnicy ugrupowania mogą być pewni, że to nie koniec. W końcu wielkie partie robią wiele, by zniechęcić do siebie mieszkańców Śląska i to nie tylko tych, którzy marzą o autonomii.

Chińczycy w Barbarze

Władze Chorzowa spotkały się z inwestorami z Chin. Rozmawiano o planach ponownego otwarcia kopalni Barbara, zamkniętej w 1999 r. - Nasza współpraca byłaby ogromną szansą na stworzenie w mieście nowych miejsc pracy - mówi Andrzej Kotala, prezydent Chorzowa.

W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele Grupy Fasing, jednego z największych na świecie producentów sprzętu górniczego. - Od 10 lat działamy na chińskim rynku. Obecna sytuacja w polskim górnictwie nie jest tak dobra jak przed laty, ale na świecie wciąż jest popyt na polski węgiel. Stąd pomysł na wznowienie wydobycia w Chorzowie - mówią przedstawiciele spółki. Kopalnia miałaby wznowić wydobycie w ciągu dwóch lat. BED

Pijackie zabawy na Bulwarach Rawy

Bulwary Rawy miały być miejscem odpoczynku dla katowiczan. Ale nie da się wypocząć przy ludziach organizujących balangi z alkoholem i w śmieciach.

MICHALINA BEDNAREK

Fragment Rawy, m.in. przy uniwersyteckich budynkach, został zrewitalizowany. Uregulowano i wybetonowano koryto rzeki, zbudowano ścieżkę i postawiono ławki. Ale ludzie nie chcą tam przychodzić. - Zwykle wychodzę na bulwary rano, na spacer z psem i natykam się na porozbijane butelki, śmieci, puszki po piwach, niedopałki. W nocy dobiegają stamtąd krzyki, przekleństwa, odgłosy alkoholowej balangi - mówi pan Leszek, który mieszka przy ul. Wodnej.

Piotr Piętak, rzecznik prasowy Straży Miejskiej w Katowicach, przyznaje, że z bulwarami jest problem. - Robi się coraz zimniej, więc mamy mniej interwencji, ale od września było ich kilkadziesiąt. Interweniujemy, ale osoby, które zakłócają porządek, z daleka widzą nasz wóz i się rozchodzą, żeby po chwili wrócić - mówi Piętak.

Podkreśla, że na terenie kampusu uniwersyteckiego jest monitoring. - Dzięki temu przynajmniej w części mamy podgląd na okolice Rawy. Prosimy jednak mieszkańców, żeby dawali nam znać, kiedy są świadkami takiego zachowania - dodaje.

Aleksander Krajewski z fundacji Napraw Sobie Miasto jest przekonany, że nawet jeśli nad rzeką udałoby się przywrócić spokój i porządek, ludzie i tak tam nie przyjdą. - Bulwary wcale nie zostały zrewitalizowane, jak twierdzą urzędnicy. Wymiana infrastruktury to nie jest rewitalizacja, a mam wrażenie, że w Katowicach wciąż myli się te dwa pojęcia. Zamknięcie rzeki w betonie to jedynie środek zapobiegający przed powodzią. Kanał, kilka ławek i ścieżka też nie przyciągną ludzi. Tam po prostu nie ma po co przychodzić - mówi Krajewski.

CZYTELNIK

Bulwary Rawy po kolejnej pijackiej imprezie

KOMENTARZ

POMOC NIEMILE WIDZIANA

EWA FURTAK
GAZETA WYBORCZA

Jeśli dawno nie byliście w Miejskim Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt w Bielsku-Białej, zdziwicie się zmianami na lepsze. To zasługa głównie wolontariuszy, którzy poświęcają zwierzętom niemal każdą wolną chwilę i wydają na nie mnóstwo swoich ciężko zarobionych pieniędzy.

Pan Zbyszek, emeryt z zacięciem do majsterkowania, zrobił dziesiątki bud dla psów. Poświęcił na to wiele godzin pracy, ale nie żałuje. Cieszy się, że psy mają się gdzie schować przed wiatrem, mrozem i deszczem. Dzięki budom mają większe szanse przetrwać zimę. Joasia zorganizowała liczącą kilkadziesiąt osób grupę „wyprowadzaczy". Dzięki nim psy regularnie wychodzą na półgodzinne spacery. Wcześniej spędzały w kojcach niemal całe swoje życie. Są osoby, które kilka razy w tygodniu przyjeżdżają do kociarni, szorują podłogi, sprzątają kuwety, a najbardziej potrzebujące koty zabierają do domów tymczasowych, leczą na swój koszt. To dzięki nim na wybiegach kociarni stanęły kocie budki. Wolontariusze wydali też dwa kalendarze i zorganizowali duży koncert charytatywny, z którego dochód przeznaczony jest na zwierzęta. Gdyby nie oni, na pewno znacznie mniej zwierząt znajdowałoby nowe domy. Bo to oni drukują ogłoszenia.

Mam jednak wrażenie, że schronisko, zamiast cieszyć się z obecności solidnych i pracowitych pomocników, robi wszystko, by się tych ludzi pozbyć. Czy to dlatego, że patrzą pracownikom na ręce, przyprowadzają chore zwierzęta do ambulatorium, domagając się ich leczenia, zwracają uwagę, że kości z kurczaka są dla psów zabójcze, a na wieść o tym, że zwierzęta w niedzielę nie dostają jedzenia, zaoferowali, że sami będą je karmić, nie oczekując oczywiście w zamian żadnej gratyfikacji? Wolę nie myśleć, że kierownictwu schroniska może chodzić właśnie o to: żeby po prostu mieć święty spokój, żeby było tak jak kiedyś, czyli spokojnie, ale wcale nie dobrze dla zwierząt. Ale jak tu nie myśleć inaczej, skoro wolontariusze potrafią być rozliczani z tego, co napisali np. na Facebooku?

Najpierw ze schroniska zostały usunięte dwie niepełnoletnie wolontariuszki pod pretekstem, że zamiast pójść do szkoły, przyszły pomagać. Potem zmieniono zasady wolontariatu, próbując wprowadzić absurdalny warunek, że osoby uczące się muszą mieć średnią ocen powyżej 3,5. Zakazano też wolontariuszom sprawdzania warunków, w jakie trafi zwierzę ze schroniska. Ba, nawet nie wolno im rozmawiać z osobami chętnymi do zaadoptowania psa czy kota, nie wolno im udzielać informacji o zwierzętach. Kto nie podpisał się pod tymi zasadami, ma zakaz działania w schronisku. Wszelkie próby dyskusji ucinane są tekstem, że wolontariat w schronisku w ogóle może zostać zlikwidowany. Jeśli więc ktoś chce działać, musi zacisnąć zęby. Bywam w schronisku sporadycznie, ale formalnie mam podpisaną umowę wolontariacką. Pewno teraz też zostanę wyrzucona, bo zgodnie z jednym z zapisów - cokolwiek by to nie znaczyło - nikomu nie wolno wynosić tajemnic schroniska na zewnątrz.

Po co to wszystko? Nie mam pojęcia. Wiem, że na pewno nie służy to zwierzętom. Dlatego mam nadzieję, że w schronisku jednak pójdą po rozum do głowy i zmienią nastawianie wobec tych, którzy chcą pomagać braciom mniejszym. Prawdziwym problem nie są wolontariusze, ale np. to, że w niedzielę psy nie dostają jedzenia. Ale o tym przecież mówić głośno nie wolno.

Nagie zdjęcia dwunastolatka

Matka dwunastoletniego ucznia z Zabrza zawiadomiła policję, że ktoś wrzucił na Facebooka zdjęcia jej nagiego syna. Złożone przez kobietę zawiadomienie postawiło na nogi policyjnych specjalistów od zwalczania przestępczości internetowej. Matka dwunastolatka podejrzewała, że zdjęcia są fotomontażem rozpowszechnianym w sieci przez jego kolegów. Okazało się jednak, że chłopak założył się z kumplami, sam zrobił sobie nagie zdjęcia i wysłał koleżance, a ona opublikowała je na swoim profilu na Facebooku. Momentalnie zostały rozpowszechnione wśród wszystkich znajomych.

Policja jeszcze dzisiaj skieruje sprawę do sądu rodzinnego. Sędziowie ocenią, czy chłopak i jego koleżanka dopuścili się publikacji zdjęć o charakterze pornograficznym. Dwunastolatek złamał też regulamin Facebooka. Tak młode osoby nie mogą zakładać kont na portalu społecznościowym. PIET

W SKRÓCIE

ODNALEŹLI ZAGINIONEGO

24-latek z Rybnika po raz ostatni był widziany 10 listopada w rejonie Doliny Zimnika w miejscowości Ostre na Żywiecczyźnie. Zostawił tam rower, plecak i komplet dokumentów. Z informacji przekazanych przez rodzinę wynikało, że mężczyzna często wyruszał na wycieczki rowerowe. Po ostatniej wyprawie nie wrócił do domu i nie skontaktował się z rodziną. Zaginionego szukali policjanci, leśnicy, strażacy i ratownicy GOPR. Przełom nastąpił wczoraj, kiedy bielski policjant, w czasie wolnym od służby, zauważył zaginionego w rejonie zapory w Wapienicy. Tożsamość 24-latka potwierdziła rodzina. Odnaleziony mężczyzna został przekazany pod opiekę ojca. MAC

ROZBIŁ TWARZ, ALE NIE BUTELKĘ

Policja dostała w środę w nocy zgłoszenie, że spod zabrzańskiego Multikina ruszył huyndai i jedzie zygzakiem. Po przejechaniu kilkuset metrów auto się zatrzymało. Kiedy na miejscu pojawił się patrol, obok auta leżał 43-letni mężczyzna z rozbitą twarzą. W rękach ściskał otwartą butelkę wódki. - Jest cała - mamrotał. Odmówił dmuchania w alkomat. Lekarze pobrali mu krew do badań. PIET

GALERIA PRZY AUTOSTRADZIE

Od wczoraj można robić zakupy w marcredo Center Piekary Śląskie przy ul. Karola Miarki 13 w Piekarach Śląskich, w pobliżu autostrady A1. Działają tu m.in. supermarket spożywczy Intermarché, salon obuwniczy CCC oraz sklep odzieżowy Daily Look. W ciągu najbliższych dwóch tygodni zostaną otwarte kolejne sklepy. PJ

POLSKA IZBA TURYSTYKI
Planujesz podróże?
PIT
Wybierz biuro z certyfikatem PIT
tel. 32/253 85 75 lub 606 286 533, www.izbaturystyki.org
REKLAMA 32970616

SEAT
OTWÓRZ SIĘ NA EMOCJONUJĄCE DOZNANIA W NOWYM SALONIE SEAT-a
DNI OTWARTE 22–23.11. 2014

TECHNOLOGY TO ENJOY
AŻ 2 DNI WYJĄTKOWYCH ATRAKCJI, M.IN.:
Jazdy testowe / symulatory WRC / profesjonalne metamorfozy wizerunku / atrakcje dla dzieci
Zapraszamy wszystkich kierowców razem z rodzinami.
DO SAMOCHODÓW ZAMÓWIONYCH W TRAKCIE DNI OTWARTYCH ZESTAW OPON ZIMOWYCH GRATIS.
Zobacz program wydarzenia i sprawdź, jak do nas dojechać na www.seatgliwice.pl
KAŻDY UCZESTNIK DNI OTWARTYCH OTRZYMA NAGRODĘ!
NOWY Salon Seat
Lellek Gliwice, ul. Portowa 2, tel. 32/335 92 36
LELLEK Group
REKLAMA 32989471

MAGAZYN ROZTOMAJTY

Redaguje Piotr Purzyński

TEL. 32 32 52 555, E-MAIL: LISTY@KATOWICE.AGORA.PL

DOBRY DOKTOR KOKOT

– Leczenie chorych uczy pokory. I wtedy, kiedy zdarza się człowiekowi porażka, i wtedy, kiedy zdarza się cud – mówi profesor Franciszek Kokot. **Twórca polskiej nefrologii 24 listopada skończy 85 lat**

GRZEGORZ CELEJEWSKI

Profesor Franciszek Kokot ma osiem tytułów doktora honoris causa, m.in. Uniwersytetu Jagiellońskiego

JUDYTA WATOŁA

Gabinet profesora Kokota w szpitalu na Francuskiej w Katowicach. Przeprowadził się do niego 15 lat temu, kiedy przeszedł na akademicką emeryturę. Ze starego nie wziął ani jednego sprzętu, ani jednej książki, więc nowy był przestronny i jasny. Można było porozmawiać w fotelach przy niskim stoliku.

Dziś foteli już nie widać zza piętrzących się papierów, a stolik załamał się pod ich ciężarem. Regały są już po sufit wypełnione książkami i skoroszytami. Do tego zwały papierów na parapetach, pod ścianami i na podłodze.

- No, nie ma tu miejsca - uśmiecha się profesor. - Za to wszystko jest ułożone tematycznie i pamiętam, gdzie co leży. Kiedy piszę i potrzebuję coś sprawdzić, szukanie dobrze mi idzie. Dorzuca jednak samokrytycznie: - Oczywiście, gdyby człowiek miał to wszystko w głowie, byłoby lepiej.

Zawsze bardzo wymagający, zarówno od siebie, jak i od innych. Wielu nie wytrzymywało tempa, jakie narzucał. - Muszę odejść z tej kliniki. Pan mi codziennie uświadamia, że za mało wiem - powiedział mu kiedyś młody lekarz. Wzruszył ramionami: - Nic nie mogłem na to poradzić. Moim obowiązkiem jest nadążanie za nauką. Ale duża wiedza? Ja jej wcale nie mam dużo.

Mawia, że najbardziej gorzka prawda jest lepsza niż kłamstwo. Nie wszyscy umieją to przyjąć. Nie wszyscy umieją tyle pracować. Samemu lub wspólnie z innymi przetłumaczyć 120 książek medycznych z angielskiego, francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego. Profesor opublikował ponad 600 artykułów. Pod jego kierunkiem kilkudziesięciu lekarzy napisało doktoraty i habilitacje.

- Twardy, ale dobry - mówi profesor Andrzej Więcek, uczeń profesora Kokota i jego następca w klinice na Francuskiej. - Nigdy nikogo nie zwymyślał. Wystarczyła nam sama świadomość, że będzie niezadowolony. To było tak przykre, że każdy za wszelką cenę chciał tego uniknąć.

Lekarze u Kokota tak przejęci byli pracą, że kiedy do jednego z nich zadzwoniła żona z informacją, że właśnie zaczyna rodzić, odpowiedział jej półprzytomny: - A nie mogłabyś się trochę wstrzymać...?

Boso do kościoła

Pochodzi z Olesna na Opolszczyźnie. Przed wojną to był Rosenberg. W domu mówiło się po niemiecku. Po polsku rozmawiali tylko rodzice, kiedy chcieli, żeby dzieci nie rozumiały, co mówią.

Ojciec był murarzem. Matka zajmowała się uprawą ziemi i hodowaniem krowy i świń. Była bieda, bo jak tu wyżyć z hektara pola i 80 marek na miesiąc. Razem z trzema braćmi mały Franek musiał odchować co roku 25 królików, żeby było mięso na niedzielę. Latem do szkoły chodził boso, a do kościoła z butami w rękach. Wkładał je dopiero przy wejściu. Buty przechodziły od najstarszego brata do najmłodszego. Był trzeci w kolejce.

Dobrze się uczył, ale matka nie chciała słuchać, kiedy nauczyciel ze szkoły powszechnej namawiał ją, by posłała Franka do gimnazjum. - To był wielki wyczyn, że jednak to zrobiła - wspominał.

Szybko dostał stypendium: 10 marek na czesne i drugie tyle na książki. Nigdy ich nie widział. Mama zabrała, bo były potrzebne w domu.

Gdyby nie wojna, byłby wielkim lekarzem Niemcem. Ale wojna się zdarzyła i Franciszek Kokot został wielkim lekarzem Polakiem. - Jestem wdzięczny. To Polska dała mi wykształcenie - powtarza.

Jeden z braci został księgowym, inny spawaczem, trzeci prowadził lokomotywy. Tylko Franek zrobił maturę.

Chciał iść na politechnikę. Dyrektor gimnazjum w Lublińcu widział, że jest świetny z chemii, biologii i fizyki. Powiedział: „Ty, Franek, pójdziesz na medycynę". Posłuchał go.

Na pierwszym roku studiów w Zabrzu nie miał pieniędzy, żeby jechać do domu, nawet na Wielkanoc. Chodził głodny. Czasem dzielili się z nim koledzy tym, co dostawali z domu. - Nie byłem w żadnej czerwonej organizacji, za to co niedzielę na mszy. Skrzętnie to odnotowywali. Należało mi się stypendium socjalne, ale nic nie dostałem. Nawet obiady mnie ominęły.

Ratowało go tylko rozporządzenie rektora. Po godz. 15 na stołówce każdy miał prawo do darmowego posiłku, jeśli coś zostało. Jedna kucharka go lubiła i tak kombinowała, że akurat dla niego obiad zawsze był.

Na drugim roku miał już więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek zarabiał jego ojciec. Dostał stypendium naukowe i pół etatu w laboratorium. Nie uderzyło mu to do głowy ani wtedy, ani później, kiedy był już sławny w całym medycznym świecie. Nigdy nie chciał być bogaty. Mawia, że bieda to wielkie nieszczęście, ale jeszcze większe nieszczęście to bogactwo. Traci się czas, bo pieniądze trzeba wydawać.

Już nigdy nie będzie prorokował

Po latach powiedział: - Ślązacy, zwłaszcza po wojnie, byli traktowani z pogardą, ale tak robili mali ludzie. Moi profesorowie mnie promowali i nigdy nie mieli do mnie uprzedzeń. Ja też nie mam żadnych uprzedzeń.

Na razie jest rok 1953. Franciszek Kokot kończy studia i kontynuuje pracę w Zakładzie Farmakologii. Robi się już operacje serca, ale nikt nie ma jeszcze pomp do krążenia pozaustrojowego. Przed operacją trzeba chorego oziębić do 28 stopni, a potem szybko brać na stół. To hipotermia. Kokot bada na zwierzętach, jak wpływa na nerki. Cztery lata później broni doktoratu na ten temat.

W tym samym czasie szef zakładu przenosi się do Warszawy. Z nowym doktor Kokot nie może się dogadać. Decyduje, że jednak będzie pracować w szpitalu. Profesor Kornel Gibiński zaprasza go do swojej Kliniki Chorób Wewnętrznych w Bytomiu.

Na jednym z pierwszych obchodów dostaje szkołę. Gibiński poleca przygotowanie informacji o kilkunastu chorych. Kokot przykłada się do zadania, ale „opracowuje" tylko trzech. Profesor wpada w gniew. Jest gotów wyrzucić nowego asystenta. Nie robi tego jednak. Ma świetną intuicję. Za niedługo okaże się, że spośród jego asystentów jedynie Kokot nie potakuje mu za każdym razem i ma odwagę powiedzieć, że profesor nie ma racji. Gibiński to docenia i przed wszystkimi podziękuje.

Wiedza z dziedziny biochemii i doświadczenie nabyte w laboratorium bardzo mu się teraz przydają. Bada, jak działają środki moczopędne zawierające rtęć. Innych wtedy nie znano. Dzięki międzynarodowym znajomościom profesor Gibiński otrzymuje też pierwszy fotometr płomieniowy. Powierza aparat doktorowi Kokotowi. Na oznaczenie poziomu elektrolitów w organizmie potrzeba w klinice już nie dni, tylko godzin. To ogromny postęp, bo kiedy poziom potasu czy sodu się chwieje, życie człowieka jest zagrożone.

Młody doktor Kokot dostaje też pierwszą lekcję od chorego. Na dyżurze do kliniki przywożą pacjenta z ciężką dusznością wywołaną astmą. Strasznie się męczy, sinieje. W końcu z powodu niedotlenienia mózgu traci przytomność.

- Nie widziałem dla niego nadziei. Rodzina przyszła z pytaniem, co ma robić. Odpowiedziałem: „Przecież sami widzicie, trzeba się szykować na pogrzeb". Czekamy na tę śmierć dzień, dwa, trzy... W szóstym czy siódmym dniu chory odzyskał przytomność. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie: ktoś, kto był w stanie śmierci klinicznej, budzi się, żyje i rozmawia. Czasami rzeczowo, czasami od rzeczy, ale kontakt z nim jest.

- Rodzina miała do mnie straszne pretensje i zmusiła do pokrycia kosztów przygotowań do pogrzebu. Pani się teraz śmieje, ale to nie jest śmieszne. To była bolesna nauczka. Od tego czasu już nigdy nie prorokowałem momentu śmierci. Jeden przypadek wystarczy, żeby nauczyć się pokory - mówi profesor.

Świat się dziwi

W latach 60. profesor Gibiński przenosi swoją klinikę do Katowic, a potem dzieli na kolejne oddziały specjalizujące się w różnych dziedzinach. Powierza je uczniom. Kokot będzie się specjalizował w chorobach nerek. Zacznie drogę do swego odkrycia. W uznaniu za nie pół wieku później wydawane w Oksfordzie pismo „Nephrology Dialisis Transplantation" umieści jego zdjęcie na okładce albumu poświęconego pionierom w dziedzinie nefrologii.

> Dla jednego z pacjentów nie widziałem nadziei. **W szóstym czy siódmym dniu ktoś, kto był w stanie śmierci klinicznej, budzi się, żyje i rozmawia.**

> Rodzina miała do mnie pretensje i zmusiła do pokrycia kosztów przygotowań do pogrzebu. **Od tego czasu już nigdy nie prorokowałem momentu śmierci.** Jeden przypadek wystarczy, żeby nauczyć się pokory

Chodzi o system hormonów renina-angiotensyna-aldosteron. Renina działa jak nożyczki. Tnie białka na krótsze odcinki. Tak powstaje najpierw obojętna angiotensyna I, a potem szkodliwa dla organizmu angiotensyna II. Obkurcza naczynia krwionośne i pobudza wydzielanie aldosteronu, przez co podnosi ciśnienie tętnicze krwi.

- Profesor jako pierwszy opracował proste metody oznaczania aktywności reniny i poziomu aldosteronu w surowicy i wprowadził je szeroko do codziennej praktyki. Metody te nie kosztowały dużo. Dlatego można było wykonać te badania wszystkim pacjentom z nadciśnieniem i wyłapać tych, którzy mieli nadciśnienie wtórne, a potem ich skutecznie wyleczyć - wyjaśnia profesor Więcek.

Profesor Kokot opracował również proste metody oznaczania ponad 20 innych hormonów.

Do kliniki zjeżdżają się lekarze z Czechosłowacji, Niemiec, Węgier. Niektórzy z walizkami pełnymi próbek krwi, by je u Kokota przebadać. A medyczny świat dziwi się, że coś takiego możliwe jest za żelazną kurtyną. Zachód musi jeszcze poczekać na swoje metody oznaczania. Nigdy nie będą jednak takie tanie.

Dla studentów profesor Kokot staje się legendą. Na jego wykładach sala pęka w szwach. Kiedy mówi po polsku, dalej wyraźnie słychać, że to jego drugi język. Studentom to nie przeszkadza, bo ma dar: trudne rzeczy umie tłumaczyć w łatwy sposób.

Cud to nie twoja zasługa

Pod koniec lat 60. klinika w Katowicach dostaje z Moskwy pierwszą sztuczną nerkę. Jest prymitywna. Kaniulę wprowadzaną do żyły pacjenta lekarze muszą robić sami, modelując ją ze szklanej rurki nad palnikiem. Precyzyjnie, bo szkło może się skruszyć i skaleczyć chorego. Pojemnik na płyn do dializ robią mleczarze z Chorzowa. Przerabiają kocioł do robienia serów. - Pierwszego pacjenta pamiętam do dziś. Młody człowiek po wypadku motocyklowym, miał ostrą niewydolność nerek. Po kilku

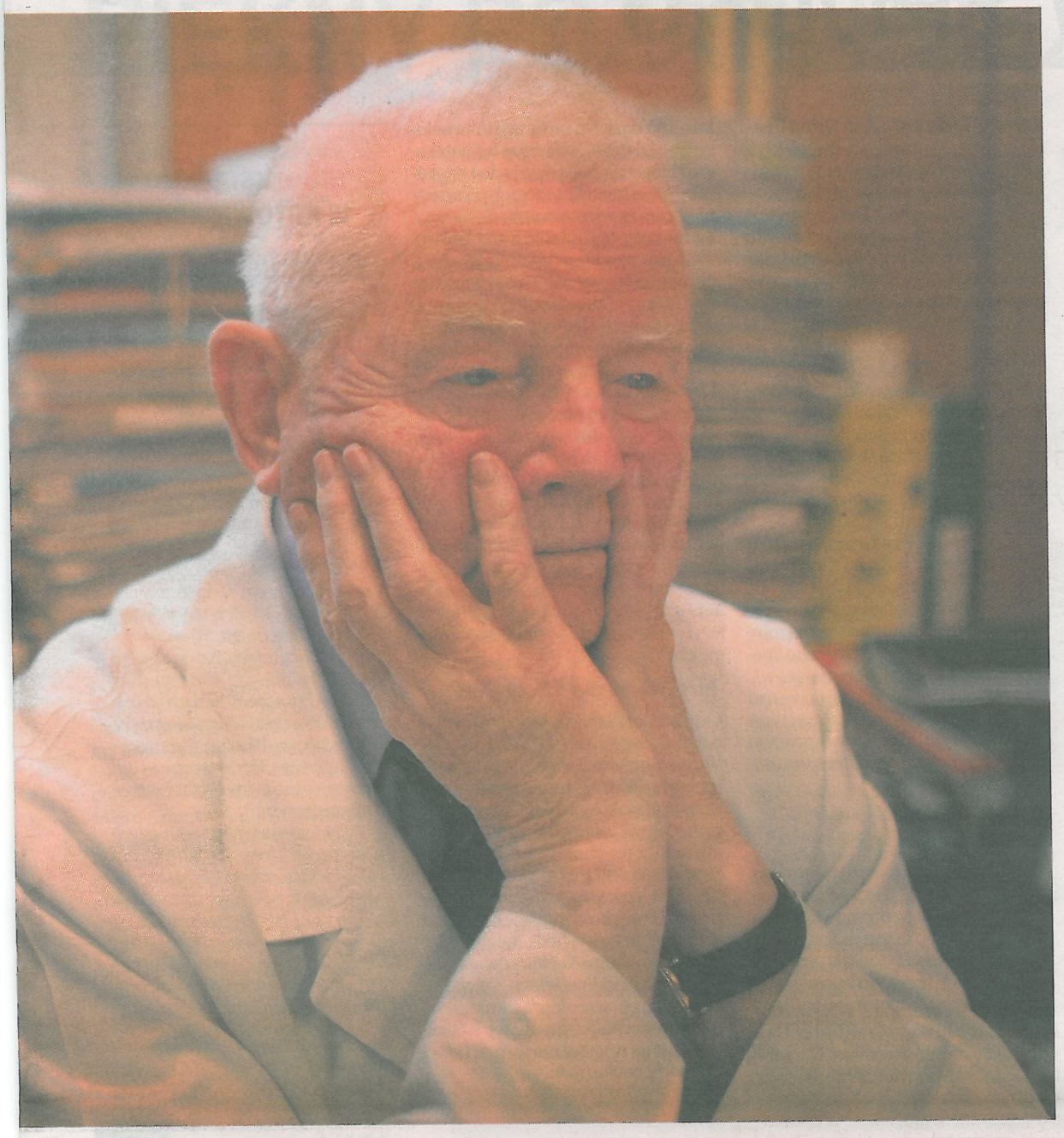

dializach jego nerki znów podjęły pracę. Przeżyłem wielką radość - wspomina profesor.

Nazwisko Kokot sprawia, że do Katowic ściągają zewsząd chorzy. Nie każdemu jest w stanie pomóc: - Pamiętam chorego z Tarnowskich Gór. Opiekował się tam nim mój kolega lekarz. Chłopak był spuchnięty jak bomba. Z powodu zespołu nerczycowego płyn w jego organizmie gromadził się wszędzie. Przybrał 20 kilogramów. To zagrażało jego życiu. Kolega poprosił mnie o pomoc. Pojechałem. Powiedziałem rodzinie, że jest prawidłowo leczony, że nic więcej i ja nie potrafiłbym zrobić w jego przypadku. Oni jednak bardzo prosili, bym wziął go do swojej kliniki. Chcieli mieć pewność, że zrobili wszystko, by go ratować. Posłuchałem. Nie było jednak co cudować, bo nie było metody, której by na nim nie wypróbowano. Podawaliśmy mu multiwitaminę, by miał przeświadczenie, że jest leczony. Kiedy w poniedziałek wszedłem na salę chorych, w której leżał, zapytałem, gdzie jest, bo przecież nie mógł ruszać się z łóżka. A on tam był, tylko ja go nie poznałem! Przez te dwa dni wydalił z organizmu jakieś 12-13 litrów wody. W następnych dniach obrzęki zeszły całkowicie. Rodzina była przekonana, że uratował go Kokot, a klinika jest wspaniała. A ja byłem mały wobec tego, co się stało. Nie ja go przecież uratowałem.

Do dziś powtarza to młodym, kiedy nie wiadomo, dlaczego u chorego następuje nagły zwrot, i ten, kto stał już niemal nad grobem, teraz zaczyna zdrowieć: - Pamiętajcie, że nie wyście go wyleczyli. Skoro nie wiemy, jakie mechanizmy zadziałały, to jak możemy sobie przypisywać zasługę?

Niech los decyduje

W klinice wiele administracyjnej pracy bierze na siebie profesor Jadwiga Kuska. Dzięki niej Kokot może poświęcić się tylko leczeniu i nauce. Zostaje wybrany do zarządu Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego. To wyjątek we wszystkich demoludach. Międzynarodowe kontakty przynoszą owoce. Na przełomie lat 70. i 80. profesor Marcel Legrain z Francji podaruje klinice w Katowicach dziesięć sztucznych nerek ze swojego szpitala w podparyskim Suresnes. Celnik w Cieszynie widzi w dokumentach, że przesyłka na Franciszka Kokota warta jest 200 tys. dolarów. Nie obchodzi go, że to darowizna, i każe zapłacić milion złotych cła. Pomaga dopiero interwencja u wojewody.

Klinika ma teraz więcej aparatów do dializ, wciąż jednak za mało w stosunku do potrzeb. - Często czułem się jak kat. Chory potrzebował dializy, a ja nie miałem aparatu. Kazałem czekać i... jakbym wykonywał wyrok śmierci. Taki człowiek zwykle umierał, bo na swoją kolej się nie doczekał.

W innych szpitalach w Polsce działają wtedy komisje. Wyznaczają, kto pierwszy ma się dostać na dializy. Wybierają ze względu na wiek, wykształcenie, znajomości w partii...

Kokot się nie zastanawia. Chce mieć czyste sumienie. Stawia na los. - Jeśli miałem kilku chorych, podłączałem tego, który zgłosił się pierwszy. Obojętne, czy to robotnik, sprzątaczka, ksiądz czy nauczyciel.

Raz zadzwonił ktoś z Komitetu Wojewódzkiego PZPR i prosił o włączenie do dializ towarzysza X. - Odpowiedziałem: „Proszę bardzo. Jutro przesyłam panu listę 20 dializowanych. Proszę skreślić z niej jakieś nazwisko i wpisać swojego kandydata". Nie odważył się.

Profesor Więcek: - Szokował nas czasem. Wydawało się, że drążąc jakieś zagadnienie, niepotrzebnie szuka jakichś powiązań, że w tym nie ma sensu. Zawsze wychodziło, że to jednak on miał rację. Właśnie wróciłem ze zjazdu Amerykańskiego Towarzystwa Nefrologicznego. Zrobili cykl wykładów o naświetlaniu lampą ultrafioletową dla obniżenia ciśnienia krwi. Westchnąłem tylko: Mój Boże. Na polecenie profesora naświetlałem pacjentów z nadciśnieniem lampą pożyczoną z dermatologii już 25 lat temu, a oni teraz pokazują to jako nowość!

Czasami zamiast naukowych argumentów Kokot powoływał się na zdrowy rozsądek. Kiedy kilka dekad temu zachwalano, że margaryna jest zdrowsza od masła, pytał, czemu w takim razie z mleka nie wychodzi wprost margaryna, tylko masło właśnie. Po badaniach wyszło na jego. Kiedy kobietom po menopauzie zachwalano hormonalną terapię zastępczą (HTZ), zwrócił uwagę, że gdyby miesiączki do końca życia były dla kobiet czymś dobrym, już natura by tak to urządziła. Po latach okazało się, że HTZ znacząco zwiększa ryzyko raka i innych powikłań. Entuzjaści terapii zwinęli sztandary.

Anioł stróż

- Pan Bóg musi być dobry. Inaczej już by wszystkich do piekła wrzucił - mówi nam profesor na koniec rozmowy. Zaraz potem dodaje jednak, że wcale nie jest pesymistą i spotyka dobrych ludzi. Wiosną wracał wieczorem jak co dzień ze szpitala do mieszkania w Superjednostce. Ulice całe rozkopane. Żadnych świateł i zabezpieczeń. Profesor wpadł do jedenego z wykopów i nie mógł się z niego wydostać. Ciemno i deszcz. Nikt go nie widzi, nikt nie słyszy. Nagle pojawia się przy wykopie młody człowiek, wyciąga go i prowadzi do domu. Pyta, czy wezwać pogotowie. Profesor słania się na nogach, ale odmawia. Zapewnia, że da sobie radę.

Tym razem nie ma jednak racji. Młody człowiek jakby to czuł i po wyjściu z Superjednostki dzwoni po pogotowie. - Z powodu upadku do rowu miałem krwotok wewnętrzny. Straciłem mnóstwo krwi. To dlatego słaniałem się na nogach, ale byłem w szoku i nie zdawałem sobie z tego sprawy - mówi profesor. Jego anioł stróż ma 21 lat i na imię Krzysztof. - Byłbym zginął. On uratował mi życie. Młody, a jednak zatroszczył się o starszego. To wielkie szczęście spotkać tak dobrego człowieka. ●

VILLQIST
TYLKO
ARTYSTA

KAKTUS NA DŁONI

Kilka tygodni temu zadzwoniła do mnie pani Danuta Prynda, dziennikarka współpracująca z katowicką telewizją, i zaprosiła do udziału w filmie dokumentalnym pt. „Autonomiści", produkowanym przez Hereditas Silesie Superioris.

Spotkaliśmy się w kawiarni centrum handlowego w Zabrzu, nieopodal Teatru Nowego, w przerwie obrad jury XV Ogólnopolskiego Festiwalu Teatralnego „Rzeczywistość przedstawiona", który odbywał się 18-26 października. Brałem udział w pracach jury i byłem już umęczony nie tyle samymi festiwalowymi spektaklami (bo zdarzały się ciekawe przedstawienia), ile uczestniczeniem w debatach jury po przedstawieniach. W wielu takich jury teatralnych pracowałem i za każdym razem miałem niejaki problem z przemianą siebie z krytyka sztuki w oceniającego zdarzenie teatralne arbitra.

Obrady jury festiwali, biennale czy triennale sztuki, w których uczestniczyłem, to zawsze była wyrafinowana jatka intelektualna (sama słodycz); mistrzostwa świata na puenty i riposty, jak ktoś odstawał albo puścił mentalnego bąka, to był dopiero wstyd. Obrady teatralnego jury to dosyć rosochata figura intelektualna i emocjonalna rozbujana na falach pojawiającej się i zanikającej, w trakcie obrad, metodologii interpretacji i oceny przedstawienia, w zależności od spełnień artystycznych, środowiskowych członków jury i od tego, kto z kim i za co w polskiej teatralnej sieciówce się trzyma.

Nie ma co wydziwiać. Teatr to mój świat i sam w tych wygibasach po jednej i drugiej stronie sceny uczestniczę. Zdarzało mi się nieraz na obradach jury teatralnego tak bredzić, że jak potem sobie własne słowa przypomniałem, to chciałem się ze złości i wstydu kopnąć w dupę. Ale co tam. Ważne jest to, że ostatecznie udało się nagrodzić na „Rzeczywistości przedstawionej" konkursowy spektakl przygotowany przez zabrzański Teatr Nowy i co mnie najbardziej cieszy, trójkę aktorów tego teatru za pięknie zagrane role: Annę Konieczną, Jarosława Karpuka i Darka Niebudka. Ucieszyłem się bardzo z ich sukcesu i oby tak dalej.

Wracając do spotkania z panią dziennikarką w centrum handlowym. Po pierwsze, mnie zadziwiło, po co chce robić taki program o tykającym złowrogo temacie jak „Autonomiści". Boże, może to zasadzka? Już widzę kolaudację takiego programu; wszyscy bladzi w fotelach siedzą, bojąc się nawet głębiej odetchnąć, autorka zaraz zemdleje, szefowie pani dziennikarki wzięli już wcześniej leki na nadciśnienie, ale i tak puls łomocze im w skroniach, a do tego jeszcze czerwony telefon wydzwania jak wściekły na biurku dyrektora katowickiej TV. Fajna byłaby to scena rodem z kina moralnego niepokoju. I dlaczego taki tytuł: „Autonomiści" brzmi jak: terroryści albo fundamentaliści, albo ludożercy.

> Aby mówić słowami wspaniałych poetów po śląsku, **trzeba wreszcie wypluć z ust, raz na zawsze, tego wielkiego, obrzydliwego, tłustego krupnioka**

Słucham o założeniach programu i wyjaśniam, że ja się na polityce nie znam, nie mam z taką nic wspólnego, nie mam zielonego pojęcia o wielkiej ekonomii, prawie międzynarodowym, bogactwach naturalnych. Ale co to racja stanu wiem, bo się dowiedziałem po premierze „Miłości w Koenigshutte". Zrozumiałem, że lepiej było zrobić spektakl przedstawiający właściwie kompatybilny z oczywistymi oczekiwaniami fragment śląskiej historii i ludzkich przypadków, wtedy dostałbym za to stertę bombonierek i kilogram cukierków w złotych papierkach. Tyle że prędzej czy później ktoś przyszedłby do mnie z rachunkiem za te słodycze. Brrr.

Pytam dlaczego i mnie zaprosiła pani redaktor do tego nagrania. Przez tę „Miłość w Koenigshutte" i tak w ogóle. Czyli mam przerąbane. Oczywiście - mówię - wezmę udział w nagraniu, ale o polityce słowa nie powiem, będę mówić wyłącznie o własnej autonomicznej przestrzeni artystycznej i o twórczych działaniach śląskich artystów różnych dyscyplin budujących autonomiczny, niezależny od poddańczego, komercyjnego importu, wizerunek przemian tożsamościowych na Śląsku.

Ale co z tą autonomią? Pewnie nie po to powstaje taki program, żeby opowiadać w nim o sztuce. Przeglądam dzisiejsze maile. Profesor Zbigniew Kadłubek przesłał mi książkę, chyba jeszcze przed ukazaniem się jej w druku, autorstwa Mirosława Syniawy, wydawanej przez oficynę Canon Silesie. Książka zawiera wiersze przetłumaczone na język śląski przez Mirosława Syniawę; dzieła kilkunastu wspaniałych poetów, są m.in.: Horacy, Li Bai, Dante Alighieri, Angelus Silesius, Wiliam Blake, Joseph von Einchendorff, John Keats, William Butler Yeats, Osip Mandelsztam, Siergiej Jesienin. Pół nocy czytam te tłumaczenia na głos i nie mogę wyjść z podziwu, jak to naturalnie brzmi po śląsku, niezależnie od epoki, w której te strofy zostały zapisane; konstrukcja, rytm, melodia naturalna jak oddech; dobrzy aktorzy mówiący po śląsku mogliby już zaraz czytać publicznie te strofy wydawałoby się nieprzetłumaczalne na śląski. Tylko żeby usłyszeć tę poezję po śląsku, trzeba najpierw wyjąć z uszu palce wciśnięte tam po drugi staw, zaś aby mówić słowami wspaniałych poetów po śląsku, trzeba wreszcie wypluć z ust, raz na zawsze, tego wielkiego, obrzydliwego, tłustego krupnioka.

Czytam pierwszy raz w życiu po śląsku Jesienina i dociera do mnie, że może właśnie dzięki poezji zacznę wreszcie próbę zdefiniowania, sam dla siebie, tego strasznego słowa na „A". Przecież czytam słowa poety w języku, którego nikt nie chce uznać, a jest, bo to czytam, skierowane do kilkumilionowej wspólnoty, której też nikt nie chce uznać, że jest, a jest. Rację ma zatem Zbigniew Kadłubek, przekonując mnie już któryś raz, że w śląskim procesie tożsamościowym duchowość jest i musi być najważniejszym elementem. ●

ZACZYTANI W SPODKU

Katowicki Spodek od piątku do niedzieli będzie wypełniony książkami.

Przyjadą pisarze, blogerzy, bibliotekarze, księgarze i - oczywiście - czytelnicy. Okazja to kolejne targi książki.

MARTA ODZIOMEK

Na wszystkich miłośników literatury, którzy w ten weekend wybiorą się do Spodka, czeka ponad siedemdziesięciu wystawców z całej Polski. Zaoferują tysiące interesujących książek prawie na każdy temat - od literatury pięknej, przez prozę naukową i edukacyjną, po wydawnictwa dla dzieci i młodzieży. Nie zabraknie również stoisk z wydawnictwami muzealnymi, multimedialnymi i publikacjami bibliotecznymi. A okazję do zaprezentowania własnej działalności będą miały instytucje, stowarzyszenia, fundacje i firmy o profilu kulturalnym z terenu województwa śląskiego.

Ale targi książki to oczywiście nie tylko stoiska, na których zaopatrzymy się w interesujące nas pozycje wydawnicze. To również spotkania autorskie z popularnymi autorami, panele dyskusyjne o książkach i pisaniu recenzji na blogach, szkolenia dla bibliotekarzy i wydawców, warsztaty dla pedagogów oraz mnóstwo atrakcyjnych wydarzeń dla rodzin z dziećmi. Można też będzie przynieść mniej lubiane książki i zamienić je na bardziej interesujące w ramach akcji Wielka Wymiana albo wziąć udział w Konkursie Pięknego Pisania Piórem.

Spotkania z autorami, fantastyką i z Górnym Śląskiem

Ci, którzy lubią kryminały, nie mogą przegapić spotkań ze Zbigniewem Białasem, autorem bestsellerowego „Korzeńca" i jego kontynuacji, czyli „Pudru i pyłu" oraz z Marcinem Melonem, nauczycielem, twórcą „Komisorza Hanusika", pierwszego kryminału napisanego w całości w śląskiej gwarze. I nie będzie to jedyny śląski akcent podczas tej edycji targów. W programie rozmowy z innymi autorami książek o Śląsku i po śląsku m.in. z Magdaleną Zarębską, autorką dwujęzycznego opowiadania (po polsku i po śląsku) pt. „Jak Maciek Szpyrka z dziadkiem po Nikiszowcu wędrowali" oraz debata o tym, jak pisać o Górnym Śląsku organizowana przez kwartalnik „Fabryka Silesia".

Podczas katowickich targów będzie się można spotkać z autorami najnowszych książek o Śląsku, a także napisanych po śląsku

Na Targach obecne będzie również wydawnictwo Agory z jej najnowszymi publikacjami o naszym regionie. Można będzie na nim kupić książki i płyty wydane przez nasze wydawnictwo. Z kuponem, który znajdziecie dziś w „Gazecie Co Jest Grane" (str. 15) kupicie wybraną książkę lub płytę z 10-procentowym rabatem.

W sobotę na stoisku zaplanowano spotkanie autorskie z Dariuszem Kortko, redaktorem naczelnym katowickiej „Wyborczej", współautorem książki „Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia", którą napisał wraz z Lidią Ostałowską. Będzie też można porozmawiać o biografii Zbigniewa Religi ze współautorką książki Judytą Watołą oraz spotkać się z Józefem Krzykiem, także dziennikarzem „Wyborczej" oraz autorem publikacji „Wojna papierowa. Powstania śląskie 1919-1921".

Znajdzie się też coś dla miłośników fantastyki. Spotkają się ze swoimi ulubionymi autorami, m.in. Anną Kańtoch, Jakubem Ćwiekiem czy Andrzejem Pilipiukiem. A Śląski Klub Fantastyki przygotował panele dyskusyjne, podczas których będzie można porozmawiać na temat fantastyki dla młodzieży, etyki w fantastyce oraz o sposobach kreowania „niebohaterów". Fani gatunku zastanowią się także nad fenomenem popularności tego typu prozy wśród czytelników i spróbują dociec, skąd i po co jest literatura fantastyczna.

Warsztaty, szkolenia, dyskusje

Program targów został przygotowany z myślą o ludziach, którzy pełnią szczególnie ważną rolę w promowaniu kultury czytelniczej. To wszyscy ci, którzy pośredniczą między książką a czytelnikiem: bibliotekarze, pedagodzy, księgarze i wydawcy, a nawet graficy (strona wizualna też jest przecież istotna!) i blogerzy (jak mało którzy krytycy literaccy potrafią rozpętać gorące dyskusje o książkach na forach internetowych). Dlatego, zwłaszcza bibliotekarze i blogerzy, mają okazję do bezpłatnego uczestnictwa w targach po wcześniejszym zarejestrowaniu się na stronie internetowej i udziału w szkoleniach.

A jest w czym wybierać. Dla nauczycieli przygotowano cykl warsztatów, które poprowadzi Bożena Forma, oraz szkolenia freinetowskie, które opowiedzą o rewolucyjnej metodzie nauczania dzieci opracowanej przez Celestyna Freineta. Bibliotekarze mogą wysłuchać wykładu Aleksandry Sidło na temat futurystycznej wizji książek, bibliotek i archiwów. A osoby, które interesują się projektowaniem wydawnictw, powinny się spotkać z grafikiem Justyną Boguś, która opowie, jak projektować okładki książek. Blogerom zostaną poświęcone panele dyskusyjne o zawartości ich blogów oraz temu, w jaki sposób mogą zachęcać czytelników do polemiki w komentarzach.

Targi także dla dzieci

Organizatorzy nie zapomnieli również o najmłodszych uczestnikach targów. W programie znalazły się gry i zabawy ruchowe dla dzieci inspirowane postaciami z książek, czytanie literatury dziecięcej, spotkania z gośćmi specjalnymi, m.in. z psychologiem Tomaszem Szwedem i regionalistą Grzegorzem Chudym, a także z... policjantami i strażakami! Ponadto w punkcie opieki i na placu zabaw dzieci będą mogły wziąć udział w konkursach i warsztatach plastycznych oraz literackich. Odważne maluchy na pewno dadzą zamknąć się w ogromnej bańce mydlanej. Będzie też konkurs w układaniu puzzli i klocków na czas.

TARGI KSIĄŻKI W KATOWICACH

Co, gdzie, kiedy?

MICHAŁ LEPECKI

W piątek i w sobotę Spodek będzie otwarty od godz. 10 do 18, a w niedzielę do 17. Oficjalne otwarcie targów w piątek o godz. 11.

Bilety: 7 zł normalny, 5 zł ulgowy, 3 zł grupowy (powyżej 10 osób), 15 zł rodzinny (dwójka dorosłych i dwoje dzieci). Dla dzieci poniżej siedmiu lat wstęp wolny. Bibliotekarze i blogerzy książkowi, którzy wcześniej dokonają rejestracji online, też wchodzą za darmo.

Organizatorem czwartej już edycji Targów Książki w Spodku są Expo Silesia, Uniwersytet Śląski i Miasto Katowice przy wsparciu miast województwa śląskiego oraz instytucji regionalnych i kulturalnych. Targi odbywają się pod honorowym patronatem Anny Komorowskiej, małżonki prezydenta RP.

Szczegółowy program na stronie: exposilesia.pl/targiksiazki

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

W dniach 21–23 listopada
Wydawnictwo Sonia Draga zaprasza
na Katowickie Targi Książki w Spodku!

POLSKIE KRYMINAŁY

Na naszym stoisku (nr 18) znajdziecie bogatą ofertę wydawniczą, premiery, korzystne promocje i rabaty.

Swoje książki podpisywać będą:

Krzysztof Zajas
(22.11, sobota, godz. 12.00–13.00)

Ewa Zaleska
(22.11, sobota, godz. 15.00–16.00)

www.soniadraga.pl, tel. 32 782 64 77, www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

REKLAMA

32980952 KA 1

PIĘKNY POŻAR, PREZYDENCIE

Łunę widać było w sąsiednich miastach. Była biała i raziła w oczy jak słońce. Po pożarze, w którym palił się fosfor, prezydent Siemianowic Śląskich zapewnił w oświadczeniu, że nie ma zagrożenia dla życia.

- Jak ktoś tak głośno i szybko zapewnia, że nie ma czego się bać, to ja zaczynam się bać - mówi Janusz Ławecki.

MAŁGORZATA GOŚLIŃSKA

Strażacy bali się gasić ogień wodą i sypali piach. Akcja gaszenia trwała sześć godzin, brało w niej udział 20 jednostek straży pożarnej, w tym pluton chemiczny. Media informowały naprzemiennie: płonie fosfor. Mieszanka magnezu i krzemu. Składowisko aluminium. A obok są butelki plastikowe.

Gigantyczny pożar w siemianowickiej dzielnicy Hugo wybuchł przed godz. 22 w środę 12 listopada na terenie firmy BM Recykling, która utylizuje odpady niebezpieczne, osady ściekowe i zwykłe śmieci. Następnego dnia miasto pokrył biały pył, jakby łupież, który trudno było usunąć z aut.

Prezydent Jacek Guzy wydał oświadczenie na stronie urzędu miasta: „Byłem na miejscu prawie od początku. Takie wydarzenia niekiedy się zdarzają i nie zawsze można temu zaradzić. Ważne, by efektywnie i skutecznie potem przeciwdziałać". Zdaniem prezydenta pożar „kolejny raz pokazał, że nasze służby są dobrze przygotowane i przede wszystkim doskonale ze sobą kooperują".

Co jednak najważniejsze: „Na miejscu był specjalistyczny sprzęt i fachowcy mogli na podstawie jego pomiaru jednoznacznie stwierdzić, że nie ma żadnego zagrożenia życia i zdrowia". Trzy dni później Guzy przeszedł do drugiej tury w wyborach prezydenta miasta.

Janusz Ławecki: - Jak ktoś tak głośno i szybko zapewnia, że nie ma czego się bać, to ja zaczynam się bać. Nie sprawdzi, tylko chce mnie uspokoić. Nie jest wiarygodny.

Śmierdziało standardowo

Siedzimy z Januszem Ławeckim w jego ogródku działkowym na Hugo. Czuć swąd, ale tylko dymu z domowych pieców. BM Recykling, jak określa Ławecki, smrodzi skiśniętymi śmieciami i w nocy. Śmierdzi przynajmniej przez jedną noc w tygodniu, a czasem kilka z rzędu, tak, że nie da się wytrzymać przy otwartych oknach. Drapie w gardło, szczypie w oczy, przesiąka ubrania, powoduje ból głowy.

Urzędnicy powtarzają uparcie, że to swąd z palącej się hałdy. Co ciekawe, zasugerował im to prezes BM Recykling, współwłaściciel hałdy. Obwinia też kompostownię za lasem, która przyjmuje trawę i liście. Ta z kolei jako winnego wskazuje katowicką oczyszczalnię ścieków na granicy z Siemianowicami.

Jest poniedziałek. W tamtą środę wiało na zachód, więc Hugo nie ucierpiało na pożarze. - Ale wczoraj wieczorem śmierdziało standardowo - mówi Ławecki. - Przecież była niedziela? - No właśnie!

Ławecki nigdy nie był politykiem i w tych wyborach też nie kandydował, „żeby nikt go nie posądził, że robi coś dla zdobycia władzy". Walczy z obecną władzą, bo jak mówił Burke, „żeby zło zatriumfowało, wystarczy bierność dobrych ludzi", i jak mówił Jefferson, „sprzeciw to najwyższa forma patriotyzmu".

W marcu tego roku Ławecki zebrał wśród mieszkańców 280 podpisów pod petycją do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska o skontrolowanie BM Recykling. Wszyscy narzekali, że śmierdzi, a Ławecki przekonywał: - Fermentowane śmieci produkują siarkowodory i inne toksyczne związki, które w połączeniu z wilgocią tworzą w naszych błonach śluzowych mikroskopijne kropelki kwasu siarkowego. Normalnie organizm by sobie z tym poradził, ale nie jeśli nasze płuca wystawione są na to bez przerwy. Nasze dzieci chorują i antybiotyki też w końcu przestaną działać.

Kontrola była w lipcu. Ławecki przejrzał i zeskanował 150 stron protokołu pokontrolnego.

- Dlaczego przyszliście w dzień, skoro śmierdzi w nocy? - dopytywał.

- Bo nie pracujemy w nocy - odpowiedziała inspektorka WIOŚ.

Ławecki wyliczał: firma w zeszłym roku przyjęła do utylizacji 30 tys. ton osadów ściekowych. Wyprodukowała z tego 18 tys. ton paliwa alternatywnego. Gdzie są pozostałe tony osadów? Nie wystarczyło mu wyjaśnienie, że ścieki najpierw uległy odwodnieniu za pomocą wapna, bo z powrotem nabrały wagi po wymieszaniu z miałem węglowym.

- Widziała pani faktury na zakup wapna i miału, na sprzedaż paliwa? - nie ustępował Ławecki.

Inspektorka: - Faktury to nie nasza sprawa, tylko urzędu skarbowego. Ale niech pan odda sprawę do prokuratury.

Balkon grozi zawaleniem

Ławecki przeprowadził się na Hugo półtora roku temu. Denerwuje się: wyremontował swoje mieszkanie za 20 tys. zł i zbierał na to przez kilka lat, a miasto oddało w tym roku 40 lokali socjalnych o powierzchni średnio 40 m kw., w które włożyło 1,6 mln zł. Czyli tysiąc złotych w metr! Taki lokal, zdaniem Ławeckiego, powinien zaledwie spełniać normy ustawy. Człowiek po eksmisji powinien mieć ciasno, niewygodnie, ubikację w sieni, żeby dążyć do poprawy bytu.

Wcześniej mieszkał z drugiej strony huty w jej kamienicach zakładowych, bliżej centrum, sprzedanych z lokatorami. Tam walczył z Landeco, drugim zakładem utylizacji odpadów. W 2010 roku zorganizował manifestację pod urzędem miasta: przeciw Landeco i sprzedaży mieszkań huty łącznie, żeby zebrać więcej ludzi. Przyszło około 80, w tym sporo urzędników, żeby sobie popatrzeć.

Ale jedno mu się udało: na sesji rady miasta nagrał prezydenta Guzego, jak tamten obiecuje: „Nie jest planowane przedłużenie umowy z Landeco. Jeśli będę prezydentem, nie będzie zgody na składowanie śmieci". Był październik 2010 roku, tuż przed wyborami samorządowymi. Guzy zdobył drugą kadencję prezydencką, a Landeco działa legalnie do dzisiaj.

Ławecki od pięciu lat nagrywa wszystkie sesje siemianowickiej rady i udostępnia na swoim kanale YouTube. - Wcześniej ludzie nie wiedzieli, co się dzieje. Czasem nie wpuszczano ich na balkon sali obrad, bo podobno groził zawaleniem.

Domaga się dostępu do informacji publicznej - dziesiątki razy czytał stosowną ustawę. Kiedy Guzy odmawiał mu wglądu do dokumentacji dotyczącej sprzedaży mieszkań zakładowych huty, oddał sprawę do sądu administracyjnego i wygrał.

WIKTOR KUBIAK

Gigantyczny pożar wybuchł na terenie firmy BM Recykling, która utylizuje odpady niebezpieczne, osady ściekowe i zwykłe śmieci. Następnego dnia miasto pokrył biały pył, jakby łupież, który trudno było usunąć z aut

Sprawa mieszkań była przegrana, ale Ławecki namawiał mieszkańców, żeby ją przedłużali skargami na komornika i odwlekli sprzedaż, ciesząc się dłużej normalnym czynszem. Rozdawał gotowce skarg, wystarczyło wpisać swoje dane, datę i złożyć podpis. Na 600 mieszkań wystawionych na licytację skargi podpisało 150 lokatorów.

Proszę o więcej

- Byłem ratownikiem górniczym. Szkolili mnie ze szkodliwości gazów. Wie pani, że większość ofiar pożaru nie spaliła się, tylko zatruła? Szkodliwy jest każdy pożar - mówi Ławecki.

A w BM Recykling paliły się odpady poprodukcyjne - taką informację podaje śląska straż pożarna.

Prezydent Guzy nie wydaje kolejnych oświadczeń, mimo zapewnień w pierwszym, że polecił przesłać pisma do Powiatowego Inspektoratu Sanitarnego i Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej o stosownych kontrolach w tym zakresie. „Na tym ustaleń rzecz jasna nie koniec" - napisał dzień po pożarze. „Od rana zaordynowałem swoim podwładnym szczegółowe sprawdzenie całej dokumentacji dotyczącej BM Recykling".

I na koniec: „Bardzo dziękuję za tę służbę i proszę o więcej, jednocześnie trzymając mocno kciuki, że to nie będzie potrzebne".

Tydzień po pożarze na stronie siemianowickiego urzędu pojawił się komunikat pod znamiennym tytułem: „Czy wiesz, czym oddychasz?". Chodzi o program likwidacji niskiej emisji, który właśnie ruszył w Siemianowicach. Urząd alarmuje, że spalanie węgla, nierzadko z domieszką śmieci, w starych piecach uwalnia związki chemiczne, które wnikają do gleby, owoców, warzyw oraz ma zabójczy wpływ na nasz organizm, powodując choroby układu oddechowego i krążenia, bóle głowy, alergie, a nawet nowotwory.

Mieszkańcy dzielnicy Hugo: - Siemianowice to miasto śmieci i nas traktują jak te śmieci, co się spaliły.

Bank Pekao S.A. i Partnerzy mają przyjemność zaprosić do udziału w bezpłatnej konferencji

JAK BEZPIECZNIE ROZWINĄĆ SKRZYDŁA I ZWIĘKSZYĆ SKALĘ SWOJEGO BIZNESU?

25 listopada (wtorek) 9:00 - 14:00
Hotel ANGELO w Katowicach
ul. Sokolska 24, sala Opal I-II, I piętro

https://konferencjaptk-katowice.evenea.pl

Kontakt w sprawach organizacyjnych: Grzegorz Wybraniec tel. 667 971 044

home.pl Microsoft Allianz BIG InfoMonitor Euro-Centrum Park Naukowo-Technologiczny IPH FM

www.pekao.com.pl
801 340 340 (opłata wg cennika operatora)

Bank Pekao

REKLAMA

32982478

DWIE SIOSTRY, DWA KÓŁKA, JEDNA

Inga i Anna Wyroślak

Dorastały na sosnowieckim osiedlu. Z miasta uciekały, kiedy tylko się dało.

Zamiłowanie do sportu zaszczepili im rodzice. Chociaż nie przypuszczali, że dziewczyny zajadą tak daleko.

AGNIESZKA STEFANIAK-ZUBKO

Anna i Inga Wyroślak wróciły niedawno z rowerowej wyprawy po Stanach Zjednoczonych. W 29 dni przejechały z położonego na zachodnim brzegu San Francisco do Nowego Jorku, który znajduje się na przeciwległym końcu kontynentu. Trasa wiodła m.in. przez Kalifornię, Las Vegas, Nevadę, Utah, Kolorado, Kansas i Pensylwanię. W sumie przez trzynaście stanów.

- To była szalona wyprawa. Wielu rzeczy nie wzięłyśmy pod uwagę. Rowerzysta w Stanach Zjednoczonych to zjawisko porównywalne do kosmity w centrum Katowic. A dwie siostry na rowerze to już gigantyczna sensacja - twierdzą zgodnie dziewczyny.

W ponad 40-stopniowym upale pedałowały przez 5650 km. Po przejechaniu pierwszego tysiąca kilometrów opony w rowerze Ingi po prostu się stopiły. Ani producent, ani rowerzystka nie przewidzieli, że będą eksploatowane w takich warunkach.

Anna walczyła z hamulcami, spuchniętym kolanem i sennością, która dopadała ją ze zmęczenia. Była wyczerpana. Na dwa dni zsiadła z roweru i jechała autostopem. Dziewczyny myły się w toaletach na stacjach benzynowych, spały w śpiworach pod gołym niebem. Irytowały się, gdy pod Nevadą lokalny szeryf co pół godziny wybudzał je, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zresztą, gdy nielegalnie przemierzały rowerem autostrady, stróże prawa ciągle je zatrzymywali, grożąc mandatami lub aresztem. - Zamknijcie nas. W końcu się wyśpimy - mówiła Anna. Ale jechały dalej.

Do Stanów wyruszyły pod szyldem „Sisters on a bike". To także nazwa ich wspólnego bloga, na którym opisują swoje wyprawy.

W zdrowym ciele niespokojny duch

- Sport był zawsze obecny w naszym domu. Mama była nauczycielką wychowania fizycznego. Tata odnosił sukcesy w studenckiej drużynie siatkówki. W każdy czwartek wynajmowaliśmy salę gimnastyczną w pobliskiej podstawówce i wspólnie z sąsiadami grywaliśmy w piłkę - wspomina 34-letnia Inga, absolwentka Śląskiej Akademii Medycznej.

Kiedy rozmawiamy, Inga ma na sobie pastelowy sweterek i elegancką bluzkę z kokardą. Ciągle się uśmiecha. Trudno uwierzyć, że każdą wolną chwilę spędza, przeprawiając się przez błoto w ekstremalnych ultramaratonach.

Dwa tygodnie po powrocie z USA Inga wzięła udział w jednym z najtrudniejszych alpejskich biegów The North Face Ultra Trail du Mont Blanc (trasa TDS, licząca 119 km wiedzie u podnóża najwyższego szczytu Europy).

Na co dzień Inga jest pracownikiem naukowym Wydziału Mikrobiologii na Uniwersytecie Charité w Berlinie. Do Niemiec przyjechała za... miłością. - Bardzo lubię pracę ze studentami. Razem obserwujemy komórki, „dokarmiamy" je i patrzymy, jak rosną. Wiodłam spokojne, stabilne życie. Momentami aż za bardzo - śmieje się.

- Cztery lata temu poczułam, że czegoś mi brakuje. Zaczęłam biegać. Początkowo 3-4 minuty truchtem, minuta marszu. Po miesiącu przebiegłam Półmaraton Kościański. Odświeżyłam znajomość z Maćkiem Moskwą, przyjacielem z licealnych czasów. Jest ratownikiem GOPR, instruktorem i szkoleniowcem. Wspólnie jeździmy na rajdy przygodowe, zawody, na których dystans przekracza 50 km. Tworzymy zespół Berlin-Moskwa Racing Team - opowiada Inga.

Siostry często spotykają się w Karpaczu - w połowie drogi między Berlinem a Katowicami, gdzie dopracowują szczegóły kolejnych wyzwań i wędrują po górach z jednośladami na plecach. W tym duecie to Inga jest niespokojnym duchem, który planuje wyprawy, dopinguje starszą o 5 lat Annę i... płacze, gdy dotrą do celu podróży.

- Kiedy wylądowałyśmy w San Francisco, zafundowałyśmy sobie luksusowy nocleg w hotelu Marriott. Potem luksusów już nie było. Niemiłosierny upał, pot i brud. W nocy dla odmiany bardzo zimno. Zdarzało się, że musiałyśmy prosić napotkanych ludzi o jedzenie i picie. Odległości między sklepami były tak wielkie, że czasem zapasy nie wystarczyły. Były odcinki, że na dystansie 200 kilometrów nie spotkałyśmy nikogo i niczego. Tylko droga i my. Mimo to, gdy usiadłyśmy w kawiarni w Nowym Jorku, Inga rozpłakała się, że to już koniec wyprawy, że czas wracać do rzeczywistości. Zaraz potem wyjechałyśmy z miasta, bo za bardzo nas przytłaczało. Nawet Central Park wydawał się za ciasny i zbyt tłoczny - opowiada starsza siostra.

Co je tak gna? - Nużą mnie długotrwałe przygotowania do wyprawy, ale gdy już drugiego dnia podróży jestem zmęczona, oblepiona kurzem, a w najbliższym czasie brak perspektyw na ciepły prysznic, jestem szczęśliwa. W Polsce wciąż brakuje dobrych dróg rowerowych. Wiele do życzenia pozostawia podejście kierowców samochodów do jednośladów. Te wyprawy nauczyły nas też pewnej życiowej postawy. Gdy przemierzasz prawie 6000 km z trzema parami spodenek i kilkoma koszulkami w plecaku, po powrocie do domu okazuje się, że pełna szafa nie jest ci do niczego niepotrzebna. Szkoda czasu na takie decyzje, jak wybór pomiędzy 10 sukienkami - zapewnia Inga.

Z siodła na siodełko

Anna od dzieciństwa wiedziała, że jej przeznaczeniem są konie. Własnego „wierzchowca" miała już w wieku 16 lat. Realizowała się jako zawodnik w klubie jeździeckim. Jest instruktorką jazdy konnej. Jeszcze do niedawna pod Siewierzem hodowała konie. - To była fantastyczna przygoda, ale i odpowiedzialność. Dziś mam jedną klacz. Do stajni dojeżdżam 15 km. Oczywiście rowerem - uśmiecha się.

Siostry często spotykają się w Karpaczu - w połowie drogi między Berlinem a Katowicami - gdzie dopracowują szczegóły kolejnych wyzwań i wędrują po górach z jednośladami na plecach

Anna pracuje na co dzień w branży ubezpieczeniowej. Jest drobniejsza od siostry. Na spotkanie przychodzi w butach na wysokich obcasach, z niewielką torebką. Podobnie jak Inga nie wygląda na ekstremalną zawodniczkę. - Moja przygoda z dwoma kółkami zaczęła się, gdy pewnego dnia odebrałam telefon od Ingi. „Kup rower" - rzuciła do słuchawki. Kupiłam. Wkrótce zadzwoniła znów: „Jedziemy na Majorkę. Jesteś mi winna 100 euro" - wspomina Anna.

W tym duecie to Inga jest niespokojnym duchem, który planuje wyprawy, dopinguje starszą o 5 lat Annę i... płacze, gdy dotrą do celu podróży

Dziewczyny nie pojechały wylegiwać się pod palmami. W 6 dni objechały na rowerach wyspę dookoła. Plan wycieczki nie obejmował noclegów w hotelach. Jedną noc spały więc u bram sanktuarium maryjnego położonego w górach Serra de Tramuntana. Było tak zimno, że szybko przeniosły się do... bankomatu. W środku temperatura była niewiele wyższa, więc ruszyły w dalszą drogę.

Tuż przed wyjazdem do Stanów, w ramach rozgrzewki i testowania sprzętu, w ciągu 2,5 dnia przejechały niemal bez wytchnienia trasę Berlin-Hamburg-Berlin. To około 750 km.

- Niczego nie robimy na siłę. Mamy wyznaczony cel. Działamy zwykle spontanicznie, ale rozsądnie i nie za wszelką cenę. Kiedy widzę, że Ania słania się ze zmęczenia, przystajemy. Ale już nie dam się nabrać na jej maślane oczy i błagalny ton: może byśmy troszkę odpoczęły? - śmieje się Inga.

Kiedy w rozmowie z szeryfem z Nevady zdradziły, że właśnie wybierają się do Doliny Śmierci, zaklinał dziewczyny na wszystkie świętości, by nie podejmowały ryzyka. To najniżej położone miejsca w Stanach Zjednoczonych. Temperatura piasku w ciągu dnia osiąga nawet 100 stopni Celsjusza. Posłuchały, ale tylko trochę. - Trasę zmodyfikowałyśmy tak, żeby Dolinę Śmierci choćby „liznąć" - wspominają cyklistki.

Nie udało się im za to odwiedzić Wielkiego Kanionu. To miał być główny punkt wyjazdu, jednak z powodu problemów technicznych cała wyprawa na tyle się przedłużała, że siostry postanowiły ominąć główną atrakcję Colorado.

Najgorszy miesiąc w życiu mamy

Rodzice wspierają córki, ale bardzo przeżywają każdy z ich pomysłów. - Mama twierdzi, że nasza wyprawa do Stanów to był najgorszy miesiąc w jej życiu. Prawie nie zmrużyła oka. Na początku nie była zachwycona samym pomysłem „USA Trip". Potem jednak doszła do wniosku, że nikt się tak nami nie zaopiekuje w potrzebie jak rodzona siostra. Wiemy, że marzą jej się już wnuki. Boję się, że będzie musiała jeszcze trochę poczekać. Jesteśmy obecnie na zupełnie innym etapie. Ale tak naprawdę uważam, że jeśli chce się w życiu realizować prawdziwą pasję, rodzina wcale nie musi

PASJA

GRZEGORZ CELEJEWSKI

stać na drodze. To kwestia właściwej organizacji - twierdzi młodsza członkini rowerowego tandemu.

„Sisters on a bike" mają już pomysł na kolejne wyprawy. Anna zamierza przez rok pracować nad kondycją w Nowej Zelandii. Planuje tam chodzić do szkoły językowej. Będzie mieszkać u lokalnych farmerów w zamian za pomoc przy koniach. Oczywiście zabiera ze sobą rower. Potem dołączy do niej Inga, która wkrótce wybiera się na kilka tygodni do Kalifornii. Później najprawdopodobniej dziewczyny wyruszą do Australii.

- Wiemy, że w życiu nic nie kręci się samo. Zawsze trzeba trochę „podkręcić". Mamy też szczęście do ludzi i sponsorów, którzy bardzo nas wspierają. Niekoniecznie wyłącznie w materialnym sensie - podkreślają cyklistki.

Ze znalezieniem chętnych do wsparcia projektu „Sisters on a bike" nie ma większych problemów. Chociaż są to przeważnie sponsorzy zagraniczni.

Katowicki E-net przygotował stronę internetową projektu. Szwajcarska firma Odlo wyposażyła dziewczyny w ubrania, niemiecki Stevens doposażył Indze rower. Przedstawiciele firmy byli w stałym kontakcie z podróżniczkami i bardzo je dopingowali. Kiedy dziewczyny zwróciły się o wsparcie do rowerowego potentata w Polsce, usłyszały, że może im zaoferować jedynie rabat przy zakupie sprzętu.

- W sumie od nikogo nie dostałyśmy pieniędzy, ale czułyśmy, że wszyscy mocno nam kibicują i wspierają. To bardzo mobilizuje - przyznają Anna i Inga. - Cieszymy się, gdy ktoś mówi, że dzięki naszym wyprawom powrócił do porzuconych niegdyś pasji czy treningów. Nie ma nic gorszego niż uwierzyć komuś, kto wmawia nam, że „się nie da" - dodają siostry.

Duet „Sisters on a bike" będzie można spotkać 13 grudnia 2014 r. o godz. 16 w dąbrowskim Centrum Zdrowia Jomadent. Dziewczyny zaprezentują slajdy z wyprawy do Stanów Zjednoczonych i opowiedzą o swoich podróżach.

KUTZ
MOJE FIZYMATENTA

PAŃSTWO NIE DOŚĆ ŻE MARNE, TO JESZCZE DROGIE

Właściwie na tym zdaniu mógłbym zakończyć felieton, bo cóż tu w dniu wyborów pisać o demokracji oddolnej, tej fikcji, tym opatentowanym melanżu układów zacementowanym w partiach, z równie głęboko utrwalonym samodzierżawiem niezależnych liderów pozapartyjnych samorządów. Oni po wyborach docierają się chybko, targi dzielenia stanowisk z koalicjantami trwają parę dni, a potem rządzą przez kolejną kadencję.

Samorządy stały się boiskiem treningowym dla gier politycznych, w czym upodobniają się do federacji sportowych, które raz na cztery lata urządzają sobie mistrzowskie turnieje, by skupić na sobie uwagę wyborców i załatwić swoje korporacyjne interesy. Sprowadzenie samorządności do uzusu polityków jest objawem patologicznego zdeformowania demokracji. W wypraktykowanym modelu samorządy straciły swoje naturalne walory i niezawisłość, a wyborcy pozbawieni zostali wpływu na zarządzanie swoimi gminami. Samorządność gmin stała się fikcją.

Prof. Jerzy Regulski, jeden z twórców reformy samorządowej [a było ich trzech, jeden już nie żyje], z okazji wyborów powiada: „...parlament nie daje mu oddechu i wciąż chce, by w najdrobniejszych sprawach była regulowana w ustawach. Jeśli gmina ma robić tylko to, do czego zobowiązuje ją jakaś ustawa, to gdzie tu miejsce na samorządność. Wracamy do PRL-u. Tymczasem samorządność to prawo do różnorodnych rozwiązań, w zależności od lokalnych potrzeb i warunków. Dajmy ludziom decydować...".

Dodam od siebie - i nie okradajmy ich z należnych im pieniędzy. Leżą przede mną uchwały rad gmin Pszczyny, Suszca, Łazisk Górnych, Dobrodzienia, Kobióra i Rady Powiatu w Lublińcu, w sprawie „poparcia działań mających na celu zahamowanie wypływu środków finansowych wypracowanych w regionie do budżetu centralnego oraz zwiększenie dochodów jednostek finansowych samorządu terytorialnego". Inaczej mówiąc, chodzi o ukrócenie sukcesywnego okradanie samorządów z ich pieniędzy.

> **Z rozwalonego górnictwa ruszy fala protestów,** które będą ostatnimi bojami dawnej „awangardy klasy robotniczej"

Dziś udział rządu centralnego w redystrybucji dochodów wynosi: PIT - blisko 50 proc., CIT - około 77 proc., a VAT - 100 proc. Z ludnego województwa śląskiego do centrali płynie więc ogromny haracz! W Sejmie ustawę o samorządności prowadziła prof. Irena Lipowicz, dzisiejszy rzecznik praw obywatelskich. Zachwycała się arcydemokratycznym projektem. Jednak w obróbce sejmowej, im bliżej uchwalenia ustawy, rosły obciążenia zadań i obowiązków samorządów wprost proporcjonalnie do zabierania im wypracowanych w regionie pieniędzy. Patrząc na postępujące ukatrupienie idei samorządności, pani Irena wycofała się z prac nad ustawą, bo, jako osoba z gruntu uczciwa, nie chciała maczać palców w oszukańczych manipulacjach.

Nowo wybrane samorządy, niezależnie od wyników, raz jeszcze staną się - piszę to w złej godzinie, w samo południe głosowania - wehikułem służącym partyjnym przesiewom. Na zegarach nie minęła jeszcze godzina dziesiąta, jeszcze nie zakończyły się sumy w katolickich kościołach, więc nie chciałbym wieszczyć, ale w Katowicach, jeśli wygra kandydat protegowany przez Piotra Uszoka, może dojść do ciekawego przejawu mutacji samodzierżawia.

Prawdziwe powody wycofania się prezydenta Katowic z ponownego startu w wyborach nie są znane, są tajemnicze, ale prawdopodobnie mają charakter zdrowotno-rodzinny. Czuję, że małżonka przyłożyła mu „cyngiel do skroni". W długim wywiadzie w „Tygodniku Powszechnym" Uszok miga się, zadowolony z siebie, mówi dużo, by nic nie powiedzieć, ale nie chce odejść z kręgów władzy; ona jest jak narkotyk i nie jest gotów zerwać z uzależnieniem. I nigdy nie będzie. Dlatego wymyślił formułę oryginalnej mutacji: lansuje swojego następcę, coś w rodzaju alter ego, o którym mało wiemy, prowadzi go za rączkę, teraz uruchomił cały aparat i powiązania jakimi dysponuje, a jednocześnie sam startuje do rady samorządu, by móc kierować gminą niejako z tylnego siedzenia. I wystawić się na licytację. Za rok może dać się wybrać do parlamentu, by robić karierę na wyższych szczeblach władzy. Jeśli ten scenariusz okaże się zwycięski, to w Katowicach niewiele się zmieni. I nie będzie wesoło. Miasto pozostanie w sferze rządzenia wedle filozofii i receptur Piotra Uszoka: Katowice będą wędzoną rybą, nieustannie zasuszaną w autorytarnym przeciągu znad Kostuchny.

Jest gorzej ponad wszelkie przypuszczenia. PiS zdobył Górny Śląsk, który od 25 lat był filarem zaplecza postsolidarnościowego, bazą wyborczą Unii Wolności i Platformy Obywatelskiej. To przykład klinicznej klęski polityki Donalda Tuska i jego „kadry Tomczykiewicza". Zwyciężyła polonocentryczna orientacja „Komorowsko-Skworcowa" - owo sprzężenie anty-Gorzelikowe - i zafundowano polityczny prezent Jarosławowi Kaczyńskiemu. Chlusnęło zaściankowym nacjonalizmem - utargiem modelowej indolencji PO. To triumf leseferyzmu wobec regionu. Teraz Górny Śląsk ochwacony w miejscu najczulszym, bo w swojej historycznej tożsamości, stawać się będzie pejzażem nijakim, podobnym do katowickiego rynku. Ale leży on na podłożu wulkanicznym. Z rozwalonego górnictwa - za niedługo - ruszy fala protestów, które będą ostatnimi bojami dawnej „awangardy klasy robotniczej". Władzy centralnej przyjdzie zapłacić rachunek za bezrozumne uprawianie polityki w wielu dziedzinach Górnego Śląska. Tu rozstrzygną się kluczowe dramaty współczesnej Polski. Zwłaszcza jeśli stanie się IV Republiką RP.

Tymczasem kopalnie tracą płynność finansową, a na hałdach leżą miliony ton nikomu niepotrzebnego węgla. Hałdy te często chorują na samozapłon. Wystarczy więc nadmiar opadów i niewypłacalność w paru starych kopalniach.

study circle | szwedzka metoda edukacji dorosłych

cris

Pierwszy polski serwis o metodzie Study Circle

www.studycircle.pl

KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

REKLAMA 32982452

MUSZĘ ZREKONSTRUOWAĆ WŁASNY ŻYCIORYS

Monika Goldwasser ze zdjęciem biologicznej matki

MATEUSZ SKWARCZEK

- Dowiedziałam się, że mój tata uczył w Królewskiej Hucie. Czy kiedyś poznam, jaki był dla uczniów, gdzie mieszkał, jak tu trafił? - zastanawia się Monika Goldwasser, która Holocaust przeżyła dlatego, że w transporcie zamiast niej wyjechała lalka

ROZMOWA Z
MONIKĄ GOLDWASSER

ANNA MALINOWSKA: Od lat gromadzi pani informacje o swojej rodzinie, dlatego niedawno odwiedziła pani Chorzów. Czego się pani dowiedziała?

MONIKA GOLDWASSER: Dotarłam do dokumentu, z którego wynika, że w 1930 roku mój tata Adam Goldwasser pisał z Królewskiej Huty do Krakowa. Tata uczył francuskiego, a to była prośba o przystąpienie do kolejnego egzaminu pedagogicznego. Nie bardzo wiedziałam, co z tą informacją zrobić. Gdy na spotkaniu nauczycieli w jednej z krakowskich szkół opowiadałam o swoim dość pogmatwanym życiorysie, na wspomnienie Królewskiej Huty podszedł do mnie Krystian Kazimierczuk, jeden z nauczycieli. Uczy w Akademickim Zespole Szkół Ogólnokształcących w Chorzowie, który kiedyś był Królewską Hutą. Okazało się, że to ta sama szkoła, w której pracował mój tata. Przed wojną było to Państwowe Gimnazjum im. Odrowążów. Wspaniały zbieg okoliczności! I od razu zostałam zaproszona do Chorzowa. Zobaczyłam więc miasto, w którym tata pracował, spotkałam się z nauczycielami z jego dawnej szkoły. Nic więcej nie udało mi się ustalić. Mogę jedynie powiedzieć, że uzupełniłam życiorys ojca o kolejny element.

Przeżyła pani Holocaust.

- W sierpniu 1942 roku, kiedy likwidowano getto w Myślenicach, miałam siedem miesięcy. Rodzice widać mieli świadomość, jak to się skończy, i oddali mnie jednej z rodzin pod Myślenicami. Stamtąd zostałam od razu zabrana do klasztoru Urszulanek w Krakowie. Na kartce wypisano datę moich urodzin i informację, że jestem Moniką Goldwasser, córką Adama i Salomei.

Byłam bardzo chora. Na całym ciele miałam wrzody. Siostry starannie się mną zajęły, ale wiadomo było, że dłuższy pobyt w placówce jest niebezpieczny. Niemcy stale robili naloty, więc znaleziono polską rodzinę, która zgodziła się mnie zabrać.

Polska mama opowiadała mi później, że miałam bardzo smutne oczy. Wspominała, że trudno sobie nawet wyobrazić twarzyczkę małego dziecka z takim smutkiem w oczach. Kiedy wzięła mnie na ręce, bardzo mocno się wtuliłam i płakałam.

Moi rodzice tymczasem w transporcie z Myślenic trafili do Skawiny. Żeby sztuki się zgadzały - a Niemcy dość skrupulatnie wszystkich liczyli - mama w moich dziecięcych fatałaszkach trzymała lalkę. Rodzice już w Skawinie zostali rozstrzelani. Mam zeznanie przed sądem kobiety, która u nich służyła. Dokładnie opowiadała szczegóły, pełne okoliczności. Z rodziny mojej mamy uratowała się tylko jedna siostra.

Kiedy dowiedziała się pani prawdy?

- Miałam 12 lat. Lubiłam, chyba jak wszystkie dzieci, szperać po różnych zakamarkach w domu. W szafce z bielizną znalazłam zgiętą w pół kartkę. Poszłam do mamy i zapytałam, co to jest i dlaczego to jest tak schowane. Bardzo się na mnie zdenerwowała. Nic nie powiedziała. Tylko tę kartkę zabrała. 10 lat później mama zachorowała. Wiedziała, że niedługo umrze. Wtedy zdecydowała się opowiedzieć mi całą prawdę. Powiedziała, jak było, wspomniała też o kartce z bieliźniarki. To była moja metryka zabrana od zakonnic.

Byłam w szoku, rozbita. 22-letnia kobieta dowiaduje się, że nie nosi własnego imienia i nazwiska, że jej własna matka jej nie urodziła. To mnie najbardziej bolało. Kochałam moją polską mamę. Ona też kochała mnie. Nie potrafiłam tego pojąć, zrozumieć, a już tym bardziej pogodzić się z całą historią. Wtedy też sobie postanowiłam: to będzie moja tajemnica! Nikomu o tym nie powiem! Nie przyznam się! Nałożyłam więc blokadę, która skutecznie wszystko tamowała przez długie lata. Nikt nic nie wiedział. Nawet mężczyzna, który został moim mężem. Teraz z perspektywy czasu muszę przyznać, że to dość typowe zachowanie. W Stowarzyszeniu Dzieci Holocaustu spotkałam wiele osób, które zareagowały identycznie.

Byłam w szoku, rozbita. 22-letnia kobieta dowiaduje się, że nie nosi własnego imienia i nazwiska, że jej własna matka nie urodziła.

To mnie najbardziej bolało. Kochałam moją polską mamę. Ona też kochała mnie.

Nie potrafiłam tego pojąć, zrozumieć, a już tym bardziej pogodzić się z całą historią. Wtedy też sobie postanowiłam: to będzie moja tajemnica!

W końcu postanowiła pani zdjąć blokadę. Dlaczego?

- Był 1990 rok. Mieszkałam wtedy w Warszawie. Pracowałam w szpitalu jako położna. Jednego wieczoru oglądałam telewizję. Pokazywano kobietę, która szukała w Polsce krewnej. Małej dziewczynki, która w 1942 roku została oddana na ratunek pod Myślenicami. Od razu wiedziałam, że mówi o mnie. Wahałam się, czy powinnam się z nią skontaktować. W końcu się zdecydowałam. Okazało się, że to moja ciotka, jedyna siostra mamy, która przeżyła. Długo rozmawiałyśmy. „Musisz w końcu wyjść z szafy" - przekonywała mnie. Zrozumiałam, że życie w pojedynkę z taką wiedzą rzeczywiście staje się dla mnie coraz cięższe. Poszłam do Żydowskiego Instytutu Historycznego. Pamiętam, jak urzędniczka odnalazła dokument ze zdjęciem mojej mamy. Po raz pierwszy zobaczyłam jej twarz. Wybiegłam na korytarz. Popłakałam się, w głowie miałam chaos. Później długo patrzyłam w lustro. Zobaczyłam, jak bardzo jestem do mamy podobna. Zrozumiałam wtedy, że właśnie wyszłam z szafy. A skoro tak, to o mojej rodzinie muszę się jak najwięcej dowiedzieć. Muszę zrekonstruować własny życiorys.

Jak wyglądały poszukiwania?

- Bardzo pomocny okazał się Żydowski Instytut Historyczny. Uzyskałam tam wiele informacji. Tam też rozpoczęła się moja wędrówka po archiwach. Dokumentów szukałam w placówkach w Izraelu i w Stanach Zjednoczonych. Właśnie w Ameryce dowiedziałam się, że mój dziadek był w Myślenicach adwokatem. Odnalazłam też tam moją rodzinę. Ba, udało mi się nawet w Krakowie odszukać pracę magisterską mojej mamy. Napisana jest po niemiecku, bo mama studiowała germanistykę, a także filozofię. Tata filozofię i filologię romańską.

Cały czas szukałam też świadków. I to było dla mnie najważniejsze, bo czasy dla mnie istotne stawały się coraz bardziej odległe. Odwiedzałam więc siostry urszulanki, mieszkańców Myślenic. Dotarłam nawet do córki lekarza, który odbierał mnie na świat.

Można powiedzieć, że jestem szczęśliwa, bo sporo faktów udało mi się ustalić. A znam osoby, które o swojej przeszłości nie wiedzą kompletnie nic. Moja koleżanka ze Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu wie tylko, że jacyś ludzie w Rabce wyrzucili ją przez okno w krzaki. Tam znalazła ją kobieta, która jej pomogła. Przez całe lata nie udało jej się ustalić zupełnie nic! Jeszcze jak była młodsza, miała dużo zajęć i brak wiedzy aż tak jej nie przeszkadzał. Ale teraz, na emeryturze, coraz trudniej jej się zasypia. Nie wie, kim jest, skąd się wzięła. To bardzo ciężkie.

Jak pani otoczenie i najbliżsi zareagowali na pani odkrycie?

- Mąż śmiał się, że jak był młody, Cyganka mu wróżyła, że zwiąże się z zagraniczną osobą. Syn z kolei bardzo źle. Powiedział: „Ja nie chcę być Żydem!". Zaczął płakać. Tłumaczyłam, że korzeni nie da się zmienić. Że jak dorośnie, to zdecyduje, czy będzie o tym mówił czy nie. Teraz już trochę się z tym pogodził, ale z informacją o swoim pochodzeniu raczej się nie obnosi.

Czuje się pani Żydówką?

- Dla mnie istotna jest tożsamość. W tym sensie na pewno tak. Jestem Żydówką, jestem częścią tej wspólnoty. Natomiast co do religii, trudno wymagać od dorosłej, wychowanej, ukształtowanej w określonych warunkach kobiety jakichś zmian. Nie spożywam koszernych posiłków i nie jestem religijna. To zresztą dla mnie jest nawet śmieszne, że ktoś nagle robi rewolucję w swoim życiu tylko dlatego, że dowiedział się, że jest Żydem. Byłam wychowana w katolickiej rodzinie. Nie można ode mnie wymagać takich zmian. Każdy powinien decydować sam za siebie. I nikt nie powinien tego oceniać.

Czego chciałaby się pani jeszcze dowiedzieć?

- Muszę uzupełnić wątek chorzowski. Wiem, że z Królewskiej Huty tata został przeniesiony do Kalisza. Udało mi się nawiązać kontakt z jednym z jego tamtejszych uczniów. Mieszka obecnie w Kanadzie. Od niego wiem, że tata często jeździł do Paryża. Bardzo dużo o tym mieście opowiadał w czasie zajęć. Miał dość nowatorskie podejście do nauki języka. Bardzo bym chciała spotkać podobnych uczniów na Śląsku. A może nawiązać kontakt z sąsiadami, kimś, kto mógł mojego ojca znać. Każda informacja jest dla mnie cenna. Bo to też w końcu mój życiorys. I dobrze byłoby go poznać w całości.

ROZMAWIAŁA ANNA MALINOWSKA

PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Śląskie. Pozytywna energia

MIASTO CZĘSTOCHOWA

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

Nowowybudowana droga i chodnik

Projekt: „Przygotowanie terenów inwestycyjnych w Częstochowie – Strefa SKORKI"

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007-2013,
Priorytet 1. Badania i rozwój technologiczny, innowacje i przedsiębiorczość,
Działanie 1.1. Wzmocnienie atrakcyjności inwestycyjnej regionu,
Poddziałanie 1.1.1. Infrastruktura rozwoju gospodarczego oraz z budżetu Gminy Miasta Częstochowy

Informacje ogólne:

1	**Beneficjent:**	Gmina Miasto Częstochowa	ul. Śląska 11/13, Częstochowa
2	**Inwestor Zastępczy:**	Zakład Produkcyjno-Usługowo-Handlowy „PRIMEX"	al. Jana Pawła II 132, Częstochowa
3	**Wykonawca:**	Zakład Usługowo-Handlowy TOMBET Tomasz Gwóźdź	ul. Wesoła 51/403, Kielce
4	**Projektant:**	Miastoprojekt Częstochowa SA	ul. Szymanowskiego 15, Częstochowa

Koszt realizacji projektu:

Całkowity koszt projektu: 3.908.922,78 PLN
Wartość dofinansowania z Unii Europejskiej: 3.143.982,56 PLN
Koszty kwalifikowane projektu: 3.698.803,02 PLN
Koszty niekwalifikowane projektu: 210.119,76 PLN

Krótki opis Projektu:

Przedmiot projektu – kompleksowe uzbrojenie i zagospodarowanie ok. 25,9 ha terenów znajdujących się w Częstochowie w tzw. strefie SKORKI w część drogową wraz z oświetleniem, sieć wodociągową wraz z przyłączami, sieć kanalizacji sanitarnej wraz z przyłączami, a także przebudowa sieci energetycznych oraz budowa przepompowni ścieków.

Lokalizacja obiektu:

Miasto Częstochowa

Realizacja projektu:

Projekt polega na wykonaniu uzbrojenia i dojazdów do terenów inwestycyjnych w Częstochowie – „Skorki" w ramach przygotowania terenów dla przyszłych inwestycji.

Zakres robót obejmuje:

- budowę jezdni (szerokość jezdni b=7,0 z poszerzeniami do 8,6 m) wraz ze skrzyżowaniami z drogami gruntowymi i włączeniem w ul. Leśną,
- wykonanie nowych warstw nawierzchni asfaltobetonowej skrzyżowania w ul. Leśnej,
- budowę chodnika szer. 2,5 m przyjezdniowego i oddzielonego zieleńcem po stronie zachodniej i południowej,
- budowę opaski z kostki betonowej wzdłuż całej krawędzi jezdni po stronie zachodniej i południowej: szer. 0,5 m i szer. 0,75 m,
- budowę placu manewrowego na końcu projektowanej ulicy,
- budowę zjazdów do posesji i ramp dla pieszych w obrębie skrzyżowań,
- budowę odwodnienia drogi w postaci rowu otwartego z odprowadzeniem wód do rowu istniejącego w ul. Przyjemnej i ul. Leśnej poprzez dwa projektowane przepusty,
- oczyszczenie i udrożnienie rowu przydrożnego w ul. Leśnej po stronie południowej,
- budowę wodociągu i przyłączy wody do terenów przemysłowych i pompowni,
- budowę kanalizacji sanitarnej grawitacyjnej i tłocznej,
- budowę pompowni ścieków,
- budowę oświetlenia ulicznego,
- przebudowę linii napowietrznej nN i SN.

Terminy realizacji projektu:

Termin rozpoczęcia: 14.05.2013 r.
Termin zakończenia: 01.12.2014 r.

Dane liczbowe:

1) budowa drogi z odwodnieniem wraz z zagospodarowaniem terenu: – 0,83 km;
2) remont rowu w pasie drogowym ulicy Przyjemnej – 0,93 km;
3) budowa sieci wodociągowej wraz z przyłączami – 0,83 km;
4) budowa sieci kanalizacji sanitarnej wraz przyłączami – 1,49 km;
5) budowa pompowni ścieków – 1 szt.;
6) przebudowa sieci elektroenergetycznych – 0,16 km;
7) budowa oświetlenia drogowego – 0,84 km.

Cel projektu:

Celem Projektu jest wzrost wartości bezpośrednich inwestycji w regionie.
Kluczowym celem realizacji Projektu jest uaktywnienie strefy rozwoju gospodarczego poprzez kompleksowe przygotowanie terenu pod inwestycje. Ponadto zakłada się znaczący wpływ realizacji niniejszego projektu na rozwój społeczno-gospodarczy Częstochowy.

Rezultaty realizacji Projektu:

Realizacja projektu wpłynie bezpośrednio na podniesienie atrakcyjności inwestycji regionu, które będzie prowadziło do nowoczesności gospodarki.
Podniesie się atrakcyjność inwestycyjna miasta, wzrośnie rozpoznawalność oferty inwestycyjnej całego regionu.
Zostaną stworzone korzystne warunki dla rozwoju przedsiębiorczości i przyciągania zewnętrznego kapitału inwestycyjnego na terenie miasta. Spadnie bezrobocie, gdyż będą tworzone nowe miejsca pracy. Powstaną nowoczesne sektory i branże przemysłu. Wzrosną także dochody miasta, które spowodują jego znaczący rozwój.
Dzięki kompleksowemu uzbrojeniu i zagospodarowaniu terenu inwestorzy będą mogli na nim rozpocząć działalność gospodarczą.

Pompownia wraz z placem manewrowym

Nowowybudowana droga ze zjazdami na posesje

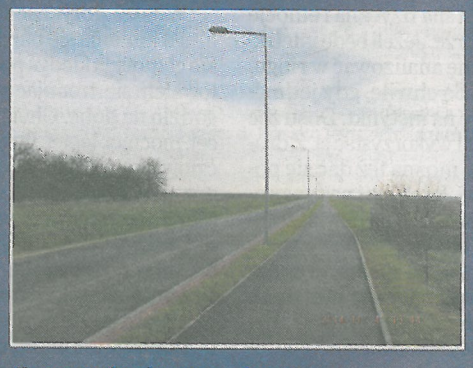

Nowowybudowana droga

SZTUKA WALKI TO ZDROWE UZALEŻNIENIE

- Chcę być zbroczony krwią walki. Chcę schodzić z ringu poobijany. Chcę słaniać się na nogach. Tego pragnę - mówi Marcin Tomczyk, katowiczanin, który właśnie sięgnął po mistrzostwo świata w tajskim boksie

ROZMOWA Z
MARCINEM TOMCZYKIEM

DAWID CHALIMONIUK

Marcin Tomczyk

Spotykamy się w sosnowieckim klubie Gymnazion. Niski, odrapany budynek nie zachęca do wejścia. Szkoła sztuk walki znajduje się na pierwszym piętrze. Po wejściu na salę treningową w powietrzu czuć słodki zapach potu. - Kiedyś stały tu tokarki. Własnymi rękami zamieniliśmy to miejsce w salę treningową. Może nie jest zbyt efektownie, ale mamy tu wszystko, czego nam potrzeba - mistrz zaprasza do środka.

WOJCIECH TODUR: Co magistra filozofii pociąga w okładaniu się łokciami i kolanami?

MARCIN TOMCZYK: Do sportów walki ciągnęło mnie zawsze. Zacząłem walczyć w wieku trzynastu lat. Na początku było karate i kung-fu, a od 2001 roku tajski boks. To nieustanne szukanie samego siebie. Teraz jestem mistrzem świata i nie mogę usiedzieć na miejscu, bo wszystko mnie boli. Tytuł wywalczyłem w formule amatorskiej. To oznacza, że do walki staje się w ochraniaczach na łokcie i piszczele. Także w kasku na głowę, ale to już nie zawsze. W czasie mistrzostw w Pradze gala finałowa odbyła się już bez kasków. Większość zawodników woli jednak walczyć bez ochraniaczy, które ograniczają ruchy.

Mówi pan o bólu. Można zostać mistrzem, nie będąc odpornym na ból?

- Po latach walk i treningów rzadko zdarza się, żeby mnie nic nie bolało. W dniu wyjazdu na mistrzostwa ból był tak uciążliwy, że obawiałem się, iż nigdzie nie pojadę. Ten ból towarzyszy mi na co dzień. Podczas walki, treningu, kopania. To ból, który zrywa cię nocą z łóżka i nie pozwala zasnąć. Ból, którego nie uśmierzą leki. Myślę, że tkanki są uszkodzone bardzo głęboko. Ten ból promieniuje. Paraliżuje lewą część ciała.

Potem zaczyna się jednak walka i schodzi on na drugi plan. Wtedy ból mnie nie interesuje. Znowu mogę robić ze swoim ciałem wszystko.

Uważa pan, że walka to sposób na wyciszenie. Tymczasem sporty walki kojarzą się raczej z napakowanymi osiłkami, którzy po zejściu z ringu kipią od emocji.

- Można być pobudzonym, ale jednocześnie wyciszonym wewnętrznie. W czasie walki siła fizyczna i emocje muszą iść w parze. Jeżeli będę intelektualistą i zacznę analizować w ringu, to przegram. Są chwile, gdy jednak trzeba zdać się na instynkt. Dostrzec słabość rywala i wykorzystać ją. Z drugiej strony nie można też dać się ponieść emocjom. Jeżeli ktoś nas wyprowadzi z równowagi, to na pewno zmusi również do błędu.

Czy to prawda, że walka, trening mogą być alternatywą dla osób uzależnionych od narkotyków?

- Lubię czytać, rozmawiać. Nie jestem nawiedzony, ale swoją pracę traktuję trochę jak misję. Gdy mówię do swoich podopiecznych, to mówię prosto z serca. No i ostatnio wpadła mi w ręce taka broszurka o narkotykach i mitologii. Zacząłem o tym mówić w klubie. Poniosło mnie, bo gadałem dobre dwadzieścia minut.

Potem minęło kilka dni. Przyjeżdżam na trening, a przed klubem czeka na mnie jeden z uczniów. No i koleś mówi, że wtedy - podczas tamtej pogadanki - czuł, jakbym mówił właśnie do niego. Przyznaje się, że jest anonimowym alkoholikiem, że ćpa od zawsze. Dziękuje mi za to, że dodałem mu sił. Bo życie jest za krótkie, żeby je sobie spieprzyć przez narkotyki. Sztuka walki to zdrowe uzależnienie.

Niestety w ringu też stają do walki osoby pod wpływem środków odurzających i psychotropowych. Spotkał pan takie osoby na swojej drodze? Może z nimi walczył?

- Nie do końca wiem, jak mógłbym taką osobę rozpoznać. Z drugiej strony mam przekonanie, że gdyby zdarzyło się to w moim klubie, tobym wiedział. Widzę, spotykam moich uczniów na co dzień. Znamy się jak rodzina. Spędzamy ze sobą za dużo czasu, żeby ktoś mógł mnie oszukać.

Nasz sport nie jest oczywiście wolny od dopingu. Wielu zawodników wpada, bo kontrole są częste. Był taki czas, że i mnie podejrzewano o to, że biorę. Nie dowierzano, że mogę być w aż tak dobrej formie. Mam teraz 38 lat i czuję się mocny. Mądrze się odżywiam, trenuję z głową. Gdybym miał taką wiedzę, jaką mam teraz, kilkanaście lat temu, to pewnie nie biegałbym po ringu, ale się nad nim unosił.

Wiedza dotycząca metodyki treningu zmienia się bardzo szybko. Jakie głupoty ja kiedyś popełniałem! Katowałem się, trenując po osiemnaście godzin na dobę. Chciałem tylko więcej, mocniej, lepiej. Dziś jestem innym człowiekiem. Wchodzę do sali treningowej zaopatrzony w „szkiełko i oko".

Mówi pan o tym, jak ważne jest mądre odżywianie. Gdy nakłada pan na talerz ziemniaki, to ma przed oczami liczby i kalorie?

- Mam o tyle fajnie, że moja partnerka także ma hopla na punkcie zdrowego odżywiania. Zapewniam jednak, że na kuchennych półkach mamy przyprawy, a nie plastikowe pojemniki z suplementami. Dziś rano [rozmawiamy w czwartek - przyp. red.] zjadłem prostą jajecznicę. Tyle że bez soli. Soli właściwie nie używam wcale.

Filozofia to poszukiwanie prawdy. Ja już prawdy nie szukam. Zajmuję się prawdą w samym sobie. Moja filozofia jest prosta. Chcę być dobrym i szczęśliwym człowiekiem. Po prostu dobrze żyć. Więcej nie potrzebuję

A co z wodą? Czy prawdą jest, że jeżeli człowiek zaczyna pić, bo czuje pragnienie, to już jest za późno, bo organizm się odwodnił?

- Słyszałem o tej teorii, ale trudno mi się z tym godzić. Zdarzało mi się, że podczas treningów w ogóle nie piłem wody. Innym razem piłem dużo. Gromadziłem zapasy jak wielbłąd. To kwestia adaptacji.

A ma pan jakieś słabości?

- Słodycze, słodycze i jeszcze raz słodycze. W przeszłości to był mój wielki nałóg. Teraz się kontroluję, ale też są chwile, gdy ulegam. Sięgam wtedy po czekoladę lub po ulubione ciastka w czekoladzie.

A co z alkoholem? Jest miejsce na piwo po treningu?

- Hmm... To się kłóci z moimi poglądami. Nie piję, nie palę, nie ćpam. Sportowcem jest się zawsze, a nie tylko na sali treningowej. Zaczyna się od jednego piwa, a potem ląduje się w barze i piwo staje się codziennością. Ci, którzy mówią, że piwo sprzyja regeneracji po wysiłku, plotą bzdury.

Myślę, że piwo do szatni trafia najczęściej za sprawą trenera, który sam chce się napić i szuka dla tego usprawiedliwienia, mówiąc, że „pomaga". Dla mnie to niepoważne.

Był pan również animatorem akcji „Szansa dla każdego". To program, który zachęcał do treningów dzieci i młodzież z biedniejszych domów. Utarło się, że w sportach walki sprawdzają się najlepiej ci, którzy wychowują się domach nieopływających w luksusy. Czy dostrzega pan różnicę w chłopaku, którego przywiozło na trening nowe bmw, a tym, który doszedł w dziurawych butach?

- Tak, to widać. Charakter kształtuje charakter. Często osoby, które wyruszają na swoją sportową ścieżkę z nizin, kroczą po niej szybciej. Tyle że nie ma co generalizować, bo wygrywać może każdy.

Jak pan docierał do tych osób z biedniejszych rodzin?

- Zdarzało się, że podchodziłem do podejrzanej grupki na ulicy i pytałem: „Macie charakter?".

I pewnie słyszał pan w odpowiedzi: „Spadaj, gnoju!".

- Cisza, zdziwienie, zaskoczone spojrzenia. „Jeżeli macie charakter - kontynuowałem - to zapraszam na trening. To lepsze niż stać tutaj i palić szlugi". Były osoby, które w ten sposób złowiłem. Jednak nie wytrzymały. Trening to jednak nieustanna orka.

Współpracuje pan z psychologiem. Jak długo? Dlaczego?

- Kiedyś uświadomiłem sobie, że spotykam podczas zajęć ludzi, którzy traktują mnie w sposób szczególny. Osoby, które traktują mnie jak autorytet. Powiedziałem sobie wtedy: „Jestem na to za krótki. A co, jeżeli się mylę? Co, jeżeli pokażę im złą drogę?". I tak trafiłem do psychologa. To było trzy lata temu. Rozmawiamy, zmagamy się z codziennością. Mówię o tym, z czym sobie nie radzę. Robię to dla siebie, ale także dla innych. Żeby nikogo nie skrzywdzić.

Byłby pan mistrzem świata, gdyby nie pomoc psychologa?

- Nie. To znaczy mógłbym być, ale byłoby trudniej. Dzięki pomocy psychologa serce, duch i ciało poszły razem w jedną stronę. Jak już mówiłem, dla mnie sporty walki to nieustanne poszukiwanie samego siebie. Gdy wychodzę na ring, ciągle szukam swojej najlepszej walki.

A co będzie, jeżeli pan ją znajdzie? Koniec kariery?

- Nie, bo ta walka jest już za mną. To niczego nie zmienia. Nadal można przecież wychodzić na scenę i grać najlepszą muzykę. To uskrzydlający moment. Zdajesz sobie wtedy sprawę, że to nie przygotowanie fizyczne, a zjednoczenie umysłu i ciała jest najważniejsze.

Jak w matrixie?

- Można tak powiedzieć (*śmiech*). Kiedyś miałem ksywkę „Pitbull". Wchodziłem na ring i się naparzałem. Dziś jestem innym człowiekiem.

A co z filozofią? Jaka doktryna jest panu najbliższa? Na swojej stronie internetowej cytuje pan chińskiego mędrca Sun Zi: „Niezłomność zależy od ducha. Lekkomyślność to sprawa nieuwagi".

- Filozofia to poszukiwanie prawdy. Ja już prawdy nie szukam. Zajmuję się prawdą w samym sobie. Moja filozofia jest prosta. Chcę być dobrym i szczęśliwym człowiekiem. Po prostu dobrze żyć. Więcej nie potrzebuję.

Wróćmy na koniec do sportu. Jest pan mistrzem świata. W tej sytuacji trudno o nowe wyzwania, motywację do treningu.

- Przed kilkoma miesiącami napisałem na czterech kartkach A4, co chcę w sporcie osiągnąć. To nie było o wygranych, sukcesach, a o sposobie pracy, doskonaleniu technik, zmianach, jakie chcę wprowadzić w swoim życiu. Większości tych myśli nadal nie zrealizowałem. Dalej chcę być szybszy, mocniejszy. A tytuły? Są tacy, którzy zdobędą mistrzostwo Polski i są syci. A ja uważam, że mistrzem świata można być raz, dwa, trzy razy. Wciąż chcę mierzyć się z coraz bardziej wymagającymi rywalami. Chcę być zbroczony krwią walki. Chcę schodzić z ringu poobijany. Chcę słaniać się na nogach. Tego pragnę.

A nie marzy pan o wyjeździe do Tajlandii? Do kolebki boksu tajskiego?

- Oczywiście, że marzę. Od pięciu lat sobie powtarzam, że to już ostatni dzwonek, żeby wyjechać. Że potem przecież będę za stary. Wielu kolegów już tam było. Trenują, walczą. Tajowie szybko wyczuwają, kto przyjechał do nich turystycznie, a kto się do czegoś nadaje. Po dwóch tygodniach pracy podczas obozu podchodzą i pytają: „walczymy?". Chcę odpowiedzieć: „walczymy!". Wierzę, że się jeszcze uda.

ROZMAWIAŁ WOJCIECH TODUR

Innowacyjny Śląsk

Innowator Śląska

Już po raz szósty przyznano nagrody dla najbardziej innowacyjnych śląskich przedsiębiorstw i instytucji badawczo-rozwojowych. Laureatami konkursu „Innowator Śląska 2013" zostali: LABIOT Laboratorium Biotechnologii & Praktyka Lekarska Andrzej Dyszkiewicz z Cieszyna, Ekomax z Gliwic, Prevac z Rogowa oraz Centrum Inżynierii Biomedycznej Politechniki Śląskiej.

Konkurs organizuje Regionalne Centrum Innowacji i Transferu Technologii (RCITT) – dział Górnośląskiej Agencji Przedsiębiorczości i Rozwoju sp. z o.o., która jest partnerem międzynarodowego projektu Enterprise Europe Network. Projekt realizowany jest od 2008 r. w ramach Programu na rzecz Konkurencyjności i Innowacji (CIP). Sieć EEN tworzy ok. 600 instytucji z Europy i spoza niej, które współpracując ze sobą wspierają przedsiębiorstwa i instytucje naukowo-badawcze w poszukiwaniu międzynarodowych partnerów handlowych, technologicznych i naukowych.

Laureaci konkursu

Konkurs adresowany jest do mikro, małych i średnich przedsiębiorstw oraz instytucji sektora badawczo-rozwojowego, które mogą poszczycić się sukcesami w opracowywaniu lub wdrażaniu nowych technologii, innowacyjnych rozwiązań produkcyjnych, usługowych, marketingowych czy organizacyjnych. Zgłoszono do niego 24 rozwiązania.

Jury wybrało laureatów nagrody głównej w czterech kategoriach. Przyznało też cztery wyróżnienia. Tytuł „Innowator Śląska 2013" otrzymali: w kategorii mikro przedsiębiorstwo – LABIOT Laboratorium Biotechnologii & Praktyka Lekarska Andrzej Dyszkiewicz z Cieszyna za system diagnostyki i przezskórnej terapii „LAB-TRANS-TER"; w kategorii małe przedsiębiorstwo – Ekomax sp. z o.o. z Gliwic za innowacyjne metody odzysku odpadowych rozpuszczalników organicznych z zastosowaniem cieczy jonowych; w kategorii średnie przedsiębiorstwo – Prevac sp. o.o. z Rogowa za wysokociśnieniowy system XPS (ESCA) oraz w kategorii instytucja sektora badawczo-rozwojowego uhonorowano Centrum Inżynierii Biomedycznej Politechniki Śląskiej za stabilizator do leczenia operacyjnego zniekształceń przedniej ściany klatki piersiowej typu „kurzego" lub „lejkowatego".

Komisja konkursowa przyznała także we wszystkich kategoriach cztery wyróżnienia.

Nagrodzeni po raz trzeci

Firma LABIOT Laboratorium Biotechnologii & Praktyka Lekarska została zarejestrowana w 1997 roku. To jednostka o profilu naukowo-badawczym i usługowym. Wykonuje badania w dziedzinie biotechnologii, bioinżynierii, nanotechnologii, cybernetyki i elektroniki stosowanej w medycynie oraz dyscyplinach pokrewnych. Zajmuje się również konstrukcją aparatury diagnostycznej, terapeutycznej oraz oprogramowania, a także klinicznymi testami skonstruowanego sprzętu.

Może się pochwalić sukcesami innowacyjno-wdrożeniowymi. W Urzędzie Patentowym RP wszczęto 36 przewodów patentowych, z których do tej pory 21 zakończyło się nadaniem patentu lub wzoru użytkowego. Pozostałe wnioski są w trakcie weryfikacji.

Problematyka opracowanych technologii, konstrukcji prototypów oraz ich badań laboratoryjnych, a przede wszystkim klinicznych została opisana w przeszło 200 publikacjach naukowych, wydanych w języku polskim, angielskim i czeskim. Są one merytoryczną rekomendację wiarygodności firmy.

Firma nie jest nowicjuszem w konkursie. – Która to już nagroda – pytam.

- Trzecia. Uhonorowano nas I miejscem w edycjach konkursu 2010 roku i 2011 – mówi Andrzej Dyszkiewicz, założyciel firmy. W ostatniej edycji za System diagnostyki i przezskórnej terapii „LAB-TRANS-TER" firma zajęła I miejsce w kategorii mikroprzedsiębiorstwa oraz otrzymała nagrodę specjalną marszałka województwa śląskiego.

- Kiedy rozwiązanie będzie mogło trafić do szpitali?

- Wdrożenie tak nowatorskiego systemu diagnostyki i terapii wymaga przynajmniej dwóch lat na wykonanie pełnej walidacji laboratoryjnej dla trzech zestawów laboratoryjnych i głowic, a następnie dwóch kolejnych lat na wykonanie testów klinicznych. Tak szybki scenariusz będzie oczywiście możliwy pod warunkiem doinwestowania badań w kwocie przynajmniej 2 mln zł.

Co jest najtrudniejsze w działalności firmy?

Andrzej Dyszkiewicz wymienia: – Ciągle zbyt wiele certyfikacji, zezwoleń i biurokracji, za którą wynalazca musi płacić pieniędzmi, które można by wykorzystać w bezpośrednich pracach wdrożeniowych. Bardzo trudno współpracuje się z dużymi zakładami, szpitalami lub ośrodkami klinicznymi. Jest ona potrzebna ze względu na posiadaną przez te ośrodki aparaturę, warunkującą pragmatyzm walidacji laboratoryjnej i klinicznej wynalazku.

Współpraca z naukowcami

- Tytuł Innowatora Śląska 2013 to zasługa zaangażowanych pracowników i współpracy z Wydziałem Technologii Chemicznej Organicznej i Petrochemii Politechniki Śląskiej w Gliwicach pod kierunkiem prof. Anny Chrobok. Dzięki temu udało się połączyć ogromną wiedzę naukową z naszymi technologicznymi potrzebami – podkreśla Stanisław Guszta, prezes spółki Ekomax.

Firma korzysta z funduszy europejskich. Praktycznie wszystkie instalacje do odzysku odpadów dofinansowane były ze środków unijnych. Obejmują one odpadowe oleje, płyny niskokrzepnące, zużyte filtry oraz rozpuszczalniki.

- Opracowany z Politechniką Śląska zmodernizowany proces odzysku z zastosowaniem cieczy jonowych jako środka odwadniającego jest w fazie demonstracyjnej. Zamierzamy uruchomić go na skalę przemysłową, co pozwoli zyskać nowych klientów, np. z branży drukarskiej. Liczymy, iż rosnące zainteresowanie tymi związkami obniży koszty ich wytwarzania i spopularyzuje w niedalekiej przyszłości ich zastosowanie – wyjaśnia Stanisław Guszta.

Kosmiczne technologie

Spółka PREVAC, założona w 1996 r. w Rogowie jest producentem aparatury naukowo-badawczej przeznaczonej do badań w warunkach wysokiej i ultra wysokiej próżni.

- Aparatura ma zastosowanie w różnych dziedzinach, szczególnie w obszarze doskonalenia istniejących, jak i odkrywania nowych wysokiej jakości materiałów. Mówimy np. o grafenie, nowych gatunkach stali, lekkich stopach, klejach, lakierach na bazie nanorurek, światłowodach, katalizatorach czy powierzchniach uszlachetniających do produkcji narzędzi obróbczych, optyki, warstw termoreflektujących oraz nowoczesnych ubraniach na bazie membran, półprzewodnikach używanych w mikro i nanoelektronice oraz medycynie, materiałach do produkcji sztucznych zastawek serca, implantów, stentów – wymienia dr Andreas Glenz, prezes i założyciel PREVAC.

Nagrodzony Wysokociśnieniowy System XPS/ESCA (spektrometria elektronowa) został zaprojektowany i wykonany dla Narodowego Laboratorium Chemicznego w Pune w Indiach. Odbiorca – Wydział Kataliz y i Centrum Doskonałości Ciała Stałego zajmuje się inżynierią chemiczną, syntezą, testowaniem i praktyczną weryfikacją właściwości nowych, zaawansowanych materiałów i procesów chemicznych.

Spółka została również nagrodzona w drugim konkursie w ramach marki INNOSILESIA dotyczącym „Współpracy sfery przedsiębiorstw i nauki"oraz otrzymała nagrodę specjalną marszałka województwa śląskiego.

- Jesteśmy pomostem pomiędzy nauką a techniką. To najtrudniejszy proces, bo musimy stworzyć coś nowego, coś czego do tej pory nie było. Współpracujemy z naukowcami z całego świata i posiłkujemy się ich doświadczeniami. Czasami otrzymujemy zamówienie, gdzie ani klient ani my nie mamy do końca rozwiązanego problemu. Jednak jak do tej pory nie było przypadku, abyśmy nie rozwikłali nawet najbardziej złożonych zagadnień – podkreśla dr Andreas Glenz.

I dodaje: – Stopień trudności jest czasami ogromny, ale nie boimy się wyzwań, opracowując aparaturę, która ma posłużyć do badań nad powstaniem nowego materiału czy technologii. W ten sposób wiemy, co się znajdzie na rynku w następnych latach.

Skuteczniejszy stabilizator

Centrum Inżynierii Biomedycznej jest pozawydziałową jednostką organizacyjną Politechniki Śląskiej. Organizuje współdziałanie trzech śląskich uczelni – Politechniki Śląskiej, Śląskiego Uniwersytetu Medycznego i Uniwersytetu Śląskiego oraz koordynuje ich działalność badawczą, usługową i promocyjną w zakresie inżynierii biomedycznej.

Wydział Inżynierii Biomedycznej jest najmłodszą jednostką organizacyjną Politechniki Śląskiej, powołaną w 2010 roku. Nagrodzono go za stabilizator do leczenia operacyjnego zniekształceń przedniej ściany klatki piersiowej typu „kurzego" lub „lejkowatego".

- Do upowszechnienia stabilizatora w ośrodkach klinicznych nieodzowne jest uzyskanie patentu. Wymaga to długotrwałej procedury zatwierdzania patentów w Urzędzie Patentowym RP. Na tej podstawie jest przygotowana umowa wdrożeniowa z BHH MIKROMED w Dąbrowie Górniczej. Na zamówienie Chorzowskiego Centrum Pediatrii producent przygotował już 80 stabilizatorów, którymi zoperowano dzieci – mówi prof. Jan Marciniak.

I dodaje: – Tego typu stabilizatorów nie wytwarzają żadne firmy w kraju i na świecie. Wcześniejsza wersja stabilizatorów była zbliżona do rozwiązania amerykańskich stabilizatorów według Nussa. Ale to rozwiązanie nie było rewelacyjne.

Co daje tytuł?

Wszystkie nagrodzone firmy zgodnie podkreślają, że liczy się promocja, publikacje, ale przede wszystkim ważna jest świadomość, że twórcze myśli i działania, innowacyjność pomysłów i rozwiązań zostały zauważone i docenione.

- Uczestnictwo, a przede wszystkim wygrana w konkursie „Innowator Śląska" jest dość obiektywnym potwierdzeniem wiarygodności firmy w wymiarze innowacyjnym i wykonawczym, dając możliwość reklamy, a przez to dotarcia do potencjalnych odbiorców usług firmy – podkreśla Andrzej Dyszkiewicz z firmy LABIOT.

- Nagrody przynoszą nam sporo satysfakcji, wpływają również na prestiż firmy, na jej postrzeganie w świecie biznesu. Zależy nam także na szerzeniu świadomości lokalnej społeczności na temat naszej firmy i tego co robimy. Jesteśmy jedyną taką firmą w Polsce i bardzo dobrze znają nas klienci w kraju jak i za granicą. Trafiamy jednak do wąskiej grupy pracowników naukowych. Chcemy poprzez promowanie naszych rozwiązań, chociażby biorąc udział w tego typu konkursach, przybliżyć ludziom „kosmiczny" hi-tech, w którym działamy – akcentuje dr Glenz.

- Udział zarówno uczelni jak i uczestnikom wyróżnionym w konkursie daje prestiż przydatny do prezentowania jakości prowadzonych badań. Podwyższa to także rangę przy ubieganiu się o środki finansowe na prace naukowo-badawcze – przyznaje prof. Jan Marciniak.

BARBARA WARPECHOWSKA

inno silesia

Jednym ze sposobów wspierania innowacyjnych rozwiązań przez samorząd są konkursy w ramach marki INNOSILESIA. Laury są przyznawane przedsiębiorstwom i instytucjom za inicjatywy i działania na rzecz podniesienia innowacyjności i konkurencyjności regionu. Konkursy w ramach marki INNOSILESIA mają charakter prestiżowy i są okazją do promocji wprowadzonych rozwiązań. Co roku marszałek województwa wręcza nagrody specjalne liderom innowacji.

Obecnie w ramach marki INNOSILESIA organizowane są trzy konkursy:

- **Innowator Śląska na najbardziej innowacyjne śląskie przedsiębiorstwo oraz instytucję sektora badawczo-rozwojowego województwa śląskiego.**
- **Współpraca sfery przedsiębiorstw i nauki – konkurs na innowacyjne rozwiązania zrealizowane wspólnie przez firmy i jednostki sektora badawczo-rozwojowego województwa śląskiego.**
- **Usługi publiczne na rzecz przedsiębiorczości konkurs na wysokiej, jakości usługi publiczne na rzecz przedsiębiorczości w województwie śląskim zrealizowane przez jednostki samorządu terytorialnego oraz ich jednostki organizacyjne.**

Laureaci konkursu „Innowator Śląska 2013"

Jury konkursu z 24 zgłoszeń wybrała laureatów nagrody głównej w czterech kategoriach. Przyznała też cztery wyróżnienia.

Ułatwi terapię

System diagnostyki i przezskórnej terapii „LAB-TRANS-TER"jest układem trójmodułowym, który umożliwia: (1) dokonanie pozaustrojowej diagnostyki fizykochemicznych cech tkanek, w których będzie się odbywać terapia, (2) dokonanie rzeczywistej terapii na pozaustrojowym modelu żelowo-tkankowym (w celu doprecyzowania parametrów), (3) w oparciu o dane z modułu diagnostycznego i modułu modelującego dokonanie u pacjenta przezskórnej aplikacji leków do narządów położonych głęboko pod skórą, bez pośrednictwa układu pokarmowego, a także z niewielkim, wtórnym obciążeniem układu krwionośnego oraz ważnych dla życia narządów wewnętrznych.

Chroniąc środowisko

Technologia „Innowacyjne metody odzysku odpadowych rozpuszczalników organicznych z zastosowaniem cieczy jonowych" znajduje zastosowanie dla praktycznie wszystkich odpadowych rozpuszczalników organicznych, ze szczególnym uwzględnieniem niepożądanych układów azeotropowych. Jej innowacyjność tkwi w zintegrowanym procesie konwencjonalnej destylacji prostej i ekstrakcyjnej z zastosowaniem nowoczesnych cieczy jonowych jako czynnika ekstrahującego. Ciecze jonowe to sole posiadające wielowariantową budowę. Zaliczane są do rozpuszczalników ekologicznych.

Uzyskanie w jednym ekologicznym procesie pełnowartościowego produktu jest przełomem w procesach odzysku i odwadniania układów azeotropowych w odpadowych rozpuszczalnikach.

Prototyp dla nanotechnologii

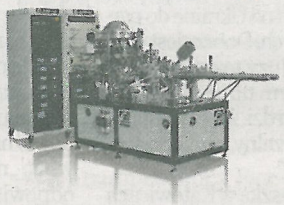

To urządzenie prototypowe, w którym zastosowano unikatowe w skali światowej rozwiązania konstrukcyjne i technologiczne. Wysokociśnieniowy system XPS to wielokomorowy układ ultra wysokiej próżni pozwalający na pracę w szerokim zakresie ciśnień i temperatur – od próżni rzędu 2 x 10–10 mbar do 1 mbar oraz temperatur ciekłego azotu do 2000° C. Obsługa poprzez dedykowaną aplikację kontrolno-pomiarową pozwala na sterowanie procesem analizy, obsługę ruchu manipulatorów, systemu chłodzenia itp. Aparatura umożliwia wykonywanie analiz powierzchni próbek ciał stałych, litych i proszkowych technikami spektroskopii elektronowych, a w szczególności spektroskopii fotoelektronów (XPS oraz UPS) wzbudzanych achromatycznym, jak również monochromatycznym promieniowaniem rentgenowskim czy też promieniowaniem ultrafioletowym w szerokim zakresie ciśnień.

Aparatura ma zastosowanie w nanotechnologii, w obszarze doskonalenia istniejących oraz odkrywania nowych, wysokiej jakości materiałów.

Pomoże leczyć

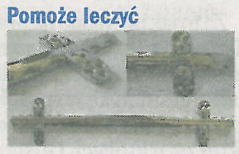

Uzyskane do tej pory efekty przeprowadzonych stabilizacji metodą Nussa przyczyniły się do opracowania stabilizatora nowej generacji o zróżnicowanych cechach geometrycznych i własnościach mechanicznych istotnych do elastycznego zespalania oraz fizjologicznej rehabilitacji. Urządzenie przydatne jest do leczenia operacyjnego przedniej ściany klatki piersiowej zarówno „lejkowatej", jak i „kurzej" z alternatywnie dobranych biomateriałów metalowych dostosowanych do reaktywności osobniczej pacjenta.

Nowy stabilizator daje możliwości korekcji klatki piersiowej o większym różnicowaniu wadliwości oraz zmniejsza ryzyko powikłań pooperacyjnych i zwiększa komfort rehabilitacji fizycznej i psychicznej szerszemu gronu pacjentów.

Wyróżnienia

Komisja konkursowa przyznała także cztery wyróżnienia. W kategorii mikroprzedsiębiorstwo doceniła 3W Serwisy Informacyjne za system elektronicznej dokumentacji pacjentów dla placówek medycznych Eureka.

W kategorii małe przedsiębiorstwo wyróżniła firmę VINI Liliana Lehrer-Rychel za technologię produkcji (know-how) suplementowanego pieczywa dla diabetyków oraz osób ze schorzeniami układu krążenia opartą na kulturach starterowych do wzbogacania żuru piekarskiego stosowanego w tradycyjnej technologii pieczywa żytniego.

W kategorii średnie przedsiębiorstwo wyróżniła spółkę SZAGRU za nowatorską technologię produkcji rur.

W kategorii instytucja sektora badawczo-rozwojowego uhonorowano Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Urządzeń Mechanicznych „OBRUM" za SK-1 Pluton, czyli kompleksowy symulator strzelań dla załogi KTO Rosomak.

GAPR

Komisja Europejska

enterprise europe network
Wsparcie dla biznesu w zasięgu ręki

Województwo Śląskie

POLSKIE PRZEKLEŃSTWA DLA FRANCUZA BRZMIĄ SŁODKO

Robert niebawem będzie czytał dzieła Emmanuela Kanta w oryginale, przy tym na zaawansowany kurs języka niemieckiego nie wydaje ani złotówki.

Aleksandra nigdy nie będzie nauczycielką języka polskiego, a mimo to dla niektórych jest jak profesor nadzwyczajna. Niektórzy z nas są bowiem mistrzami języków obcych.

ALAN MISIEWICZ

MATERIAŁY PRASOWE

Julia z Kolonii

Poczuć się jak mistrz języka obcego pozwalają strony www.mylanguageexchange.com i www.conversationexchange.com. Co to takiego? Chodzi o globalną społeczność użytkowników chcących uczyć innych swojego ojczystego języka (lub tego, który świetnie znają). Oczywiście za darmo.

Za sprawą jednej z tych stron użytkownicy łączą się w pary, które tworzą - przykładowo - Polak chcący uczyć się języka hiszpańskiego i Hiszpan pragnący uczyć się polskiego. Zaczynają prowadzić - za pomocą czatów, wiadomości tekstowych, Skype'a lub na zasadzie *face to face* - językowe konwersacje.

Gosia jest bardzo mężata

Conversationexchange.com czy mylanguageexchange.com (zwłaszcza ta druga) wyglądają tak, że prawdopodobnie nie mielibyście ochoty się nimi zainteresować; w swojej szacie graficznej inspirują się chyba sztuką prymitywną, są więc trochę anachroniczne. Ta druga strona ma jednak ponad milion zarejestrowanych użytkowników z ponad 130 krajów na całym świecie, którzy oferują naukę około 115 języków. Wśród nich znajdziemy gudżarati czy hindi (posługują się nimi mieszkańcy Indii), pendżabski (pogranicze indyjsko-pakistańskie), syngaleski (Sri Lanka), shona (Zimbabwe). Ale są też i nasze swojskie - europejskie: niemiecki, angielski, norweski, włoski, hiszpański. Ten ostatni przydaje się mieszkającej w Chorzowie Gosi.

Pewnego razu Gosia, surfując po internecie, trafiła na kilkuminutowy filmik z sympatycznym Włochem. Tłumaczył tam, dlaczego za pomocą conversationexchange.com postanowił nauczyć się języka polskiego: - Polska mi się podoba, ludzie mi się podobają, pogoda też. Właściwie to wszystko mi się tu podoba.

Gosia jest taka sama, tylko że w drugą stronę i chce się nauczyć hiszpańskiego. Ponadto firma graficzna, w której pracuje, prowadzi interesy z firmami z Niemiec, Włoch i Hiszpanii. Znajomość hiszpańskiego wprawdzie nie jest w jej pracy wymagana, ale na pewno by nie zaszkodziła. Gosi na przykład łatwiej dogadać się z Hiszpanami po hiszpańsku niż po angielsku. Poziom znajomości języka Szekspira jest u nich niski, co często jest (jak to u Szekspira bywa) komiczne, a jeszcze częściej tragiczne.

Na początku sierpnia Gosia zarejestrowała się na stronie, szybko znalazła Rodrigo, który chciał uczyć się języka polskiego. 26-letni Rodrigo dopiero zaczyna swoją przygodę z polskim, więc językowo nie jest wylewny. Ale kupił podręcznik do nauki i dokształca się wieczorami w czterech ścianach swojego domu w Madrycie. Powtarza: - O rozmowach na Skypie na razie nie ma mowy. Będziemy mówili po polsku, gdy jeszcze trochę się poduczę.

Julia jest Niemką, pracuje jako nauczycielka języka niemieckiego w szkole w Kolonii, ma korzenie azjatyckie i polskie (jej babcia dość dobrze mówiła po polsku, a „tradycje rodzinne należy podtrzymywać")

Za to jak przystało na prawdziwego Hiszpana (w dodatku nauczyciela), hiszpańskim włada należycie. Rodrigo tłumaczy gramatykę w sposób prostszy, niż czynią to podręczniki czy polscy lektorzy, u których Gosia się uczyła (przez jakiś czas chodziła do szkoły językowej, a teraz nie musi).

Rodrigo wie, jak uczyć, aby nauczyć. Dlatego podczas czatowych spotkań (1-2 razy w tygodniu) podejmują tematy takie jak: „moim ulubionym kolorem jest rudy, bo...", „czy grafika to interesujący zawód i dlaczego tak?", „moje plany graficzne to...".

Ale jest też miejsce i na tematy bardziej przyziemne: „co dzisiaj ciekawego robiłam", „koncert, na jakim byłam...", „poszłam na zakupy i kupiłam rudą bluzkę".

- Kiedyś napisałam mu po hiszpańsku, że jestem teraz bardzo zmęczona. On odpisał po angielsku: *Gosia, właśnie napisałaś, że jesteś bardzo mężata, haha!!!*" - *wspomina dziewczyna.*

Gosia wyjaśnia, że właśnie takie przykłady najszybciej się zapamiętuje i na takich błędach najlepiej się uczyć języka obcego. A jeśli czegoś nie rozumie, co zdarza się często, to podpytuje go po angielsku albo korzysta z internetowego tłumacza.

Właściwie można powiedzieć, że Rodrigo stał się jej „prywatnym" *native speakerem*. Gdy potrzebuje, pisze do niego na Facebooku lub kontaktuje się na Skypie, a Rodrigo szybko wyjaśnia hiszpańską niejasność językową. A zdarza się to nierzadko, ponieważ Gosia, grafik, ma z Hiszpanami kontakt niemal codziennie. I niemal codziennie bywa tragikomicznie.

Wulgaryzmy polskie popularne we Francji!

Dawno temu w szkole średniej polonista powiedział Aleksandrze, że lepiej będzie dla społeczeństwa, jeśli nigdy nie zostanie nauczycielką. U niego zawsze miała silne dwóje i słabe tróje, ale dla Aleksa, który jest Francuzem i uczy się (od niej) języka polskiego, jest jak profesor!

Alex mieszka w Marsylii i pracuje w jednej z korporacji zajmującej się architekturą. Kilka razy w roku prezes wysyła go do Polski i na Ukrainę do partnerów strategicznych. Dobrze jest więc znać język polski (czy też ukraiński) w stopniu większym niż mniejszym. Poza tym Alex twierdzi, że język polski jest „taki niepowtarzalny, bo niepodobny do angielskiego".

Aleksandra mieszka w Katowicach i ma 35 lat. Zaczęło się od tego, że szukała szkoły językowej, w której mogłaby nauczyć się języka francuskiego. Powód był banalny - bo bardzo jej się podoba.

Rada, jakiej udzielił jej syn, brzmiała: mylanguageexchange.com. Aleksandra łatwo zarejestrowała się w portalu (nauka języka angielskiego, jaką dawno temu miała w swojej szkole średniej, nie poszła więc w las). Tutaj określiła stopień znajomości języka francuskiego, znalazła Aleksa i oboje - poprzez wymianę wiadomości tekstowych (penpal) - zaczęli uczyć się swoich języków.

Początki były trudne, bo po francusku znała tylko słowo (i to z telewizyjnej reklamy czekoladek) *merci*. Pomalutku Alex zaczął dodawać kolejne słowa, a wszystko wyglądało jak „uczenie Piętaszka języka angielskiego przez Robinsona Crusoe".

Równolegle Aleksandra uczyła Aleksa języka polskiego, co było nieco łatwiejsze, ponieważ Francuz znał już podstawy. Po kilku miesiącach dość regularnych spotkań czatowych przerzucili się na komunikację Skype'ową. Teraz Aleksandra przyznaje, że nauka idzie o wiele szybciej, bo bardziej niż wzrokowcem jest słuchowcem.

- W piśmie jestem chyba wciąż uczennicą z silną dwóją, chociaż nauczyciel Alex dobrotliwie ocenia mnie na trzy. Za to w mowie jestem demonem gadki. Nie ma dnia, w którym nie powiedziałabym do syna *bonjour* czy *s'il vous plait* - mówi Aleksandra.

Natomiast jeśli chodzi o to, jaką nauczycielką dla Aleksa jest Aleksandra, to odpowiedź, jakiej on by udzielił, brzmi: „profesor nadzwyczajna!". Pytania o gramatykę polszczyzny, jakie on jej zadaje, są banalne (dla niej) - ale nie dla niego. Dla niego to rzecz istotna.

- Oczywiście nie mówię mu, że jego pytania i błędy mnie bawią, tylko robię poważną minę i wyjaśniam, że nie mówi się „na zdrolie", lecz „na zdrowie" - odpowiada Aleksandra.

Obydwoje nauczyli się nawzajem kilku zwrotów ze slangu z południa Paryża i gwary śląskiej oraz kilkudziesięciu wyrażeń kolokwialnych. Aleksandra mówi, że Alex nauczył ją też kilku wulgaryzmów, jakich nie nauczyłaby się w żadnej przyzwoitej szkole językowej. Odwzajemniła się, ucząc go kilku popularnych polskich przekleństw. On mówi, że polskie przekleństwa brzmią słodko. Ale posługuje się nimi w stopniu, który przeciętny Polak może jeszcze tolerować.

Droga do Kanta jest daleka. Bliżej do Kolonii

- Julia mówi, że jako Polak mam świetny akcent polski. Ja zaś odpowiadam jej, że jak przystało na Niemkę, ona ma świetny akcent niemiecki - mówi Robert.

Robert jest nauczycielem języka angielskiego w jednym z techników w Katowicach. Wiedzie życie uporządkowane, niemal pedantyczne, ale nie tak bardzo, jak czynił to Emmanuel Kant.

Codziennie idzie do pracy na godz. 8, poniedziałek i czwartek - siłownia („jestem już w takim wieku, że zaczynam zwracać uwagę na siebie samego"), obiad o godz. 16, kolacja zawsze lekka jak listek sałaty. Natomiast trzy wieczory w tygodniu przeznacza na Skype'ową rozmowę z Julią.

Znalazł ją na www.mylanguageexchange.com. Julia jest Niemką, pracuje jako nauczycielka języka niemieckiego w szkole w Kolonii, acz ma korzenie azjatyckie i polskie (jej babcia dość dobrze mówiła po polsku, a „tradycje rodzinne należy podtrzymywać"). Jednak dla Roberta nie język japoński czy kultura Dalekiego Wschodu są istotne, lecz Emmanuel Kant, a precyzyjnie mówiąc - język niemiecki, jakim ten filozof się posługiwał.

„Chciałbym nauczyć się języka w stopniu takim, by móc czytać w oryginale dzieła Kanta. Do szczęścia brakuje mi tylko tego" - śmieje się.

Julia chce tego samego, ale w drugą stronę - to znaczy pragnie czytać Adama Mickiewicza po polsku. Robert znajduje w języku niemieckim możliwość wyrażania nawet najbardziej skomplikowanych myśli. Podobają mu się jego precyzja i brzmienie; Julia ma sentyment do polskiego i okazuje się odpowiednią nauczycielką i jeszcze lepszą partnerką w dialogu polsko-niemieckim.

Spotykają się na godzinnych Skype'owych pogaduszkach niemiecko-polskich we wtorki, piątki i niedziele, zawsze o godz. 21. Przez pierwsze pół godziny Julia jest nauczycielką Roberta, przez następne trzydzieści minut ona się staje jego uczennicą. Ich rozmowy przypominają trochę typową lekcję szkolną (ale nie ma prac domowych): jest wprowadzenie nowych słów i konstrukcji językowych - wtedy obydwoje piszą je na Skype'owym czacie. Później już następuje przećwiczenie, utrwalenie i konwersacja, a zasada, która wtedy rządzi, to cierpliwość-uśmiech-pogodny nastrój. Julia i Robert czują się lepsi w języku polskim i niemieckim mówionym niż pisanym.

- O jakimkolwiek stresie podczas nauki nie ma mowy - mówi Robert. „No, chyba że w języku, którego się uczymy" - dodaje.

- Julia czasami narzeka, że język polski jest strasznie trudny, mimo że ma tylko trzy czasy. Ja wtedy odpowiadam, że języka polskiego uczę się od 36 lat i jak dotąd nie sprawiał mi jakichś większych trudności. Jest przyjemnie, gdy tak sobie żartujemy, a żartujemy tak już od chyba sześciu miesięcy - opowiada Robert.

Ostatnio nawet wysyłają do siebie SMS-y. Ona pisze po polsku, on odpisuje po niemiecku. Bariera językowa jest coraz mniejsza, ich relacja - intensywniejsza.

Robert wyznaje: - Droga do opanowywania języka na poziomie Kanta jest strasznie długa, jednak na pewno krótsza niż droga do Kolonii. Postanowiliśmy, że jeśli nasze konwersacje będą się rozwijały, to umówimy się na indywidualne spotkanie gdzieś w Niemczech albo na Śląsku. Julia mówi, że zna w Kolonii fajną kawiarenkę, w której nikt nie będzie nam przeszkadzał w czytaniu „Krytyki czystego rozumu" Kanta. A ja jej mówię, że znam w Katowicach sympatyczną knajpkę, w której chętnie poczytam jej Mickiewicza.

Julia powinna się chyba spodziewać, że usłyszy wtedy najlepsze erotyki naszego wieszcza. ●

KATOWICE BIELSKO-BIAŁA nekrologi

FUNDACJA NAGLES A M I

800 108 108

bezpłatny telefon wsparcia
dla osób po stracie bliskich,
czynny pon.–pt. w godz. 14.00–20.00

NEKROLOGI – KRAJ

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 11 października 2014 roku zmarła w wieku 91 lat
nasza ukochana Mama, Babcia i Prababcia

ŚP

Maria Baldwin Ramułt
„Myszka"
z domu Siemuszowy Pietruska

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
28 listopada 2014 roku o godzinie 11.00
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie,
po czym nastąpi złożenie Prochów Zmarłej do grobowca rodzinnego.

O czym zawiadamia

rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/32988998

Z głębokim żalem żegnamy

Barbarę Szajewską

długoletniego pracownika Departamentu Lotnictwa
w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy współczucia

Prezes i Pracownicy
Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej

NEKROLOGI KATOWICE • BIELSKO-BIAŁA

Barbarze Konsek

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

wychowankowie i uczniowie rocznika maturalnego 1993
w Państwowej Szkole Muzycznej
w Bielsku-Białej

www.nekrologi.wyborcza.pl/32987969

Z głębokim żalem żegnamy
wieloletniego Dyrektora Instytutu Filologii Romańskiej UAM,
wybitnego romanistę,
Nauczyciela wielu pokoleń studentów

prof. zw. dr. hab.
Józefa Sypnickiego

wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie
i
wszystkim Bliskim

składają

Dyrekcja i pracownicy
Instytutu Języków Romańskich i Translatoryki
Uniwersytetu Śląskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/32989535

ZAKŁADY POGRZEBOWE

BYTOM

KREMATORIUM ŚZP Firma Walicki
ul. Piekarska 99, Bytom, tel. 032 2814218 w.102

CZECHOWICE-DZIEDZICE

Zakład Pogrzebowy Łukasz Bielach
ul. Niepodległości 43, 032/215 22 31, 668 163 014

CHORZÓW

Usługi Pogrzebowe "KOCEL"
ul. Dąbrowskiego 11, 601 44 75 04, 24h

KATOWICE

Katowickie Cmentarze Komunalne
ul. Murckowska 9
tel. 255 15 51, 0607 399 321

SOSNOWIEC

"Hades" Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
ul. Pusta 66, tel. 032/ 291 50 00, 502 233 065

MZUK - Zakład Pogrzebowy "ZNICZ"
ul. W. Polskiego 124, 32/266 56 88, 0601 533 988

USŁUGI KAMIENIARSKIE

SOSNOWIEC

NAGROBKI granitowe od 2500zł. Raty.
Wystawa: Czeladź ul. Reymonta 45.
tel. 0501 743 129, 032/ 291 50 00

ZASIŁEK POGRZEBOWY

• ZUS wypłaca zasiłek pogrzebowy po śmierci pracownika oraz tego członka rodziny, który był na jego utrzymaniu, przy czym pracownik, po którym należy się zasiłek, mógł być na zasiłku chorobowym albo na urlopie bezpłatnym czy macierzyńskim, emeryta, rencisty lub członka jego rodziny, który uprawniony był do pobierania po nim renty rodzinnej. Zasiłek wypłacany jest osobie, która pokryła koszty pogrzebu i posiada na to rachunki. Od 1 marca 2011 r. zasiłek pogrzebowy wynosi 4.000 zł.

POMOC DLA OSÓB W ŻAŁOBIE

• Centrum Pomocy Psychologicznej „Verbum" w Katowicach prowadzi grupy wsparcia oraz udziela pomocy indywidualnej osobom w żałobie. Grupy wsparcia prowadzone przez psychologa przeznaczone są dla osób, którym trudno jest poradzić sobie po stracie bliskiej osoby. Informacji udziela sekretariat Centrum (ul. 1 Maja 110/4) - tel. 32 209 00 27, codziennie w godz. 14-18.

GDZIE ZAMÓWIĆ OGŁOSZENIE

■ w Telefonicznym Biurze Ogłoszeń „Gazety Wyborczej"
tel. 32 32 52 666 pon.-pt. 9-17
Ogłoszenia rekrutacyjne tel. 32 32 52 777

■ faksem
faks 32 32 52 554
Ogłoszenia rekrutacyjne faks 32 32 52 702

■ e-mailem:
reklama@katowice.agora.pl
Ogłoszenia rekrutacyjne
reklama-praca@katowice.agora.pl

■ przez internet:
www.ogloszenia.wyborcza.pl

■ w Biurach Ogłoszeń „Gazety Wyborczej"
lista poniżej

Informacja o ogłoszeniach i cenach:
www.gazeta.pl/gwreklama

BIURA OGŁOSZEŃ

Katowice
ul. Kopernika 26
pn.-pt. w godz. 9-17

Tychy, ul. Towarowa 4
pn.-pt. w godz. 9-17

Bielsko-Biała, ul. Warszawska 5
pn.-pt. w godz. 10-16

NEKROLOGI oraz KONDOLENCJE
na strony lokalne oraz krajowe mogą Państwo zlecić:
pon.-pt. w godz. 9-17
tel. 32 32 52 666, faks 32 32 52 554
e-mail: reklama@katowice.agora.pl
oraz w Biurach Ogłoszeń „Gazety Wyborczej"

KATOWICE

BAKAR
ul. Dąbrowskiego 5
tel./faks 32 257 24 81,
tel. 32 257 24 80,
pon.-pt. 8-18, sob. 9-12

SINDBAD
ul. Moniuszki 4,
tel. 32 253 50 33
faks 32 253 50 34,
pon.-pt. 10-18, sob. 10-13

BĘDZIN

OMEGA
ul. Modrzejowska 19
tel./faks 32 363 43 10
pon.-pt. 10-17

BYTOM

4 K
ul. Chroboka 9A
tel. 32 281 97 84
pon.-pt. 10-17

SINDBAD
ul. Katowicka 8
tel. 32 281 60 20
faks 32 282 32 95
pon.-pt. 9-17, sob. 10-13

CHORZÓW

INTERDONT
ul. Dworcowa 3
tel. 32 346 06 67/68,
faks 32 346 06 61
pon.-pt. 8-16

GLIWICE

SINDBAD
ul. Wyszyńskiego 9
tel. 32 230 93 10,
faks 32 238 93 59
pon.-pt. 9-18,
sob. 10-13

MYSŁOWICE

MARINEX
ul. Starokościelna 4
tel./faks 32 316 12 42
pon.-pt. 9.30-16.30

KOMANDOR
Supermarket Real
ul. Katowicka 75
tel./faks 32 223 96 15
pon.-sob. 9-21,
niedz. 10-20

RUDA ŚLĄSKA

ACTIVE PARTNER
ul. Niedurnego 48
tel./faks 32 248 62 90,
pon.-pt. 9-17

SOSNOWIEC

PRIMA
ul. Targowa 2
tel./faks 32 266 17 89
pon.-pt. 9-17

EUROPEJSKIE STUDIUM MENEDŻERSKIE
ul. Kilińskiego 54/III/3
tel. 32 266 94 21
faks 32 266 84 14
pon.-pt. 9-15

ŚWIĘTOCHŁOWICE

DOM INVEST
ul. Bytomska 22
tel./faks 32 245 03 04
pon.-pt. 9-18, sob. 9-15

TARNOWSKIE GÓRY

ORBAL
ul. Rynek 15
tel. 32 285 31 63
faks 32 285 49 48
pon.-pt. 9-17

TYCHY

AMIGO
ul. Budowlanych 59,
pok. 48
tel./faks 32 227 36 03
pon.-pt. 8-17

ZABRZE

ROYAL
ul. Wolności 223
tel./faks 32 278 61 37
pon.-pt. 9-17

SINDBAD
ul. 3 Maja 7a
tel./faks 32 271 43 82,
tel. 32 271 09 83
pon.-pt. 10-18

ZAWIERCIE

AS
ul. Paderewskiego 25
tel./faks 32 671 54 40,
tel. 32 671 54 41
pon.-pt. 9-17

ŻYWIEC

B.T. EWA
ul. Rynek 22,
tel./faks 33 8612850,
czynne pn.-pt 8-16,
sob. 9-13

ul. Legionów 45
(C.H. TESCO)
tel./faks 33 8612901,
czynne pn.-sob. 9-21,
niedz. 10-18

Informujemy wszystkich Państwa (osoby fizyczne), iż dane osobowe udostępniane nam w związku ze składaniem telefonicznych zamówień na publikację ogłoszeń i reklam są przetwarzane przez Agorę SA (wydawcę „Gazety Wyborczej") z siedzibą w Warszawie, ul. Czerska 8/10, wpisaną do rejestru przedsiębiorców prowadzonego przez Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy, Sąd Gospodarczy, XIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego za nr. KRS 59944, wyłącznie w celu wystawienia dokumentu sprzedaży lub sprawozdawczości finansowej. Dane te z naszej strony objęte są szczególną ochroną i nie są udostępniane osobom trzecim. Osoby, które udostępniły nam swoje dane osobowe, mają prawo wglądu do nich oraz ich poprawiania. Podanie danych jest dobrowolne. Wszystkich Państwa składających zamówienia na publikację ogłoszeń i reklam przez telefon, informujemy, że rozmowy telefoniczne są nagrywane w celu potwierdzenia złożonego zamówienia i przechowywane dla celów dowodowych związanych wyłącznie z realizacją danego zamówienia.
BP – Wydawca nie odpowiada za zawartą w ogłoszeniu deklarację.

KATOWICE BIELSKO-BIAŁA ogłoszenia drobne

OGŁOSZENIE

Syndyk Masy Upadłości SOPRO Sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej
z siedzibą w Siemianowicach Śląskich 41-100
przy ul. Jana Sobieskiego 5

ogłasza drugi przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż po najwyższej zaoferowanej cenie,

nie niższej niż 90% ceny oszacowania, na podstawie art. 320 pr. up. i n. na warunkach określonych postanowieniem Sędziego-Komisarza z dnia 3 listopada 2014 roku, sygn. akt X GUp 27/13/12

Przedmiotem sprzedaży są:

1. Prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej oznaczonej w ewidencji numerami **6/101** o powierzchni **4005 m²** położonej w Zawierciu przy ul. Obrońców Poczty Gdańskiej nr 95. Nieruchomość zabudowana jest **budynkiem hali produkcyjno-magazynowej o powierzchni użytkowej 3227,49 m²**. Nieruchomość ta znajduje się w **wieczystym użytkowaniu do dnia 5.12.2089 r.** Szczegółowy operat szacunkowy znajduje się w biurze Syndyka oraz w aktach sprawy o sygnaturze X GUp 27/13/10. **Wartość przedmiotu przetargu** (90% ceny oszacowania) została określona na łączną kwotę **1.981.089,90 zł, w tym wartość prawa użytkowania wieczystego gruntu 162.800,10 zł.**
2. Prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej oznaczonej w ewidencji numerami **5/46 oraz 6/102** o powierzchni **3145 m²** położonej w Zawierciu przy ul. Obrońców Poczty Gdańskiej nr 95. Nieruchomość zabudowana jest **budynkiem hali produkcyjno-magazynowej o powierzchni użytkowej 2740,32 m²**. Nieruchomość ta znajduje się w wieczystym użytkowaniu do dnia 5.12.2089 r. Szczegółowy operat szacunkowy znajduje się w biurze Syndyka oraz w aktach sprawy o sygnaturze X GUp 27/13/10. **Wartość przedmiotu przetargu** (90% ceny oszacowania) została określona na łączną kwotę **1.682.057,70 zł, w tym wartość prawa użytkowania wieczystego gruntu 127.841,40 zł.**
3. Prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej oznaczonej w ewidencji numerami **5/47** o powierzchni **3148 m²** położonej w Zawierciu przy ul. Obrońców Poczty Gdańskiej nr 95. Nieruchomość zabudowana jest **budynkiem hali produkcyjno–magazynowej o powierzchni użytkowej 2740,32 m²**. Nieruchomość ta znajduje się w **wieczystym użytkowaniu do dnia 05.12.2089r**. Szczegółowy operat szacunkowy znajduje się w biurze Syndyka oraz w aktach sprawy o sygnaturze X GUp 27/13/10. **Wartość przedmiotu przetargu** (90% ceny oszacowania) została określona na łączną kwotę **1.682.057,70 zł, w tym wartość prawa użytkowania wieczystego gruntu 127.963,80 zł.**

Do ceny doliczony zostanie podatek od towarów i usług, o ile będzie on należny.
Dla przedmiotowych nieruchomości w Sądzie Rejonowym w Zawierciu prowadzona jest Księga Wieczysta o numerze CZ1Z/00051714/2.

I. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest:

1 Złożenie pisemnej oferty w zapieczętowanej kopercie z napisem „PRZETARG – X GUp 27/13/12 postępowanie upadłościowe obejmujące likwidację majątku SOPRO Sp. z o.o. z siedzibą w Siemianowicach Śląskich – NIE OTWIERAĆ" w Biurze Syndyka, ul. Kopernika 12/7, 40-064 Katowice, w terminie 14 dni, licząc od dnia ukazania się ogłoszenia o przetargu.

2 Wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej (osobno dla każdej z części postępowania) na konto BNPPL nr 411600 1299 1846 1657 7000 0001.

3 Oferta zakupu musi zawierać zawierać:

a. Imię i nazwisko, dokładny adres, numer telefonu (dla osób fizycznych),
b. Nazwę firmy, dokładny adres, tel., NIP, REGON, oraz dokument potwierdzający status prawny oferenta tj. wypis z KRS lub zaświadczenie o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej,
c. Oznaczenie przedmiotu przetargu, którego dotyczy oferta,
d. Oferowaną cenę wyrażoną kwotowo (ze wskazaniem czy jest to kwota brutto czy netto) osobno dla każdej pozycji,
e. Sposób i termin zapłaty oraz inne propozycje przetargowe,
f. Potwierdzony za zgodność dowód wpłaty wadium oraz wskazanie rachunku bankowego, na które ma być zwrócone wadium w razie nieprzyjęcia oferty,
g. Pisemną deklarację o pokryciu przez oferenta kosztów notarialnej umowy sprzedaży, gdy ma to zastosowanie,
h. Pisemne oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem faktycznym i prawnym przedmiotu przetargu i nie wnosi do niego zastrzeżeń,
i. Promesę zezwolenia MSWiA dla oferentów będących osobami zagranicznymi, które mają obowiązek uzyskania zezwolenia,
j. Oferta oraz wszystkie zobowiązania i oświadczenia muszą być podpisane przez osoby uprawnione do reprezentacji oferenta uwidocznione w aktualnym odpisie KRS lub innym właściwym rejestrze,
k. Przetarg nie dojdzie do skutku w razie niezłożenia oferty spełniającej warunków określonych postanowieniem. Natomiast złożona oferta spełniająca wymienione warunki wiąże oferenta do zakończenia procesu przetargowego, nie krócej niż przez okres 90 dni,
l. Wadium umieszczone przez oferenta, którego oferta została wybrana i zatwierdzona przez Sędziego-Komisarza będzie zaliczone na poczet ceny nabycia. Od wpłaconego wadium nie będą naliczane odsetki.
m. Jeżeli uczestnik przetargu, mimo wyboru oferty, uchyla się od zawarcia umowy, pobrane wadium przepada na rzecz masy upadłości
n. W przypadkach nieuregulowanych niniejszymiwarunkami mają zastosowanie przepisy prawa upadłościowego i naprawczego oraz Kodeksu cywilnego,
o. Sprzedający zastrzega sobie prawo zmiany warunków przetargu, jak również jego odwołanie bez podania przyczyn.
p. Zastrzega się termin trzech miesięcy do zawarcia umowy, liczony od momentu wyboru oferenta.
q. Z zastrzeżeniem uprawnień Sędziego-Komisarza Syndyk zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, w tym możliwość prowadzenia dodatkowych negocjacji z oferentami, prawo wycofania przedmiotu z przetargu, prawo odstąpienia od sprzedaży w każdym czasie oraz prawo unieważnienia konkursu bez podania przyczyny. Sprzedający nie bierze odpowiedzialności za wady ukryte.
r. Cena zbycia musi zostać uiszczona w całości najpóźniej do dnia poprzedzającego zawarcie umowy sprzedaży, przy czym zapłatę uznaje się za dokonaną w dacie uznania rachunku bankowego upadłego,
s. Niedopuszczalne jest potrącenie wierzytelności przysługujących kupującemu w stosunku do upadłego z ceną nabycia,
t. Wszelkie koszty związane z przeniesieniem własności, w tym opłaty notarialne, opłaty związane z wpisami w księgach wieczystych, podatki i inne ponosi nabywca,
u. Oferent zobowiązany jest złożyć oświadczenie, że nie jest:
   a) Syndykiem lub Sędzią-Komisarzem,
   b) Przedstawicielem upadłego,
   c) Małżonkiem, wstępnym, zstępnym, rodzeństwem oraz powinowatym w tej samej linii lub stopniu osób wymienionych pod listą a-b

II. Otwarcie ofert i wybór oferenta nastąpi na posiedzeniu jawnym w Sądzie Rejonowym Katowice-Wschód w Katowicach przy ul. Lompy 14, które odbędzie się 9 grudnia 2014 roku, godz. 13.30, sala nr 206.

III. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu oraz stanu prawnego przedmiotu przetargu (operat szacunkowy i szczegółowy opis ruchomości) są do wglądu w biurze Syndyka mieszczącym się w Katowicach, ul. Kopernika 12/7, oraz w aktach sprawy X GUp 27/13/12, z którymi zapoznać się można w sekretariacie Sądu Rejonowego Katowice-Wschód X Wydział Gospodarczy ul. Lompy 14, 40-040 Katowice.

32989144

Wójt Gminy Krupski Młyn
informuje, iż w dniach
od 21.11.2014 r. do 12.12.2014 r.
w siedzibie Urzędu Gminy Krupski Młyn zostały wyłożone do publicznego wglądu:

wykaz nr 14/2014 dla nieruchomości gruntowych niezabudowanych przeznaczonych do sprzedaży na terenie Gminy Krupski Młyn (dot. dz. nr 485/87 i 486/87 Potępa – Żyłka)

oraz

wykaz nr 38/2014/Ig dla nieruchomości gruntowych przeznaczonych do wydzierżawienia na terenie Gminy Krupski Młyn.

32988464

WOJSKOWA AGENCJA MIESZKANIOWA

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO WOJSKOWEJ AGENCJI MIESZKANIOWEJ W KRAKOWIE ogłasza:

I. pierwszy przetarg pisemny nieograniczony na najem:
- **garażu nr 10** o pow. uż. 18,81m² położonego przy **ul. Wieniawskiego 8 w Lublińcu.** Wywoławcza stawka czynszu najmu garażu wynosi netto 6,30zł/m²/m-c, preferowany sposób zagospodarowania – przechowywanie pojazdu mechanicznego,
- **garażu nr 12** o pow. uż. 20,81m² położonego przy **ul. Wieniawskiego 6 w Lublińcu.** Wywoławcza stawka czynszu najmu garażu wynosi netto 6,30zł/m²/m-c, preferowany sposób zagospodarowania – przechowywanie pojazdu mechanicznego,

II. drugi przetarg pisemny nieograniczony na najem **garażu nr 5** o pow. uż. 21,89 m² położonego przy **ul. Wieniawskiego 8 w Lublińcu.** Wywoławcza stawka czynszu najmu garażu wynosi netto 5,40zł/m²/m-c, preferowany sposób zagospodarowania – przechowywanie pojazdu mechanicznego

Osoby zainteresowane zaprasza się do składania pisemnych ofert w zamkniętych kopertach opisanych wyłącznie nazwą przetargu w kancelarii OR WAM Kraków ul. Montelupich 3 w nieprzekraczalnym terminie do 8.12.2014 r. w godz. od 7.30 do 15.00. Przetarg odbędzie się 12.12.2014 r. w siedzibie OR WAM w Krakowie przy ul. Montelupich 3 w godzinach: 8.00 – garaż nr 10, ul. Wieniawskiego 8 Lubliniec; 8.15 – garaż nr 12, ul. Wieniawskiego 6 Lubliniec; 9.30 – garaż nr 5, ul. Wieniawskiego 8 Lubliniec. Szczegółowe warunki przetargowe najmu garaży umieszczone są na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Montelupich 3 w Krakowie oraz na stronie www.wam.net.pl/or_krakow. Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie OR WAM Kraków ul. Montelupich 3 (I piętro pokój nr 20) lub pod numerem telefonu 12/211-40-59.
Dyrektor Oddziału Regionalnego Wojskowej Agencji Mieszkaniowej w Krakowie podaje również do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Montelupich 3 w Krakowie (Ip.) został wywieszony, zgodnie z art. 35 ust 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2014 r. poz. 518) **wykaz nieruchomości** – 10 szt. garaży o pow. uż. od 18,00 m² do 26,90 m² **położonych na Osiedlu w Mierzęcicach,** przeznaczonych do najmu w trybie przetargowym.

32988967

ZDROWIE

LECZNICE

BADANIA KIEROWCÓW
BADANIA NA BROŃ ORAZ NA LICENCJE PRACOWNIKA OCHRONY
Kardiologia, ginekologia, urologia, okulistyka, laryngologia, neurologia ortopedia, endokrynologia, alergologia i chirurgia
POLIMED AL. KORFANTEGO 2
KATOWICE CENTRUM
Tel. 32 253 88 76, 32 353 21 59

LEKARZE SPECJALIŚCI

- AAa Ginekolog A-Z 512-523-533
- AA.GINEKOLOG Przywróć cykl 511670377
- Chirurgia plastyczna, Gliwice, porady, wtorki, 32/ 238 13 71 http://gabinetp.w.interia.pl
- 783 050 860 ginekolog A - Z -próżniowo

PROBLEMY Z UZALEŻNIENIEM

A a a a a a a a a a ALKAMED Esperal (oryginalny), odtruwanie poalkoholowe przez lekarzy. Całodobowo u pacjenta 0602/194433, 0602/ 215494

- Esperal, odtrucia. tel. 512 075 479

INNE

- Rezonans Magnetyczny 3D, 517 291 886

AUTO-MOTO

SPRZEDAM

AUTA KAŻDE KUPIĘ
32 249 52 10
601 480 570
CAŁE, ROZBITE, GOTÓWKA
CHORZÓW, KRAKOWSKA 8

AUTO KAZDE KUPIĘ
osobowe, dostawcze, całe i rozbite
płacę gotówką -najkorzystniej
Chorzów tel. 032/ 249-53-03, 501-172-900

KUPIĘ

- Auta drogie KUPIĘ 507 140 012

AUTA - SKUP
osobowe, dostawcze od 2004r. Gotówka!
Tel. 501 192 671 lub 502 656 149

Auto-komis Będzin
kupi każde auto za gotówkę
osobowe, terenowe, suv, van
ul. 27-go Stycznia 83
32/ 785 33 77, 509 529 614

- Wyrejestrowanie, zwrot OC, gotówka, stan obojętny tel. 032/246-25-87

SERWISY, USŁUGI

AUTO GAZ SLĄSK
Serwis ogólnopolski , montaż wysokiej jakości instalacji TARTARINI , raty.
Tel. 32 6096412 , 609 641 264
www.autogaz.com.pl

CZĘŚCI, AKCESORIA

Części samocho., oleje. Tel. 32/ 2539959

INNE

"DROMADER". Skup samochodów, złomowanie oraz zwrot OC.
700 zł za tonę. Tel. 600 824 888

PRACA

DAM PRACĘ

AAA masażystki wys.zarobki 515443051

- Ag hostessy/masażystki wysokie zarobki zamieszkanie ochrona Warszawa 228280263
- Apteka całodobowa w Świetochłowicach zatrudni magistra farmacji.
CV prosimy o przesłanie na adres: kbartosz11@gmail.com
- CIEŚLI, akord, tel: 600 499 643
- CIEŚLI, ZBROJARZY, W-wa, 789 180 330
- Cieśli z doświadczeniem i pomocników, zarobki do 15 do 20zł/h, zakwaterowanie, budowa galerii, ściany, stropy, słupy 507604223
- Firma budowlana z Tychów zatrudni dekarza z doświadczeniem.
Kontakt 602 785 226

Firma sprzątająca zatrudni pracowników do sprzątania Marketu. tel. 691 824 715

Firma sprzątająca zatrudni pracowników do sprzątania Marketu. Tel. 508 40 52 50

- Jesteś miłą studentką, szukasz pracy na wakacje i wysokich zarobków, hostessa, masażystka 537 715 390
- Kierowca C+E transport międzynarodowy, mazowieckie 725 046 506
- KIEROWCÓW zatrudnię C+E Transport Międzynarodowy Niemcy-Polska 506-201-272 transred@op.pl
- Kucharzy ze stażem i kucharzy do przyuczenia zatrudnię, zapłacę najlepiej, możliwość zakwaterowania, wyślij sms "Praca", oddzwonię Tel.:605 565 744
- MASAŻYSTKI WYSOKIE ZAROBKI z zakwaterowaniem Niemcy 784 515 037
- MIŁE PANIE na stałe lub dorywczo. Dyskrecja , zakwaterowanie 883 264 454
- Młodą, fajną, zdecydowaną każdą dziewczynę (hostessę). B. dobre zarobki. Zakwaterowanie 883 264 475
- Monterów sieci wod-kan zatrudnię. Tel. 889 179 359.
- Poszukujemy chętnych do pracy w serwisie sprzątającym na obiekcie handlowym w Tarnowskich Górach.Praca dwuzmianowa Od ZARAZ .Stawka 7 zł/godz. netto. Informacje pod nr tel. 601 156 466
- **Sieć Aptek Papaya w Grójcu zatrudni: TECHNIKA I MAGISTRA FARMACJI Cv na: apteka.grojec@interia.pl**

Zatrudnimy 3 kierowców z Chorzowa i okolic. Kategoria C+E, doświadczenie min. 3 lat,. transport krajowy,.RUTRA" Oleśnica, ul. Trakcyjna 2, tel. 071/3144351, Fax: 071/3144352 e-mail: rp_rutra@poczta.onet.pl

- Zatrudnię kierowcę kat. C+E w transporcie międzynarodowym (nie przerzuty).
Tel. kontaktowy 502-242-796.

Zlecę roboty żelbetowe i inne budowlane Budowa Katowice.Oferty proszę składać mailem sekretariat@budirem.pl Tel. 694494968, 664498751, 322917005

PRACA ZA GRANICĄ

Elektryk - Niemcy - atrakcyjne wynagrodzenie, darmowe samochody, mieszkania - 662187368; 694433386 jp@mb-service.pl. Cert: 9875

Malarz - Tapeciarz - Ociepleniowiec Niemcy - atrakcyjne wynagrodzenie, darmowe samochody, mieszkania - 662187368; 694433386 jp@mb-service.pl. Cert: 9875

- MASAŻYSTKI. WYSOKIE ZAROBKI. Zakwaterowanie Niemcy 572 476 228
- Opieka w Niemczech, wymagana znajomość j. niemieckiego. Premia świąteczno-noworoczna !!! tel. 696779454, 77/4025244

SZUKAM PRACY

- Poszukuję pracy, opieka nad osobą starszą, sprzątanie, gotowanie, na terenie Mysłowic i okolic 32/ 2250615

EDUKACJA

KOREPETYCJE

- Angielski, tanio z dojazdem, 880-803-104
- Chemia, matematyka, tel. 609 313 634

Matematyka-nauczyciel 602 372 149

RYNEK NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM MIESZKANIE

BP - bezpośrednio

SOSNOWIEC

Sosnowiec, 50m2, 2 pok., supercena, bez pośredników. tel. 514 099 932

W POLSCE

- 107.3 m² w kamienicy w centrum Białegostoku, mieszkanie wys.3.25m. T: 665 101 582

SPRZEDAM DOM

W POLSCE

Dom Katowice-Koszutka sprzedam tel. 732-701-320

WYNAJMĘ MIESZKANIE

CZELADŹ

- Czeladź, rynek, 70m2, 2 pok., ciche, 690 zł/m-c, 501829803

KATOWICE

- Apartament ok. 100m2, Katowice ul.Józefowska-Bytkowska wynajmę-sprzedam. Tel. 602 334 603

ZABRZE

- Kawalerka Zabrze os. Kopernika od zaraz 900pln. Tel. 607 711 201.

RYNEK KOMERCYJNY

- Aktualna oferta hal, magazynów, biur, sklepów do wynajęcia i sprzedaży www.profity.pl PROFIT Partner w Nieruchomościach tel. 32 350 55 55
- Do wynajęcia lokal handlowy 70m2 ścisłe centrum Dąbrowy Górniczej. 602 71 32 98
- HOTEL PRACOWNICZY 1150/1400M2 K/ SULEJÓWKA, SPRZEDAM 660 795 386

Komfortowe pomieszczenia biurowe w ścisłym centrum Chorzowa tel. 601-701-560

- Sprzedam działkę o pow. 2828 m2, z halą 600 m2, przy głównej drodze wjazdowej do Szczecina (ul. Struga) pod działalność uciążliwą/komercyjną, tel. 506-008-484.
- TANIE MIESZKANIA KWATERUNKOWE budynek 1-rodzinnym k/W-wy, 660 795 386
- Wynajmę pawilon- magazyny, hale, biura i zakład kamieniarski w Wolbromiu oraz sprzedam maszyny kamieniarskie 696178322

MATERIAŁY I USŁUGI

USŁUGI

- A. A. Awarie hydrauliczne 24h 509 451 078

Cykliniarskie bezpyt. 32 258 23 15

Cykliniarskie. Wynajem cykliniarek. Parkiety, deski - sprzedaż, usługi. Tel. 32 2509596, 602244767

- DACHY REMONTY AWARIE 660 785 431
- Gładzie, remonty, kafelki K-ce 502592480
- Gładź 8 zł, elektryka, TANIO 793 757 886
- Kafelki, gładź, płyty k/g itp. 660 243 916.
- Malowanie. Złota rączka. Tel. 535 49 05 08
- Rolety. Żaluzje. Tel. 601 49 05 08

Wylewki maszynowe tel. 660447023 Pomiar poziomów oraz fachowe doradztwo na budowie GRATIS!

BIZNES

SPRZEDAM

Największa w Polsce oferta ozdób bożonarodzeniowych dla sklepów"5 zł" super ceny, 607 616 645, 607 615 491

- Odsprzedam restaurację w centrum Ełku z całym wyposażeniem.Tel.: 783-529-623
- Sprzedam produkcję stelaży podtynkowych z maszynami lub bez, tel. 601 957 281
- SPRZEDAŻ / SKUP SPÓŁEK; OBSŁUGA PRAWNA tel. 22 / 828 30 80, 601 189 981
- **TRANSFORMATORY 601-313-974**

KUPIĘ

- Kupię spółkę; tel. 882 361 225
- Kupię stację paliw do 10 mln. Tel. 605-88-99-36

Odzież posklepową kupię 662 156 612

SKUP ANTYKÓW tel. 605 255 770

- SPÓŁKĘ KAŻDĄ KUPIĘ, 728 867 700

USŁUGI

ALE SZYBKA GOTÓWKA-nawet 10000 zł! Proste zasady, bez zbędnych formalności. Provident Polska S.A. - 600 400 295 (taryfa wg opłat operatora)

- Badania kierowców, badania na broń oraz licencje pracowników ochrony. Polimed Korfantego 2 Katowice Tel: 32 253 88 76, 353 21 59

DŁUŻNIK W NIEMCZECH?
0049/163 4812284
Kancelaria Kröger Rehmann Suminski
www.windykacja-niemcy.de

- Pogotowie komputerowe 24h 501 516 684

Potrzebujesz doradcę w Niemczech?
Kancelaria Podatkowa PBS
+49 5251 546380 | info@pb-steuern.de
www.pb-steuern.de/pl

TURYSTYKA

- BAJER. EGZOTYKA ZIMĄ Z OFERTY RAINBOW I ITAKA

BAJER GLIWICE TEL.32-2318939

- BAJER. LATO 2015- CHORWACJA, ALBANIA, BUŁGARIA- AUTOKAREM
- BAJER. UBEZPIECZENIA NA CZAS PODRÓŻY
- BAJER. WCZASY ZIMOWE- DOJAZD WŁASNY I AUTOKAROWY
- BAJER. WYCIECZKI EGZOTYCZNE- SIGMA I LOGOS
- Bilety lotnicze i promowe. Bajer Gliwice tel.32-2318939
- Kraków www.nocleg.krakow.pl 12 2920088
- Mazury-2015-wycieczki, konferencje, zjazdy ziel. szkoły, wakacje - www.kamien.spanie.pl

ŚWIĘTA SYLWESTER ZIMA SUPER TOURIST BYTOM 32/281-90-66

- USA WIZY; usa.szmurlo.pl, 602 633 535

KOMUNIKATY

- TUW TUW unieważnia druk:DU 20508551
- Zadłużoną spółkę przejmę 506366527

ZWIERZAKI

SPRZEDAM/KUPIĘ

- 601-41-69-05 SPRZEDAM Rottweilery
- www.mioritic-owczarek.pl

KAL 1

Ruch nie zacznie nowego sezonu z ujemnymi punktami

Komisja Odwoławcza Polskiego Związku Piłki Nożnej anulowała wczoraj karę ujemnych punktów, z którymi Ruch Chorzów miał rozpocząć nowy sezon.

RUCH CHORZÓW

WOJCIECH TODUR

PIŁKA NOŻNA. Komisja Licencyjna nałożyła na Ruch karę dwóch ujemnych punktów w sezonie 2015/2016 „w związku ze złamaniem postanowień Uchwały Licencyjnej przyznającej klubowi licencję na rozgrywki ekstraklasy na sezon 2014/2015 w zakresie obowiązku terminowego uregulowania zobowiązań wynikających z zawartych przed procesem licencyjnym ugód, odraczających terminy spłaty niektórych zobowiązań objętych ochroną licencyjną" - informował komunikat komisji.

Dług, który dostarczył niebieskim problemów, wynosił niespełna pół miliona złotych i został już przez klub zapłacony. - Już zanim dotarła do nas decyzja Komisji ds. Licencji Klubowych PZPN, spłaciliśmy wszystkie wymagane zobowiązania wynikające z zawartych ugód z zaledwie czterodniowym opóźnieniem. Potwierdzenie natychmiast przesłaliśmy do Komisji, aby uniknąć ewentualnych sankcji - wyjaśniała Donata Chruściel, rzecznik prasowy klubu. Ruch odwołał się od decyzji Komisji Licencyjnej, a w czwartek okazało się, że zrobił to skutecznie.

Dom buduje się od fundamentów

Tymczasem chorzowianie wracają do ligowej rywalizacji po dwóch tygodniach przerwy od znakomitego spotkania z Jagiellonią Białystok. Trener Waldemar Fornalik głowi się, jak zestawić zespół.

Dwa tygodnie temu, gdy Ruch rozegrał najlepszy mecz w sezonie (5:2), w składzie niebieskich było kilka wymuszonych zmian. Zabrakło kontuzjowanego Marcina Malinowskiego oraz pauzującego za żółte kartki Bartłomieja Babiarza. Za plecami wysuniętego napastnika Grzegorza Kuświka nie zagrał - jak zazwyczaj - Filip Starzyński, a Marek Zieńczuk.

Teraz Malinowski i Babiarz są już gotowi do gry, więc Waldemar Fornalik ma dylemat, na kogo postawić. - Myślę o tym niemal od zakończenia spotkania z Jagiellonią, bo rzeczywiście jest kilka pytań. Mamy dwie, trzy możliwości, jak zestawić nasz zespół. Na pewno wybiorę optymalny wariant - mówi szkoleniowiec. Fornalik nie ukrywa, że przywiązuje wielką wagę do defensywy. „Dom buduje się od fundamentów" - powtarza. Dlatego ciekawe jest, czy wróci do ustawienia z dwójką stoperów Malinowski - Piotr Stawarczyk, czy może jednak znowu da szansę gry Markowi Szyndrowskiemu? - Gra obronna jest bardzo ważna, ale w mojej filozofii bronić musi cały zespół. Przerwanie akcji rywala to jedno, ale równie istotne jest to, żeby potem umieć szybko zainicjować atak. To zawsze było atutem Ruchu. Nasz stadion kojarzy się z przeciągłym krzykiem kibiców „Iiiiiidź!". To oddaje ducha Ruchu. Ten zespół zawsze był zorientowany na szybką grę do przodu.

MIECZYSŁAW MICHALAK

Piotr Stawarczyk wyskoczył wyżej niż Sebastian Mila. Czy Ruch przeskoczy dziś Śląsk?

Piłka to również gra w wykorzystywanie swoich autów - mówi Fornalik. Ruch wykorzystał przerwę w rozgrywkach także na badania motoryki. - Robimy te badania cyklicznie. Przynoszą nam bardzo istotne informacje. Pomagają ustawić plan treningów. Wyniki? Nie mamy niepokojących sygnałów. Wszystko jest w normie - zapewnia trener przed dzisiejszym spotkaniem ze Śląskiem Wrocław.

Automatyzm automatyzmem, ale...

Śląsk to aktualnie wicelider rozgrywek. Ruch jest natomiast przedostatni w tabeli ekstraklasy. W tej sytuacji faworyt piątkowej potyczki może być tylko jeden. - Faworytem jest Śląsk. Tyle że to jest piłka nożna. Na boisku wszystko może się zdarzyć. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby zniwelować atuty rywala, a wyeksponować swoje - mówi trener Fornalik.

A czym straszy przeciwników Śląsk? - To zespół, który dobrze rozumie się na boisku i chce grać do przodu. To nie przypadek, że jest wiceliderem rozgrywek. Pokazuje dobrą piłkę, przypomnę chociażby ostatnie mecze z Lechem Poznań czy Wisłą Kraków. Nie można też zapomnieć o liderach tej drużyny: *Sebastianie Mili, o którym* wszyscy wiemy, w jakiej jest dyspozycji, czy Flavio Paixao, który strzela dużo bramek - zaznacza Fornalik. Jan Kocian, były trener Ruchu, często powtarzał, że w grze jego piłkarzy bardzo ważny jest „automatyzm". Czy trener Fornalik jest podobnego zdania? - Oczywiście, że pewne rzeczy, zagrania powinny dziać się na boisku automatycznie. Tyle że piłka jest nieprzewidywalna. Często jest tak, że sytuacja, w jakiej znajdują się zawodnicy na boisku, kreuje się sama, szybko. Jedno zagranie otwiera inne. Trudno się do tego przygotować - podkreśla były selekcjoner. Dodajmy, że z powodu urazów lub rehabilitacji z gry są wciąż wyłączeni Wojciech Skaba, Marcin Kuś i oraz Michał Rzuchowski.

Trener Rozwoju Katowice: Cieszymy się sobą, cieszymy się grą

ROZWÓJ KATOWICE

PIŁKA NOŻNA. Po cichu, bez specjalnego rozgłosu Rozwój Katowice zajął pierwsze miejsce po rundzie jesiennej drugiej ligi piłkarskiej. Gdyby awansował - byłby to największy sukces klubu i piękny prezent na 90-lecie. To możliwe - tym bardziej że nikt na piłkarzach nie wywołuje presji. Sami na razie o tym nie rozmawiają.

ROZMOWA Z
DIETMAREM BREHMEREM
trenerem Rozwoju Katowice

PAWEŁ CZADO: Nie jesteście na razie na pierwszych stronach gazet. Bez względu na to spisujecie się w lidze wspaniale. Czy brak medialnej presji przeszkadza wam, czy raczej pomaga?

DIETMAR BREHMER, 39-LETNI TRENER ROZWOJU KATOWICE: Rzeczywiście, zainteresowanie naszą grą jest minimalne. Kiedy przeglądam internet, to widzę, że większe zainteresowanie wywołuje choćby beniaminek Nadwiślan Góra. Zdaję sobie sprawę, że jesteśmy klubem dzielnicowym, ale trochę to jednak boli, bo gramy fajnie, nasze mecze są interesujące i chciałoby się widzieć więcej widzów na trybunach. Serdecznie wszystkich zapraszam, bo warto! Z drugiej strony - jako trener nie mogę narzekać. Pracowałem w ekstraklasie jako asystent [w Polonii Bytom i Cracovii - przyp. red.] i stąd wiem, jak dużo czasu i energii zabierają na tym poziomie szkoleniowcowi kontakty z mediami. Jako trener drugoligowego Rozwoju mam więc więcej czasu na pracę z zespołem.

W rundzie jesiennej wygraliście aż dziesięć razy, najwięcej w lidze. Który mecz był najlepszy? Ten wyjazdowy z Zagłębiem Sosnowiec [Rozwój wygrał 3:1 - przyp. red.]?

- Rzeczywiście tamto zwycięstwo dało nam wiele satysfakcji, wiadomo, że takie mecze mają podtekst, tym bardziej że Zagłębie marzy o awansie. To nie było jednak idealne spotkanie w naszym wykonaniu, obudziliśmy się dopiero po stracie bramki. Na pewno jednak było jednym z trzech najlepszych spotkań. Zadowolony byłem też po meczach z Kluczborkiem [wygrana 3:0 - przyp. red.] i Nadwiślanem [wygrana 5:0 - przyp. red.]. Ten drugi mecz rozegraliśmy świetnie pod względem taktycznym.

Pracuje pan w Rozwoju od czerwca zeszłego roku. Jako trener Dietmar Brehmer bardziej stawia na obronę czy atak?

- Były różne momenty. Kiedy zaczynałem pracę, najważniejsza była sprawa przyzwoitej defensywy, trzeba było zabezpieczyć solidną linię obrony. To był dla mnie priorytet, bo wiadomo, że sukcesy buduje się na dobrych tyłach. Formacja okrzepła i nie mogę narzekać. Ostatnio największy postęp zrobiliśmy jednak w ataku. Wcześniej nie było z przodu takiego luzu i takiej radości gry. Mimo że mam w kadrze tylko jednego nominalnego napastnika, Sebastiana Gielzę, to uzmysłowiłem sobie, że mam w kadrze bardzo duży wybór. Na pewno popchnął nas do przodu Tomek Wróbel, który umiejętnościami jest piłkarzem z zupełnie innej ligi [32-letni piłkarz w latach 2006-12 rozegrał ponad 179 meczów w ekstraklasie w barwach GKS-u Bełchatów - przyp. red.]. Chłopcy go podpatrują i dużo się od niego uczą. Cieszę się, że coraz lepiej potrafimy grać poukładany atak pozycyjny, staramy się grać podaniami, a nie wybijać do przodu górne piłki i czekać, co się stanie.

W Polsce Rozwój kojarzony jest jako klub, który wychował Arkadiusza Milika. Rosną kolejne talenty?

- Dobre wyniki Rozwoju zbiegły się z eksplozją talentu Arka. Dziś to już napastnik na europejskim poziomie. Świetną pracę wykonywał i wykonuje trener Sławomir Mogilan. On wychował Arka, przygotował go pod względem fizycznym i mentalnym. Utalentowanej młodzieży nam nie brakuje. Mam w zespole Adama Żaka [z siedmioma bramkami najskuteczniejszego strzelca drużyny, w ostatnim meczu z Nadwiślanem zaliczył hat trick - przyp. red.] i obrońcę Przemka Szymińskiego, obaj rocznik 1994. Uważam, że to piłkarze z potencjałem na grę w ekstraklasie. W Rozwoju talentów nie brakowało, nawet gdy zespół grał w niższych ligach niż druga. Przypominam, że wychowanek Tomasz Zdebel grał w zeszłej dekadzie w reprezentacji Polski.

Dyskutujecie o awansie? Grzejecie się?

- Nie. W ogóle o tym nie rozmawiamy. Po pierwsze zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy skromnym, dzielnicowym klubem. Po drugie do ewentualnego awansu ciągle daleka droga. Nawet zimy możemy wcale nie spędzić na pierwszym miejscu, bo w listopadzie gramy jeszcze awansem dwie kolejki z rundy wiosennej i wiele może się zdarzyć. Tym bardziej że tabela jest spłaszczona - przecież zajmująca dziewiąte miejsce Siarka Tarnobrzeg ma do nas tylko sześć punktów straty!

Wiadomo, że każdy z nas po cichu marzy, każdy chce coś w życiu osiągnąć, ale na dyskusje o pierwszej lidze jest zdecydowanie za wcześnie. Zaczekajmy. Na razie cieszymy się sobą, cieszymy się grą.

ROZMAWIAŁ PAWEŁ CZADO